Д. 6. 1/2.
ПРОФЕС: ЧИТАЛЬНЯ ИМП: ВАР: УНИВ:
032485

ROK XIX

PRZEDPŁATA wynosi miesięcznie rb. 1; za kwartał: w Petersburgu rb. 2 k. 50; na prowincji w Cesarstwie i Królestwie rb. 3; zagranicą rb. 4. Ogłoszenia, za jednosz. wiersz drobnego pisma (nonpareilu) lub jego miejsce: na 1 str. okładki 40 k., na 2, 3 i 4 str. okł. 30 k., na stron. białych przed lub po tekście 18 k. W działach: Zaślubiny i Zaręczyny, Doniesienia i Nekrologi 50 k. Nadesłane (w tekście) 75 k. Aneksy 50 rb., niezależnie od opłaty poczty i kosztów przesyłki.

KRAJ

Petersburg, dnia 2 (15) czerwca 1900 r.

№ 22

BIURO REDAKCJI I ADMINISTRACJI: Petersburg, kanał Jekaterynski № 93, otwarte jest codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt, od g. 11 r. do 5 pop. **ADRES** dla telegramów: «Petersburg Kraj». Kantor **WARSZAWSKI** dla prenumeraty i ogłoszeń: Marszałkowska № 141 (adres telegraficzny: «Warszawa Kraj») i w **KIJOWIE**, Kreszczatik 50. **RĘKOPISÓW** drobnych Redakcja nie zwraca; większe po upływie roku bywają niszczone. Pojed. N-ry (bez Kart alb.) 25 kop.

J. BECKER

Dostawca Dworu Jego Cesarskiej Mości Cesarza Wszechrosyjskiego

w Petersburgu.

FORTEPIANY i PIANINA.

Cenniki bezpłatnie. (7341)

◆ Wyszły z druku ◆

RYMY i RYTMY

WYBÓR POEZYJ (2407)

Leo Belmonta

autora powieści «W wieku nerwowym». Tom I str. 452—rb. 1 20. Tom II str. 338 - rb. 1 Do nabycia w księgarni **K. Grendyszynskiego**, Jekateryńska 2.

KROWIANKA

OSPA OCHRONNA.

W Instytucie szczepienia ospy w Warszawie, **Daniłowiczowska № 8, D-ra TCHÓRZNICKIEGO.** Szczepienie i wysyłka natychmiast po zamówieniu. (2374

STUDENT Warsz. Uniwersytetu, pol. szuka kondycji na wakacje. Oferty listowne przyjmuje Warszawski kantor «Kraju», Marszałkowska 141, dla studenta «Cz. A.». (277)

DZISIEJSZE SŁUGI. — Cóż, Marysia, zadowolona jesteś ze swej pani?

— Wcale nie. Nigdy nie puka, wchodząc do kuchni. (Flieg. Bl.).

TOW. WZAJEMN. UBEZP. ZASIEWÓW

OD GRADOBICIA

(założone w r. 1877)

przyjmuje ubezpieczenia od gradobicia roślin dwóch kategoryj: zbóż, roślin oleistych, przędzalnianych, farbierskich, warzywnych, pastewnych i t. p.; 2) winnic, plantacyj chmielu, waty, tytoniu i innych roślin, wymagających wysokiej i drogiej kultury.

Ubezpieczenie od gradobicia dokonywa się na zasadzie deklaracyj, wysyłanych do Zarządu — w **Moskwie**, do oddziałów Zarządu — w **Warszawie i Władykaukazie**, do głównych agentur — w **Odesie i Mohylowie podolskim**, oraz do agentur, znajdujących się w innych miastach Rosji. **Przyjmowanie ubezpieczeń okręgu kijowskiego Oddziału skoncentrowane jest obecnie w Zarządzie Tow. w Moskwie.**

Ustawę, warunki ubezpieczeń i deklaracje otrzymywać można bezpłatnie we wszystkich oddziałach i agenturach, oraz w **Zarządzie Tow. w Moskwie: Bolszaja Łubianka, dom monasteru Iwanowskiego.** (2376)

ODESKIE LIMANY

Kujalnicki i Hadżybejski

Zakłady lecznicze błotno-limanowe Odeskiego Zarządu Miejskiego.

Sezon leczniczy od 15 maja do 1 września.

Szczegółowe objaśnienia wysyła Odeski Zarząd Miejski. (2117)

◆ Wyszły z druku zeszyty VI i VII, wydawnictwa p. t.: ◆

ALBUM SZTUKI POSKIEJ.

Całość zawierać będzie **200** reprodukcyj znakomitych malarzy polskich. Nabywać można we wszystkich księgarniach. (286)

◆ **WARSZAWA, MARSZAŁKOWSKA 122.** ◆

Zakład naukowy 6-klasowy z pensjonatem i klasą przygotowawczą (197)

PAULINY HEWELKE.

LEKARZ-DENTYSTA

A. ZAWADZKI

Warszawa, Jerozolimska 49, róg Marszałkowskiej. (267)

Dr. BRUNON KNOTHE.

Choroby wewnętrzne i nerwowe. **Gabinet elektroterapeutyczny. ODESA, ul. Dworjańska № 8,** od g. 1—2 i od 4—6. (2438)

PENSJONAT

Walerji Walewskiej w Warszawie, Nowy-Świat 37. Pokoje na dnie, miesiące. Wygody hotelowe. Kuchnia dobra. Salon, jadalnia, łazienka. (238)

DO NABYCIA

MAJĄTEK ZIEMSKI

w gub. Kieleckiej, pod Szczekocinami, włók 33. Wiadomość na miejscu, lub u inżyniera Zaremby w Nowo-Radomsku. (237)

„PLAMONIK“. Każde ubranie, choćby najbardziej zaplamione, wygląda jak nowe, po odczyszczeniu go **„Plamonikiem“.** Cena 20 kop. Skład główny: Warszawa, «Progres», Długa 32. Sprzedaż w aptekach i skł. apt. Przes. pocztą od rb. 1. (253)

Dr. Bronisław Daszkiewicz

ordynuje od 1 czerwca

w Kołobrzegu

Promenada 15. (246)

W SĄDZIE. — *Oskarżony pan jesteś o to, że z okna zrzuciłeś na ulicę na głowę tej oto panny wazonik z różą. Co pan powiesz na swoje usprawiedliwienie?*

— To, panie sędzio, że *róża jest kwiatem miłości.* (Flieg. Bl.).

DOM ROLNICZO-HANDLOWO-KOMISOWY

Książę F. GIEDROYĆ.

Sprzedaż-kupno komisowe zbóż, koniczyny i innych produktów rolnych. Biuro wszelkich informacyj wchodzących w zakres rolnictwa, gospodarstwa wiejskiego i przemysłu rolnego. (2030)

Adres dla listów i telegramów: ***Berdyczów, Giedroyć.***

R. WOLF

Magdeburg-Buckau.

Największa fabryka Maszyn parowych w Niemczech.

Lokomobile

z wysuwanemi kotłami rurowemi, o sile pary 4—200 koni, najoszczędniejsze motory

w przemyśle i gospodarstwie wiejskiem

(2447)

Maszyny parowe, Kotły rurowe parowe wysuwane, Pompy-centryfugi, Młocarnie najlepszych systemów.

◆ **Olbrzymi eksport do wszystkich części świata.** ◆

Reprezentanci: **J. BEREZOWSKI**, inżynier, **Petersburg**, ul. **Mikołajewska**, d. № 29, m. 5. **Warszawa, A. ZABOROWSKI**, inżynier, **Smolna 28.**

SKŁAD

Wyrobów lnianych, pończoszniczych, bawełnianych i dżutowych

Towarzystwa Akcyjnego

ZAKŁADÓW ŻYRARDOWSKICH

HIELLEGO i DITTRICHA

Odesa, ul. Derybasowska № 11.

Poleca w wielkim wyborze:

Płótna, Bieliznę stołową, **Ręczniki Ścierki, Fartuchy, Chustki** do nosa, **Bieliznę kąpielową**, jako-to: prześcieradła, płaszcze, ręczniki, rękawiczki i mydlniki.

Płócienka kolorowe na: koszulki, ubrania, fartuchy, poszewki, również **Drylich** w pasy na materace i story.

Materjały kolorowe na męzkie letnie kostjumy.

Wyroby bawełniane bielone: madapolam, płótno tyrolskie, nansuk, dreliszek etc. **Bieliznę** damską i męzką. **Wyroby pończosznicze** oraz

Kołdry letnie do spania: pikowe, bawełn.-flanelowe, sukienne i z jedwabnych odpadków najnowszych deseni i odznaczające się nadzwyczajną lekkością. (2444)

FABRYKA PASÓW SKÓRZANYCH
BRACIA LILPOP
w WARSZAWIE
25 BRACKA 25
POLECA PASY Z WYBOROWYCH SKÓR ANGIELSKICH CENNIKI NA ŻĄDANIE

WARSZAWA.

Skład maszyn rolniczych i nasion

ALFRED GRODZKI

w Warszawie, ulica Senatorska № 33. (5)

MAGAZYN MEBLI

ZAŁĘSKIEGO i Sp.

(firma egzystuje od r. 1873)
W WARSZAWIE
№ 2, Erywańska № 2.

Poleca wielki wybor mebli od naj skromniejszych do bardzo wykwintnych. Dział dekorac.-tapicerski. Ceny nizkie, stałe. (73)

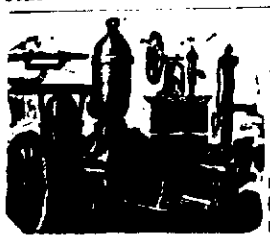

POMPY

wszelk. system., SIKAWKI, Rezerwoary, ARMATURY, Rury, Pasy do maszyn, Pakunki i techniczne wyrob. gumowe.

Antoni PECH & C°.

Warszawa, Nowo-Miodowa № 1. (2776)

SIODŁA,

Zaprzęgi, Kufry, Walizy, Przybory podróżne

wszelką galanterję skórzaną poleca

J. KUCZMIEROWSKI

Warszawa, Nowy-Świat 64. — Filja: Marszałkowska 104.

Towar wyborowy. Ceny nizkie. Cenniki na żądanie. (177)

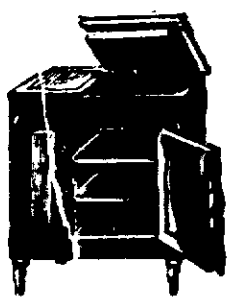

Lodownie Pokojowe

po cenach fabrycznych poleca S. KISMANOWSKI i S-ka, fabryka wyrobów metalowych w Warszawie, Nowy-Swiat № 70. (175)

W SĄDZIE. — *Oskarżony, skazany zostałeś na cztery lata więzienia, pozbawienie praw osobistych i wygnanie z kraju.*

— Czyby panie sędzio nie można było zacząć od wygnania? (Lust. Bl.).

KURSY HANDLOWE ŻEŃSKIE

Z PENSJONATEM (2 440)

założone przez **J. Smolikowską**, *przeszły za własność* **Teodory Raczkowskiej**, przełożonej VI-cioklasowego zakładu naukowego **Hr. Plater-Zyberkówny** w Warszawie. Zapis kandydatek odbywa się codziennie od godz. 10-2 w zakładzie: **Chmielna 31** i u przełożonej: **Piękna 21.**

Zakład przeniesiony będzie od 8 lipca r. b. na ulicę Żórawią № 6.

BECZKI

ŻELAZNE

do spirytusu, okowity, nafty i t. p. poleca

DOM HANDLOWY

RUMMEL, LESNIK & C°

WARSZAWA, Królewska № 11 13

Filja w Moskwie Mała Lubianka, d. Galubek.

Skład rur żelaznych kanalizacyjnych, wodociągowych, świdrowych, gazowych, parowych, armatur, wszelkich odlewów żelaznych do budowli i **Maszyn parowych angielskich.** (251)

W. KARPIŃSKI & W. LEPPERT.

FABRYKA w HELENÓWKU

FARBY LAKIERY POKOSTY

CENNIKI BEZPŁATNIE

• WARSZAWA, Aleje Jerozolimskie 82.

(204)

Kauc. obowiązane, pierwszorzędne

BIURO NAUCZYCIELSKIE

Bronisławy Golczewskiej

Warszawa, Świętokrzyzka 41. (191)

Zakłady gazowe

W WARSZAWIE

POLECAJĄ:

Za 1 czetwert koksu-grubego bez dostawy 1 rb 20 k., za 1 pud koksu grubego bez dostawy 23 kop (1)

SŻYDŁOWIECKIEJ fabryki powozów i bryczek kantor i skład w Warszawie, Foksal 14, dom wł. Za sześć 7-kop marek cenn. i ilustrowany (100)

Wykonczenie staranne i gustowne.

Ceny umiarkowane.

MAGAZYN OBUWIA

N. KWASIBORSKIEGO

ul. Elektoralna 9, w Warszawie.

Posiada na składzie wielki wybór obuwia męzkiego, damskiego i dziecinnego, a także sportowego i myśliwskiego.

Na prowincje i do Cesarstwa wysyła obuwie za zaliczeniem po cenie. (10)

Ceny umiarkowane.

Wykonczenie staranne i gustowne.

NIBY AFORYZM. — Nie jest to bez znaczenia, że laury owoców nie dają. (Flieg. Bl.).

Dyrektor Szkoły Handlowej, założonej przez

F. F. LASKUSA

w Warszawie, Koszykowa 9

niniejszem ogłasza że **wstępne egzaminy dla nowowstępujących uczni** do klas przygotowawczych młodszego i starszego oddziałów, do I i II specjalnych klas, **będą rozpoczęte z d. 15 (28) maja 1900 r., powakacyjne zaś z d. 20 sierpnia (1 września) r. b.** Szkoła korzysta ze wszystkich praw, przysługujących pozostającym na służbie, jak również uczniom Rządowych Handlowych szkół, i pozostaje pod kierunkiem Ministerstwa Finansów. Prosby o przyjęcia przyjmuje osobiście Dyrektor szkoły, każdodziennie od 9 rano do 1-ej pp., oprócz niedziel i dni świątecznych. (79)

WDZIĘCZNE ZAJĘCIE. — Czy nie znajdujesz pan, że praca literacka jest zajęciem niewdzięcznem?

O nie. Moje rękopisy zwracają mi zawsze redakcje z wdzięcznością. (Lust. Bl.).

Zakład Fotograficzny

TOW. ZACHĘTY SZTUK PIĘKNYCH

J. GOLCZ

dawniej E. TROCZEWSKI i S-ka.

Warszawa, Erywańska, 3. (180)

Istniejący od lat 10 przy Placu Ś-go Aleksandra № 14

ZAKŁAD POGRZEBOWY

J. WODCZYŃSKIEGO

W WARSZAWIE.

(260)

Przeniesiony został o dwa domy dalej, do domu W-go Junga pod № 8, wprost Kościoła S-go Aleksandra, obok apteki.

Chambres Garnies „NATIONAL"

Warszawa, róg Nowego-Światu, Książęca № 4

Telefonu № 771.

NOWO OTWORZONE 40 POKOJÓW, elegancko umeblowane, położone w najlepszym punkcie miasta. **Numera duże, pościel wykwintna**, usługa dobra, ceny przystępne od **kop. 85** do **rb. 4** na dobę. Kawa, herbata, obiady i kąpiele w miejscu, kareta na pociągach. (255)

Warszawa, Krolewska № 11.

„ALKAZAR"

RESTAURACJA PIERWSZORZĘDNA.

Obiady od 30 50 kop. (z kawą), kolacje z 2 dań z kawą kop. 50. Usługa szybka. Gabinety. Wybór napojów gwarantowanej czystości. Ceny umiarkowane. Z czem się poleca Szanownej Publiczności (235)

Właściciel-handlowiec **A. DRABCZYŃSKI.**

„EXSICCATOR"

do RITTER.

Po 12-letnich robach 10 med., 2 dypl., 1 herb. — Niezbędny dla każd. fabr., obyw. miejsk. i ziem.

!!! JEDNA PRÓBA WYSTARCZA !!!

Niszczy radykalnie grzyb drzewny i wilgoć. **Broszurki bezpłatnie. Kantor: WARSZAWA, TYLNA MARSZAŁKOWSKA 152.** Ostrzegam przed naśladowcami, gdyż pojawiły się falsyfikaty. Każde naczynie powinno mieć Herb Państwa (176)

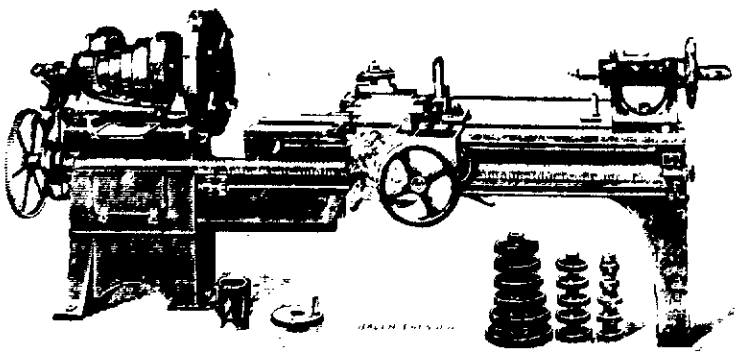

K. Kosiński i W. Preyss

w Warszawie.

FABRYKA — Grzybowska 41.
BIURO — Jerozolimska 49.

Stale na składzie **Tokarnie** o wysokości do 500 i odległości do centrów 5,000 m.m. (269)

M. DEMCZYŃSKI PETERSBURG.

INŻYNIER.

1) **Broszura:** «Możność dokładnego przepowiadania pogody na czas nieokreślony», **50 kop.**
2) **Kalendarz:** Pogoda, zapowiadająca się latem 1900 roku w okręgach: Petersburskim, Moskiewskim, Południowo-Zachodnim, Środkowo-Południowym, po **50 kop.**

Sprzedaż w Petersburgu: **w Księgarni gazety «Nowoje Wremia», Newski pr. №. 40 i u Autora—Newski pr. №. 88.** (2451)

BEZPRZYKŁADNA

NOWOŚĆ

w myśliwstwie.

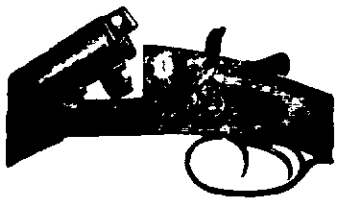

W najbliższym czasie przybędzie z zagranicy i będzie w sprzedaży najnowsza broń śrótowa, centralnego ognia, z lufami damasceńskiemi i stalowemi

Le Francotte

z kurkami i bez kurków,

tak dla zwyczajnego jak i bezdymnego prochu, wyłącznie wyrabiana dla mego składu przez znaną w całym świecie fabrykę «**Francott**». Broń «**Le Francotte**» zwraca na siebie uwagę i wzbudza podziw, jako rzecz dotąd literalnie niesłychana, i sprzedaje się pp. myśliwym tylko po 138 rb. kurkowa i 155 rb. bezkurkowa, chociaż broń «**Le Francotte**», tak z przyczyny bogatego wykończenia, jak również i pod względem fenomenalnego boju, niczem nie ustępuje broni innej, których cena dochodzi do 250 i 300 rubli. Broń «**Le Francotte**» można oglądać w składzie. Szczegółowy opis jest w druku i będzie wysyłany na żądanie. (2417)

Центральное Депо Оружія

С.-Петербургъ. Б. Конюшенная 27.

Ед. ВЕНИГЪ.

POLSKIE CZCIONKI!

POLSKIE CZCIONKI!

Nowe amerykańskie

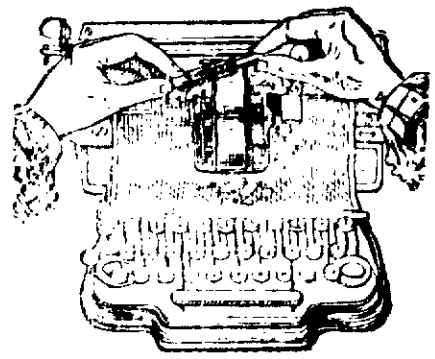

Maszyny piszące

„MENSON".

Ostatnie słowo techniki. Wszystkie detale maszyny opatentowane. Jedna i taż sama maszyna służy do drukowania we wszystkich językach i w polskim. Przytem na papierze dozolnej grubości. Wielki wybór czcionek. Czcionki stalowe. Daje dużo kopij. Niedużą wielkość, lekkość, elegancja, **zupełna gwarancja trwałości.** Wyłączny na Rosję skład fabryczny: **Petersburg**, Litiejny prosp. 57, Dom Handlowy Tietuchow i S-ka, 2-gi dom od Newskiego prosp. **Moskwa**, Dom Handlowy «J. G. Aleksiejew i S-ka», Kuźnieckij most.— **Kijow**, «Strieła», W. Wasilkowska. Ilustrowane prospekty **bezpłatnie.** (2453)

Balsam-Brzozowy

D-ra LENGELA w Wiedniu.

TOALETOWY ŚRODEK DLA DAM.

◆ Używa się do mycia ciała, twarzy i rąk. ◆

Sposób użycia: Przy sporządzaniu tego balsamu szczególną zwrócono uwagę na to, żeby do części jego składowych weszły wyłącznie środki, nie mające szkodliwego wpływu na ciało. Flakon 1 rb. 65 k.

Mydło benzoesowe, kawałek 35 i 50 kop.

Opo pomada, 1 rb. Opakowanie i przesyłka w Rosji Europ. 70 kop., w Azjatyckiej rb. 1.

GŁÓWNY SKŁAD NA CAŁĄ ROSJĘ U

W. AURICHA

w Petersburgu, Ligowskaja № 44.

Można dostać we wszystkich magazynach perfumeryjnych, w składach materjałów aptecznych i w niektórych aptekach w Rosji. (2063)

Zawiadamiamy, iż Pan **Cz. Kamieński** upoważniony jest do przyjmowania w Petersburgu ogłoszeń do «Kraju».

Administracja „Kraju".

TANIO! TANIO!

Kupujcie

Aparaty fotograficzne

któremi każdy, nawet dziecko, potrafi z łatwością, przy pomocy objaśnienia, fotografować portrety, widoki, landszafty i t. p.

Aparaty rozm. wizyt. **tylko 5 rb.**

Również ręczne momentalne

z 6-ciu kassetami. ... **8 rb.**

z 12-ciu » **10 i 12 rb.**

Aparaty na trójnogach

ze znakomitemi objektywami:

Wymiar zdjęć 9×12..... 12 rb.

» » 10×13..... 15 »

» » 13×18 20 i 25 »

Ręczne aparaty

z najnowszemi udoskonaleniami, z 12 kassetami:

Wymiar 9×12..... 20 i 25 rb.

Na prowincję wysyłamy natychmiast po otrzymaniu zadatku w ilości 1/3 ceny.

С.-Петербургъ, Боп. Морская № 33. Складъ Новыхъ Изобрѣтеній.

KODAK PAPIER SOLIO DEKKO NIKKO.

***W przeciągu kilku minut** nauczyć się można **fotografowania** przy pomocy aparatów **Kodak.** Na 12, 6 i 2 zdjęcia używane są trwałe i lekkie błonki, które można zmieniać przy **świetle dziennem**; aparaty **Kodak** są bardzo dogodne dla turystów i welocypedystów.*

◆ ***Cenniki wysyłają się bezpłatnie.*** ◆

Nabywać można we wszystkich składach przyrządów fotograficznych.

Kodak, Limited — Towarzystwo Akcyjne Kodak w Londynie.

Skład główny na Rosję: Petersburg, Wielka Konniuszennaja № 1.

Oddział: Moskwa, Petrowka, dom Michałkowych.

◆ Londyn, Paryż, Bruksella, Berlin, Wiedeń. ◆

◆ FABRYKI: Rochester (Ameryka), Harrow (Anglja). ◆

(2347) **KODAK**

KARMELKI, zamieniające KWAS

przyjemne w smaku, zaspakajają pragnienie, dogodne w pochodzie, podczas podróży. (2452)

◆ **Karmelki „MARGARITA".** ◆

◆ **Karmelki „ZABAWA"** w funtowych pudełkach. ◆

T. ZIELENKOWA i I. A. PYLININA

Petersburg, Kaznaczejskaja № 5.

Modne perfumy — Viola Odorata Auricha

Eau-de-Cologne — Viola Odorata Auricha

Tłusty puder — Viola Odorata Auricha

WILHELM AURICH

Ligowskaja 44.

PETERSBURG. (2060)

Kantor, skład i fabryka Petersburskiego oddziału

◆ FABRYKI ◆

okularów i przyrządów optycznych, latarni czarnoksięzkich i zabawek mechanicznych

Georges Carette & C°

(w Norymberdze, Paryżu, Berlinie, Londynie i Wiedniu)

zostały przeniesione od 12 maja do nowego lokalu

Plac Kazański № 1—2 (róg Kazańskiej ulicy).

Ruski oddział niemieckiego akcyjnego Towarzystwa **Grammofonów** *znajduje się tamże.* (2450)

OBJAŚNIŁ. — Proszę ojca, co to jest: «dekadent»?
— To jest taki, któremu jest już wszystko jedno... (Kurj. Świąt.).

Fabryka Rybnych Konserwów In. L. BEJLA

ODESA—OCZAKÓW.

Wyrabia przeszło 100 najlepszych gatunków konserwów.

Wyroby nagrodzone zostały: W 1893 r. Wyższą nagrodą w **Chicago**; w 1893 r. Wielkim Medalem Srebr. w **Moskwie**; w 1894 r. Dwoma honor. Dypl. w **Antwerpji**; w 1895 r. Dyplomem honor. w **Paryżu**; w 1896 r. Złotym Med. w **Niż.-Nowgorodzie**; w 1898 r. Złotym Med. w **Bergen** w Norwegji na Rybno-Przemysłowej wystawie.

Sprzedaż w Warszawie: w sklepach: Mikołaja Szelachowa, Rogulina i Kuryłuka, J. Orłowa i w większych handlach kolonjalnych Królestwa Polskiego i Cesarstwa. (6889)

Cenniki wysyła się na żądanie bezpłatnie.

◆ Adres dla listów i depesz: **Bejla Odjecca.** ◆

Patentowany w Anglji

Krem Kazimi
„METAMORFOZA"
◆ OD PIEGÓW. ◆

Jedyny dowód tożsamości podpis: Ca Kimi

Bez tego podpisu—podrobiony. Sprzedaje się we wszystkich aptekach, aptecznych i parfumeryjnych składach. (2317)

Główne składy w Hadlow. Domu

J. B. SEGAL

◆ w Wilnie i Odesie. ◆

Najlepszy kosmetyk, nadający twarzy świeżość i czystość.

Ekonomiczne łożyska samosmary.
Transmisje kompletne.
Instalacje wodociągowe i ogrzewalne. (2147)
Urządzenia kompletne i remonty fabryk i warsztatów.
Wykonywują warsztaty mech. i odlewnia

Ant. Hr. Tyszkiewicza

◆ W WILNIE. ◆

Ceny i kosztorysy na żądanie.

Welocypedy „Diurkoppa"

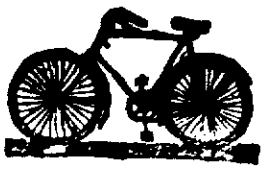

Przewyższają wszystkie zaletami, tańsze od innych.

LATARKI ACETYLENOWE
„Columbia" i „Demon"
do welocypedów i powozów

◆ WSZELKIE NOWOŚCI SEZONU. ◆

Skład fabryczny na całą Rosję

A. B. Kapstrom, Wilno.

◆ Żądajcie cenników. ◆ (2370)

BRYCZKI

różnego typu i powozy wyrabia fabryka «Sports w Żyrardowie na Papierni. Skład w Warszawie, ul. Długa № 31, Hotel Niemiecki. (272)

INTERESOWANY. — Na tę kartę stawiam sto rubli.
— Proszę, niech pan nie rozrzuca tak swoich pieniędzy.
— A cóż u licha pana to obchodzi?
— Kocham córkę pańską.
(Flieg. Bl.).

POŁUDNIOWO-RUSKIE
DNIEPROWSKIE TOWARZYSTWO METALURGICZNE

Nagroda Państwa na Wszechrosyjskiej Wystawie w Niżnim-Nowgorodzie w r. 1896.

Zakłady Dnieprowskie

Wielki Medal Złoty na Paryskiej Wszechświatowej Wystawie w roku 1889.

Zakłady położone przy stacji «Trytuznaja», Jekaterynińskiej dr. żel.

Marka fabryczna A. 3. żelaza.

ZAKŁADY DNIEPROWSKIE WYRABIAJĄ:

Surowiec bessemerowski, biały, odlewniczy i spiegel.
Szyny wszelkich typów dla dróg żelaznych, parowych i konnych.
Szyny profilów lekkich dla kopalń etc.
Szynowe łączniki.
Obręcze.
Osie do parowozów, tendrów i wagonów.
Stal resorową.
Belki walcowane, I i kształtu |___|
Żelaze kolumnowe i kolumny.
Wały walcowane do transmisyj.
Blachę stalową i żelazną.
Rury wodociągowe lane od 3" do 12" średnicy.
Żelaze dwukątowe, pługowe, kątowe, teowe T, sztabowe płaskie, obręczowe, kwadratowe, okrągłe, półokrągłe rusztowe, żelazo spajane i lane, oraz stal.
Drut walcowany do 5 mm średnicy, ze spajanego i lanego żelaza, oraz stali.
Kotły parowe zwyczajne i wodnorurkowe.
Rezerwoary i kadzie.
Formy mostowe, wiązania dachowe.
Kafary do szybów.
Żelazne wagoniki dla kopalń.
Weksle i krzyżownice.

ODLEWY STALOWE I ŻELAZNE.— DOSTAWA RUDY MANGANOWEJ.

Zamówienia przyjmują:

Dyrekcja Zakładów w Kamienskoje

i Agentury — w Petersburgu: Mała Morska 6; w Moskwie: u Miasnickich wrót; w Charkowie: Plac Mikołajewski 3; w Kijowie: Kreszczatik 12,—oraz Agencji w Warszawie: A. Zaborowski (Smolna, 28); w Wilnie: M. Beskin; w Odesie L. Jacobstam; w Rydze P. Stolterfoht; w Mikołajewie F. Frischen; w Jekaterynosławiu M. Karpas; w Baku Bracia Goldlust.

Adres dla listów: Zaporożje-Kamienskoje, Jekaterynińskiej dr. żel.
Adres dla depesz: Zaporożje-Kamienskoje Metal. (65)

W WILNIE **TECHNICY LEŚNI:** W WILNIE

J. Feliński, Z. Wolski i W. Tromszczyński (2441)

z wyższem wykształceniem i wieloletnią praktyką, przyjmują: wykonanie wszelkiego rodzaju robót mierniczych, szacowanie lasów, urządzanie takowych według metody racjonalnej, oraz przy zakładaniu do Banku i dla celów ochrony leśnej. Zwracać się: Wileński Bank Ziemski—do Wiktora Tromszczyńskiego, lub też—ul. Tambowska (Pohulanka), d. Poniatowskiego do Józefa Felińskiego.

Ważne dla FABRYKANTÓW i KAPITALISTÓW!!!

Sprzedaje się na Rosję i zagranicę

◆ PATENTY NA WANALAZEK ◆

maszyn z dziedziny mechaniki.

◆ Odesa. Koblewska 27. Paweł Ziefeld. ◆ (2340)

CZARNIECKA GÓRA

3 wiorsty od stacji Niekłań, dr. żel. Iwangrodzko-Dąbrowskiej.

Stacja klimatyczna leśno-górska, 1,000 stop nad poziom morza wzniesiona, w okolicy wolnej od malarji, z własnościami przeciwgruźlicznemi dla płucnych, rekonwalescentów, anemicznych kobiet, dzieci, podagryków i t. p. Zakład hydropatyczny dla nerwowych. Kuchnię djetetyczną prowadzi zarząd zakładu, całodzienne stołowanie rb. 1 dziennie. Mieszkanie wraz z kuracją hydropatyczną rb. 1 k. 50 dziennie (284)

Letnie mieszkania od 15 rb. miesięcznie. Ordynuje Dr. C. Węgierski.

ZAPÓŹNO. — Biedny ten pan, słyszałeś?
— Nic nie wiem. Co się stało?
— Otrzymał miljonowy spadek po swym dziadku... w miesiąc po ślubie!
(Punch).

Prawdziwa Amerykańska

MASZYNA PISZĄCA
„DENSMOR".

Ostatni model. Wielka szybkość i łatwość roboty. Prawdziwie amerykańskie wstęgi do maszyn piszących, bardzo tanio.

Główny reprezentant

A. B. KAPSTROM w Wilnie

◆ Cenniki na żądanie. ◆ (2406)

NA LATO

nauczycielki, bony, cudzoziemki, korepetytorów, poleca Biuro nauczycielskie Znatowiczowej i Michniewiczówny. Warszawa, Złota 32 (147

Stacja kolejowa Iwonicz. Powozy na stacji.

IWONICZ
W GALICJI.

Poczta i telegraf. Apteka w miejscu.

Najznakomitsze szczawy słono-alkaliczne, jód, brom i żelazo zawierające. Położenie górzyste od 410—608 metr. n. p. m. wśród lasów szpilkowych 700 mórg. Kąpiele słone, jodo-bromowe, borowinowe igliwiowe, zimne basenowe, zabiegi hydropatyczne, masaż, zakład gimnastyczny. Oświetlenie elektryczne, wodociągi. W roku b. nowe łazienki II klasy. Pora kąpielowa od 20 maja do końca września. Do 20 czerwca i od 20 sierpnia mieszkania tańsze. Zgłoszenia załatwia i prospekta wysyła opłatnie Zarząd Zakładu.

Dr. Klemens Dębicki,
Lekarz i kierownik Zakładu.

(287)

!!! Zawiadomienie !!!

SKŁAD NACZYŃ KUCHENNYCH i GOSPODARCZYCH
J. Zabokrzecki i S-ka

dotychczas istniejący przy Placu Teatralnym (obok Ratusza),

obecnie znacznie powiększony i zaopatrzony w doborowy towar,

z dniem 7 czerwca r. b. przeniesiony i otwarty

przy ulicy Marszałkowskiej № 124

(dom Towarz. „Rosja"). (285)

Upraszamy szan. czytelników, aby zamawiając lub kupując przedmioty reklamowane w «Kraju», lub wogóle korzystając z działu ogłoszeniowego, raczyli powoływać się na «Kraj», jako na źródło, zkąd informacje swoje zaczerpnęli. Takie powoływanie się wpływa bowiem na rozszerzenie ogłoszeń «Kraju».

Artykuły i korespondencje, przeznaczone dla «Kraju», powinny być pisane czytelnie i po jednej stronie papieru. Rękopisy i fotografje można przesyłać pod opaską rekomendowaną. Drobnych rękopisów redakcja nie zwraca; większe po upływie roku bywają niszczone. Rach. honorarjów regulowane są kwartalnie.

№ 22

KRAJ

BIURO Redakcji i Administracji: Petersburg, kanał Jekaterynski Nr. 81, otwarte jest codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt, od g. 11 r. do 5 pop. ADRES dla telegramów: «Petersbg.— Kraj». Kantor WARSZAWSKI (Marszałkowska 141) przyjmuje prenumeratę miejską z Warszawy, oraz ogłoszenia z Warszawy i z Królestwa.

ROK XIX

Do dzisiejszego N-ru «Kraju» dołączoną jest dla prenumeratorów stałych, krajowych i zagranicznych, Karta albumowa, odtwarzająca obraz Stan. Batowskiego «Sąd Boży».

TREŚĆ N-ru 22 „KRAJU“:

z dnia 2 (15) czerwca 1900 r.:

Artykuł wstępny: Karłowaty ideał, przez *Tad. Żuk-Skarszewskiego.*

Artykuły bieżące: Jubileusz uniwersytetu, przez *Świadka.* Czesi w Krakowie. Anglik przeciwko Anglji. Wystawa paryska, p. *St. Krz.* Emigracja włościan z Galicii, p. *D-ra Juljusza Bandrowskiego.* Reforma ubezpieczeń rządowych w Królestwie, p. *H. R.* Wileńskie Towarzystwo rolnicze, p. *M.* Czeska muzyka parlamentarna, p. *Mói.*

Listy korespondentów «Kraju»: Echa zachodnie: z Rzymu, z Paryża, z Wiednia, z Krakowa, ze Śląska pruskiego i t. d. Z prowincji: z Wilna, z pow. rzeńyckiego, z Kijowa i t. d. Z Królestwa Polskiego.

Informacje «Kraju». *Przegląd prasy.* Wiadomości bieżące. Tydzień polityczny.

Wiadomości kościelne. Prawo i sądy. Oświata i szkoły. Różne. Sport. Odpowiedzi wydziału informacyjnego. Doniesienia. Nekrologja.

Ekonomista. Tydzień ekonomiczny. Kronika giełdowa. *Z rynków towarowych. Ogłoszenia.*

Dział ilustrowany: W pięćsetną rocznicę, przez *Kazimierza Waliszewskiego.* O zmierzchu (wiersz), p. *Czesława.* Na pograniczu pruskiem (z ilustracjami), p. *Kołodzieja. Ośle źródło,* bajka *Rudolfa Baumbacha,* z niem. tłóm. *Cz. J.* Geza hr. Zichy (z portretem), p. *Kola.* Piśmiennictwo rosyjskie, p. *Cz. J.* Aforyzmy. Historja i polityka, p. *G. S.* Monachijczycy nowocześni (z ilustracjami), p. *Clarusa.* Dzisiejsze malarstwo, p. *Kaz. Stabrowskiego.* Ci, co odchodzą: ś. p. *Władysław Łuszczkiewicz,* p. *Świadka.* Ś. p. Władysław Wisłocki, p. *S. H. Myśli ulotne.* III Zjazd historyków polskich. Rzekomy portret Kościuszki, p. *a.* Kronika literacka. Bibljografja «Kraju». Nekrologja. Ogłoszenia.

Bożcielne ilustracje w tekście: *Helena Modrzejewska,* słynna artystka dramatyczna.

Karta albumowa: «Sąd Boży», obraz *St. Batowskiego.*

Dodatek: Jubileusz uniwersytetu Jagiellońskiego.

KARŁOWATY IDEAŁ.

«Ludowy nauczyciel niemiecki odniósł zwycięztwa pod Sadową i Sedanem». Do niedawna nikt twierdzeniu temu nie przeczył; uchodziło ono za historyczny pewnik, choć w paradoksalnej wypowiedziany formie. W miarę, jak odurzenie własną wielkością wzmagać się jęło w Niemczech, niemcy zapominali o powyższej prawdzie, a ich śladem i inni kazać nam poczęli nową, zmienioną, narodową biblję niemiecką, zaczynającą się od słów: «na początku były bagnety».

Niemcy tumanią się sami, co może dla nas i lepiej, byleśmy, powtarzając ich *credo*, nie zapominali, że omłot nigdy nie wydarza się przed siewem. Bismark w śpichrze zwiózł plon z omłotu Moltkego, a siewu ludowego nauczyciela; zużytkowywać siły łatwiejsza, niźli je wytwarzać; zwłaszcza, jeśli, zużytkowując je, nie jest się w wyborze celów wybrednym. Siłami, które ludowy nauczyciel nagromadził, różne osiągnąć można było cele. Czy Bismark najpożyteczniejszy dla swej ojczyzny obrał i osiągnął?—próżnoby o to się sprzeczać. Przypuściwszy nawet, że tak jest, nie zapominajmy o nauczycielu-siewcy, niemcom pozostawiając śpiewanie chwały młocarzy i cepów.

Idźmy dalej. Nie w tym nauczycielu szukajmy pierwotnego źródła, z którego począł się potężny prąd narodowy, wiodący niemców do zwycięztw. Wszak nie samem ćwiczeniem dzieci w elementarzu i tabliczce mnożenia nauczyciel niemiecki wychowywał je na przyszłych zwycięzców. Dał on przyszłym zwycięztwom poważniejszą i pewniejszą podstawę wpływem swym moralnym na wzrastające pokolenia: budzeniem w nich miłości swego kraju, poczucia obowiązku i szczepieniem w młodociane dusze ideałów, zdolnych wywołać zapał, ujawniający się walecznością na polu walki, zdolny wywołać zaparcie się siebie, rodzące rygor i karność. Ale nauczyciel ten ludowy, zalet i cnót niemieckich siewca, nie spadł na Niemcy z nieba, z rodzajnem ziarnem w garści. Ktoś tego nauczyciela wychował, ktoś mu ziarna tego dostarczył. Logicznie dojść musimy do tej epoki poniżenia Niemiec, która zrodziła siły na późniejsze zamiary, do wewnętrznych dziejów niemieckich w pierwszej połowie XIX wieku, do tych niemców-poczciwców, o których z przekąsem prawią nam bałwochwalcy cepów,—do czasów, kiedy cały ich kraj drżał, do głębi przejęty jednym podniosłym, ludzkim i wolnościowym ideałem, ideałem szczerym, nie «niedzielnym», ale takim, co od poniedziałku do soboty nauczycielowi w szkole ludowej przyświecał, a w młode pokolenia wrażał się z taką siłą, że myśl o nim, dzień za dniem, jak rok długi, towarzyszyła im przy wypoczynku i pracy.

Te humanitarne ideały, któremi żyły Niemcy przez pół wieku, zrobiły z nauczyciela ludowego wychowawcę pokoleń zwycięzców; w nich była ta rozpędowa siła, która z «poczciwców» bez armji i jenerałów zrobiła naród, który karne i waleczne armje wystawiać mógł w razie potrzeby,—karniejsze i waleczniejsze od sąsiednich armij, wychowanych w zwycięzkich tradycjach przez oficerów i kaprali, nie przez ludowego nauczyciela, — jak mógł był i inne, większe rzeczy zdziałać, gdyby te armje zużytkowano na urzeczywistnianie ideałów, którym siłę swą kraj zawdzięczał.

Z ideałów bowiem żywotność narodów rodzi się i siła, jeśli znajdą na swych ustach odgłosy tak potężne, że wszędzie, dzięki tym głosom, dotrą, wszystko przesiąkną i, owładnąwszy nauczycieli ludowych, całym pokoleniom się narzucą. Ideały się zmieniają: bywają, co przeżyte ustępują z widowni na zawsze; bywają inne, zamierające pozornie, by ze zdwojoną siłą się odrodzić. Tych ideałów, którym Niemcy zawdzięczają swe odrodzenie i wielkość, obecnie nikt w nich nie wskrzesi. Myśl niemiecka z dawnych torów wykoleiła się całkowicie. W zmienionych warunkach bytu niemcy odmienne mieć muszą ideały: szukajmy ich ideałów dzisiejszych.

Krzepiąca moc ideałów zależy tak od ich szlachetności, jak i rozprzestrzenienia; im szerzej rozpostrzeć się zdołają, im większemi masami zawładną, tem więcej i większych sił wytworzyć są zdolne. Bezwzględnie całego społeczeństwa jakiegoś kraju jedne ideały nie ogarniają nigdy; zawsze pewna część jego członków okazuje się im

oporną. I ideały niemieckie z pierwszej połowy wieku miały w Niemczech swych przeciwników, były jednak tak rozprzestrzenione i silne, że w rzeczywistości były ideałami ludowemi. Takich ludowych ideałów, wspólnych ludziom różnych sfer, różnych zawodów, z odmiennych punktów widzenia, a jednym wzrokiem patrzącym na przyszłość kraju, takich ludowych ideałów obecne Niemcy nie wytworzyły dotąd. Żaden ze społecznych i politycznych ideałów, wywieszanych na sztandarach niemieckich stronnictw, nie doczekał się jeszcze tej powszechnej konsekracji ludowej. Ale może w którymś z nich jest materjał na taki ideał wszech-niemiecki, podobny temu, co słabe ongi Niemcy uczynił żywotnemi i skoremi do czynu, ale w tem od niego różny, że nowe siły i nowy rozpęd wlałby w Niemcy zjednoczone i potężne?

Rozejrzyjmy się za takim ideałem, szukajmy go drogą eliminacji: odrzucając z miejsca te, co — złe czy dobre, żywotne czy zamarłe — jako ideały klasowe nie nadają się na wspólny wszystkich warstw niemieckich ideał. Przeglądając listę stronnictw niemieckich, wykreślmy odrazu programy: antysemitów (naród niemiecki żyć nie może myślą o walce wewnętrznej z garstką żydów) i związku chłopskiego oraz agrarjuszów, które mają na oku obronę materjalnych interesów jednego stanu. Wykreślić musimy i najliczniejsze w niemieckiej Izbie stronnictwo centrum, choćby już dla tego, że w samem swem założeniu opiera się na katolickich wyłącznie żywiołach, a więc wyklucza od wspólności programu większość ludności Niemiec. Zatrzymać również nie możemy i najbardziej rozrastającego się stronnictwa socjalistów, które od jednych wyborów do drugich zdobywa głosy nowych parukroć stu tysięcy wyborców (ostatnim przyrostem 340 tys. głosów, osiągnięto ogólną sumę 2,126,700 socjalistycznych wyborców!); ale nie zapuszczając się w dociekanie, czy w dalszej przyszłości ideał socjalistyczny stać się może ideałem niemieckim powszechnym, brać musimy pod uwagę, że obecnie jest on ideałem wyłącznie klasowym, głoszącym walkę przeciw wszystkim innym warstwom społecznym. Tem bardziej wykreślić musimy stronnictwa prawicy: teoretycznie da się jeszcze pomyśleć, choćby siłą wyobraźni takiego Bellamy'ego, całe społeczeństwo, złożone z samych robotników; społeczeństwo, złożone z konserwatywnych junkrów niemieckich, jest *à priori* nonsensem. Zresztą stronnictwa konserwatywne niemieckie mają nie dodatnie ideały, mogące rozniecić zapał ludowy, by urzeczywistnić je czynem, ale ideały ściśle ujemne, opierające się wszelkim nowościom lub pragnące ich wprowadzenie w życie opóźnić.

Pozostają nam tedy jako stronnictwa, nie pozbawione z góry możności wytworzenia wspólnego niemieckiego ideału, te, które się mienią spadkobiercami idealistów z pierwszej połowy wieku: stronnictwa lewicy, wyznające liberalne i postępowe zasady. Jest ich trzy, a znamienną dla obecnych niemieckich stosunków jest okoliczność, iż liczebna ich siła stoi w odwrotnym stosunku do szczerości ich liberalnych przekonań: narodowo-liberali, którzy w praktyce kłam zadają swym rzekomo liberalnym zasadom, mają posłów 47, wolnomyślni 29, a wolnomyślne zjednoczenie 12. Ale mniejsza o ich względną obecną siłę: bądź co bądź, stronnictwa te liczą w swych szeregach najbardziej umysłowo rozbudzone żywioły niemieckie, najwybitniejszych przedstawicieli nauki niemieckiej i niemieckiego piśmiennictwa, a w ich liczbie znaleźć się mogą potężne umysły, wytwarzające podniosłe myśli, którym nie braknie piór chętnych, by krzewić je między ludźmi, na których głos najwrażliwszą jest i młodzież i nauczyciel ludowy. Może na ich grzędzie kiełkuje przyszły ogólno - niemiecki ideał ludowy.

Świeżo wyszło dzieło, któremu z tej właśnie strony starano się nadać znaczenie narodowo-społecznego programu przyszłości. Fryderyk Naumann w książce swej «*Demokratie und Kaiserthum*» wychodzi z założenia, że wpływ przeważny żywiołów zachowawczych i klerykalnych jest «największem politycznem nieszczęściem Niemiec», wobec którego wszystkie inne społeczne i państwowe czynniki złączyć się winny w myśl wspólnego programu. Treścią tego programu jest liberalizm; siłami, które mają go urzeczywistnić—demokracja pod wodzą cesarza; a celem—«wiosna ludowa i zaranie niemieckiej potęgi i wolności»! Cel ten osiągnięty ma być za pomocą starej liberalnej recepty: zniesienie klasowego systemu wyborczego, zapewniającego zamożnym warstwom przewagę, a zupełne zrównanie polityczne wszystkich obywateli. (Mimochodem powiedzmy, że w wyborach do sejmu Rzeszy program ten już jest urzeczywistniony). Jeśli jednak recepta ta jest starą, to nowemi są wywody, za pomocą których uczony stara się skupić w jedno wielkie i zwarte stronnictwo lewicy większość narodu niemieckiego, z cesarzem na czele. Oto treść jego wywodów—posłuchajmy.

Jest jedna cecha, odróżniająca autora «Demokracji i cesarstwa» od dawnych liberałów. Ci szukali prawd oderwanych, a te, które im się niewątpliwemi wydawały, zwiastowali wszem wobec, pozostawiając jednostkom przystosowanie ich do praktycznych warunków życiowych. Naumann postępuje odwrotnie: wiedziony praktyczną myślą pozyskania większości i władzy, szuka podstaw realnych, by z pomocą *wspólności interesów* zgrupować w jedno stronnictwo większość narodu, dodając, iż ta większość niewątpliwie będzie zarazem liberalną. Dawni idealiści sami przenieść chcieli w praktyczne życie swoje ideały; dzisiejszy uczony teoretyków uważa poniekąd za *spiritus movens* przyszłego stronnictwa, ale rolę czynną przyznaje trzem czynnikom, sprzężonym z sobą w imię interesów: liberalizm będzie wypadkową linją ich skombinowanego współdziałania, a nie z góry przyjętą linją wytyczną. Czynnikami zaś temi mają być w myśl autora: sfera robotnicza, arystokracja przemysłowa i cesarz. Wspólny interes, łączący te trzy czynniki w jedną całość, polega, zdaniem Naumanna, na przekształceniu Niemiec na państwo o charakterze wybitnie przemysłowym, którego wielkość polegać ma na wzrastającej wciąż przemysłowej wytwórczości i wywozie, co robotnikom dać ma dobrobyt, przemysłowcom bogactwo, a cesarzowi zdwojone siły państwowe na usługi jego zewnętrznej polityki.

«*Exportindustriestaat*» stanowi tę kabalistyczną formułę, w imię której powstanie wielkie liberalne stronnictwo przyszłości, oparte na trzech powyższych czynnikach. Autor nie wątpi, iż klasa robotnicza, «zupełnie nierewolucyjnie usposobiona», we własnym interesie przyjmie to hasło, bo wzrost wytwóczości i wywozu oznacza dla niej pewniejszy i większy zarobek. Na zawadzie stać będą stronnictwa agrarne; te trzeba przełamać. Wielka masa robot-

nicza potrzebuje wodzów: wodzem jej będzie arystokracja przemysłowa, która z wpływowych stanowisk wyprze arystokrację rodową, usposobioną zachowawczo, a z interesu przeciwną przeobrażeniu Niemiec na państwo przemysłowe, i stawiającą przeobrażeniu temu przeszkody dla zapewnienia warunków bytu i rozwoju agrarjuszów. Pozostaje cesarz. Otóż autor zapewnia, że w żadnej z (licznych!) mów cesarskich niema ani słowa, zwróconego przeciwko kapitalizmowi i wielkiemu przemysłowi. Z drugiej zaś strony, od wstąpienia na tron Wilhelma II, rozpoczęła się «polityka powstającego niemieckiego handlowego mocarstwa pierwszego rzędu». Cesarz popiera rozwój wielkiego przemysłu, a jeśli mimo to otacza się arystokracją rodową, nie przemysłową, to dzieje się to ze względu, iż fałszywa polityka socjalistów zmusza go do szukania oparcia o prawicę. Cesarz jeszcze w r. 1890 ułatwiał robotnikom wstąpienie na drogę swej polityki, która dałaby im wpływ na losy państwa. Robotnicy zwrócili się ku socjalizmowi a przeciw cesarzowi, i to dodało wpływu i znaczenia stronnictwom zachowawczym i agrarnym, opóźniając przeistoczenie Niemiec. Ale w dobrze zrozumianym własnym interesie robotnicy zawrócą z tej jałowej drogi i dadzą na rzecz liberalno-przemysłowego stronnictwa dwa miljony swych głosów, nad któremi komendę obejmie arystokracja przemysłowa, zluzowawszy ze stanowisk wpływowych arystokrację rodową, przytulona pod skrzydła cesarskie — pod skrzydła Wilhelma II, protektora przemysłu, opiekuna robotników, wodza demokracji niemieckiej, a cesarza najpotężniejszego państwa przemysłowego świata! Wtedy to nastąpi to «zaranie niemieckiej potęgi i wolności!»

Winien jestem wytłómaczyć się przed czytelnikiem: wiele corocznie wychodzi książek i broszur pióra uczonych niemieckich, którzy omawiają zagadnienia polityczne i społeczne; czemu obrałem sobie właśnie książkę Naumanna, by w niej szukać zarodku niemieckiego ideału? Odpowiem, że nie własnym sądem tu się kieruję, ani tem mniej upodobaniem, ale idę za zdaniem poczytnych i wpływowych pism niemieckich, które ukazanie się tej właśnie książki powitały we wstępnych artykułach, jako obwieszczenie nowej politycznej ewangelji. Drugi zarzut: odrzuciłem program agrarjuszów, jako niezdatny na wytworzenie jądra *ogólno-niemieckiego ideału, ze względu* na charakter klasowy, a przyjmuję klasowy również ideał liberalno-przemysłowy. Prawda; ale program ten ma dlatego ogólniejszy charakter, że nietylko dąży do przekształcenia całych Niemiec na społeczeństwo handlowo-przemysłowe, ale i opiera się w tych dążnościach na rzeczywistym i potężnym prądzie. Przeistoczenie się Niemiec w kierunku przemysłowym odbywa się ciągle, i to w śpiesznem tempie; dosyć wspomnieć, że kiedy jeszcze w roku 1862 ludność rolnicza wynosiła $^5/_8$ części ogólnej liczby ludności, obecnie wynosi ona już tylko 35 proc. Wieś niemiecka wyludnia się stale na korzyść przemysłowych centrów. Czy to jest dobrem, czy złem, i czy ten prąd należy popierać, czy stawiać mu zapory, o to spór zażarty toczy się w samych Niemczech. Prąd jednakowoż istnieje, a gdyby doznał, jak autor pragnie, szczerego i otwartego poparcia ze strony państwa, to mógłby dosięgnąć takich rozmiarów, że wspólne dążenia całego przemysłowego niemieckiego świata nabrałby mogły cechy ideałów ludowych.

Zakrojony na wielkie rozmiary, oparty na szerokich ludowych podstawach, przystosowany do wzbierającego wciąż prądu, a wabiący szerokie masy przynętą nieznanego w dziejach ekonomicznego rozkwitu, ideał ten miałby warunki zostać ideałem ludowym, gdyby w założeniu swojem poronionym nie był, a nadewszystko, gdyby nie był ideałem karłowatym. Szerszym polotem gardzą często politycy praktyczni i zbytecznym jest on zapewne przy mozolnem rozwiązywaniu codziennych państwowych zagadnień. Inaczej jednak rzecz się ma, gdy idzie o pociągnięcie szerokich mas ludowych, by w imię jednej myśli nadal kroczyły i o jej zwycięztwo walczyły z zapałem. Z «*Exportindustriestaat*», jako ideałem przed oczyma, wątpliwa, by ludowy nauczyciel znalazł te szczere ciepłe słowa, co w młodych umysłach niezatarte piętno wyciskają i z uczniów czynią walecznych i karnych żołnierzy lub obywateli. Z «*Exportindustrie-staat*», jako ideałem, nauczyciel ludowy, sam będący z ludu, o tem raczej myśleć będzie, że ten ideał zbyt, jak na ideał, przemyślny, że w przeciwieństwie do ideałów dawniejszych żąda od warstw ludowych, by «w dobrze zrozumianym własnym interesie» były podnóżkiem dla cudzych bogactw i cudzych ambicyj. Potrzebę arystokracji przemysłowej uczony przyjmuje jako niewątpliwy aksjomat, ale trudno żądać od masy robotników, którzy tej arystokracji mają dać siłę swą pracą i swemi głosami, by zapalili się do myśli, że stać będą pod wodzą miljonerów, by ich ambicję to łechtało, że miljonerowie ci pysznić się będą, jak pawie, zająwszy u stóp tronu miejsce arystokracji rodowej. Do ideału tego zapalić się mogą przedewszystkiem miljonerowie, którym on daje wszystko, co tylko dać można; uśmiechać się on może i arystokracji rodowej, oddzielonej od arystokracji przemysłowej antagonizmem, nad którym łatwo zbudować można most na istniejących już dwóch podstawach: słabości do grubych posagów z jednej — słabości do szumnych tytułów z drugiej strony. Ideał ten pociągać nawet może ambitnego «cesarza niemieckiej demokracji», obiecując mu niewyczerpane źródło złota, starczyć mogące na urzeczywistnienie najambitniejszych planów na wszystkich polach, zaspokoić mogące i potrzeby wzorowej armji, i świetnej floty, i kanałów, i monumentalnych budowli, i szpalerów pomników, i schlebiającej miłości własnej wystawności.

Ale tych, których wysiłkiem i na których grzbiecie wznieść się ma cała ta wspaniałość, ideał ten słabo chyba pociągać może. Pomijam twierdzenie pesymistów (Frantz i Schuhart), którzy dowodzą, iż wzrost niemieckiego wywozu polega na tem, że «niemcy dostarczają zagranicy za te same pieniądze coraz większej ilości pracy», że więc ten wywóz wzmaga się kosztem klas pracujących. Pomijam i to, że z pośród 11 miljonów niemieckich wyborców, a około 7 miljonów biorących udział w wyborach, przeszło 2 miljony oddało swe głosy na kandydatów socjalistycznych, uznających w fabrykantach-miljonerach nieprzyjaciół, a nie wodzów klasy pracującej; tych cesarz Wilhelm uważa za «przemijające zjawisko», a p. Naumann nawrócenie ich do przemysłowo-liberalnych idei zwiastuje. Pominąć jednak nie można — zwłaszcza, gdy się cały swój program buduje na sojuszu robotników z arystokracją przemysłową — rzeczywistego, rzeczowego antagonizmu między dwoma tymi rzekomymi sojusznikami. Nie przez socjalistyczne okulary patrzący na świat, znakomity wiedeński eko-

nomista, Wawrzyniec Stein, stwierdził: «Wątpliwości nie ulega, iż skutkiem przemysłowego ustroju odbywa się zużywanie ludzi, a mianowicie zużywanie pracujących na korzyść kapitału, który przez wchłanianie indywidualnych sił życiowych, przez wycieńczanie całych pokoleń, rozluźnianie rodzin, zdziczenie moralne i osłabienie chęci do pracy, ściąga wielkie niebezpieczeństwo na całe cywilizowane społeczeństwo».

Ale p. Naumann tak jest swym ideałem: najpotężniejszego w świecie «*Exportindustrie staatu*'u» oszołomiony, że tego wszystkiego nie widzi i ufa, że i robotnicy, zapatrzeni w ten ideał, o wszystkiem zresztą zapomną. W imię tego ideału żąda nawet od nich, by z zapałem głosowali za pomnożeniem floty.

P. Naumann nie byłby uczonym niemieckim ostatniej doby, gdyby nie był zagorzałym wyznawcą militaryzmu. Nawet Haeckel, który ongi nazwał militaryzm *eine umgekehrte Zuchtwahl* (przez pozbawianie społeczeństwa najsilniejszych jednostek), ukorzył się potem przed wielkiem bismarkowskiem dziełem. P. Naumann tak wierzy w skuteczność swego ideału, że ufa, iż przemoże nim wstręt robotników do militaryzmu, wstręt tak stanowczy, że wbrew wszystkim profesorom, od których rozchodzą się zresztą popularne hasła, dali 2 miljony głosów na najbezwzględniejszych militaryzmu wrogów.

Wdzięczny jestem autorowi dzieła «Demokracja i cesarstwo» za jego zapał dla niemieckiej floty: uzupełnia on duchową sylwetkę tego uczonego rysem, którego nie powinno było brakować apostołowi tego utylitarno-płaskiego i karłowatego ideału. On, co porwał się na wytwarzanie rozpędowych sił, na użyźnianie nowemi myślami niemieckiej gleby, instynktownie odczuwając celność ziarna, którego dostarcza nauczycielom-siewcom,—na młockę zaleca zwracać uwagę i na doskonalenie cepów!

Bo historykowi wolno bałwochwalcą nawet być militarnych cepów. Spełniały one różną, nieraz nawet wyzwalającą robotę, a historyk, oddawszy im za to hołd należny, w bezstronności swej dojdzie może do przekonania, iż stało się to nieraz za pobudką myśli, nie o militaryzmie marzących, lecz o jego przełamaniu; że przeciwnie, by się przeciw takim niespodziankom zabezpieczyć, by takim idealistycznym porywom żelazną postawić zaporę, zrobiono *później z samych cepów*, z udoskonalonego militaryzmu ideał, zapewniający istniejącym państwowym siłom przewagę nad porywami zrywających się chwilami, przechodzących świat, jak dreszcz, i szamocących się nieraz w tych przedziałkach szlachetnych, podniosłych myśli.

Ten jednak, co pragnie plany na przyszłość kreślić, uwzględniać musi sumiennie współczesne stosunki, które za punkt wyjścia mu służą, ale u mety rozumowaniu swemu stawiać nie może militarnych barjer, jeśli po swej stronie mieć chce ten zapał ludowy, który trwale rozniecać można jednem tylko słowem: sprawiedliwość. Wspomniany wyżej Wawrzyniec Stein mawiał, że żywiołem policji jest niebezpieczeństwo. Żywiołem militaryzmu jest: krzywda. Służy on czasami i do krzywd naprawy: wtedy tylko, gdy istnieją dawniejsze, z militaryzmu zrodzone krzywdy. A ten krzywdzić zawsze może.

Żywotny na przyszłość ideał nie na militaryzmie opierać się winien, ale na zasadach, których stosowanie usuwa środowisko, sprzyjające militaryzmu rozkwitowi.

Tad. Żuk-Skarszewski.

JUBILEUSZ UNIWERSYTETU.

Dzień 6 czerwca.

— Masz pan zaproszenie na raut do Sukiennic? Czy będzie pani na dzisiejszym raucie miejskim? Takie pytania słyszymy na każdym kroku w przeddzień głównego święta, bo przecież na tym raucie poznamy naszych gości cudzoziemskich i przypatrzymy się zblizka dygnitarzom.

Ogromne sale, pełne słynnych obrazów, starych i nowych, zapełnione tak szczelnie, że najpiękniejsze tualety pań giną absolutnie w ścisku, a temperatura staje się wprost do niezniesienia.

Literalnie w pocie czoła staramy się poznać wszystkie znakomitości. Jednym z pierwszych jest marszałek sejmu, hr. St. Badeni. Wkrótce po nim oczy publiczności spoczywają na wysokiej figurze ministra oświaty i uczonego filozofa, d-ra Hartla, a także na ministrze dla Galicji—d-rze Piętaku.

— Namiestnik przyjeżdża wprost z posiedzeń historyków — mówi ktoś, wskazując skromną postać hr. Pinińskiego. Pomiędzy dygnitarzami widzimy głośnego polityka i uczonego—hr. Nigra, obecnego ambasadora w Wiedniu i świeżego doktora *honoris causa* uniwersytetu krakowskiego.

— Któż przyjechał ostatecznie z uczonych zagranicznych?

— Nie tak wielu podobno, jak się spodziewano, ale są tu przecież pierwszorzędne gwiazdy nauki europejskiej; najliczniej stawili się skandynawowie i anglicy — ci ostatni są najskwapliwsi do podróży; za to francuzi nie popisali się prawie wcale, nawet ta Sorbona, na której wzorował Jagiełło swój uniwersytet, nie przysłała delegata. Polityka górą nad nauką! Natomiast szczep niemiecki doskonale reprezentowany. Ale wyliczajmy systematycznie uczonych panów.

Rektor uniwersytetu berlińskiego—dr. Fuchs, jeden z pierwszych matematyków świata, dr. Krumbacher z Monachjum, najsłynniejszy bizantynista, dr. Osthoff z Heidelberga, głośny lingwista. Dr. Suess, prof. uniwersytetu wiedeńskiego i prezydent wiedeńskiej Akademji nauk, pierwszorzędny geolog, prof. W. Jagić i Murko; profesor uniwersytetu czeskiego w Pradze, uczony prawnik doktor Randa, rektor uniwersytetu niemieckiego w Pradze — prof. dr. Holzinger. Z uczonych wielkobrytańskich widzimy profesor chemji Fergussona z Glasgowa; z Cambridge — dwu: wice-kanclerz anatomji prof. Hill i prof. Munroe; z Edynburga przybył sławny fizyk, znany z przekładów i naszej publiczności prof. Alfred Daniell; z Oxfordu—prof. Morphill, badacz literatur słowiańskich, między innemi i naszej. Delegatem Muzeum archeologicznego w Cambridge jest p. Forster, adwokat z zawodu, archeolog z zamiłowania. Stawiło się też kilku amerykanów: znakomity orjentalista prof. Daniel Gilman z Baltimore, lingwista prof. Haupt, rodak nasz, ks. M. Barabasz i dr. Fronczak z Buffalo.

Francuzów uderzająco mało—przyjechał tylko prof. Pelissier z Montpellier, i p. Nolhac, kustosz Wersalu, znany historyk sztuki. Uniwersytet w Lozannie, pamiętający dobrze Mickiewicza, wysłał profesora literatury powszechnej—Rossiera.

W licznem gronie skandynawów rozpoznajemy prof. Hjärne z Upsali, znawcę stosunków Polski i Szwecji, profesora Thomsena z Kopenhagi, głośnego filologa—i paru innych. Z Helsingforsu przybył znany już z uprzedniego pobytu w Krakowie, dzielny slawista—prof. Mikkola—finn, umiejący po polsku.

Delegatem uniwersytetu genewskiego jest znany anatom, prof. Laskowski, fryburskiego—historyk literatury—prof. Kallenbach.

We wszystkich też aktach uroczystości brali udział profesorowie Caro i Nehring z Wrocławia oraz St. Ptaszycki z Petersburga.

Zastęp uczonych lwowskich i warszawskich zwraca powszechną uwagę; przyjechał sędziwy profesor Hoyer, nowy doktór *honoris causa*, T. Korzon, znany historyk, J. Karłowicz etnograf i wielu innych.

Nie brak też na sali arystokracji rodowej. Rektor—hr. Tarnowski z żoną, ks. Sanguszkowie, Czartoryscy, Lubomirscy, Krasińscy, Raczyńscy, hr. St. Zamojska etc. etc.

Najwięcej oczu ściga jednak Sienkiewicza, ukazującego się z młodziutką i wdzięczną córką.

Tymczasem atmosfera staje się zbyt duszną, wszyscy śpieszą ku wyjściu, tłok w garderobach i nieporządek—ale też 1,500 ludzi ubrać i wyprawić do domów—to niełatwe zadanie.

Jutro od 7, jeżeli nie wcześniej, trzeba być na nogach.

Dzień 7 czerwca.

O wpół do ósmej z rana poczynają już schodzić się uczeni krakowscy i przyjezdni, a także ogromna rzesza doktorów krakowskich wszelkich fakultetów, do Collegium Novum, aby się udać gremjalnie na nabożeństwo do kościoła Marjackiego. Publiczność ustawia się na Plantach, Rynku, ulicach Szewckiej i św. Anny, chcąc widzieć główną atrakcję tego ruchliwego dnia—pochód uniwersytecki, z którym złączy się po nabożeństwie pochód obywatelski. Nietylko wszystkie okna pełne ludzi—widać odważnych i na dachach. Poważny orszak wchodzi do kościoła. Na tle czarnych *tog* krakowskich i lwowskich, ożywionych tylko malinowemi, fjoletowemi, szafirowemi kołnierzami, zależnie od fakultetu, uderza oczy jakaś kanarkowa *toga*. — „*To* pewno japończyk“—mówi nasz sąsiad, przecież pierwsze gratulacje nadesłał uniwersytet z Tokio! Pokazuje się jednak, że to tylko—francuz—delegat z Monpellier. Karmazynową, atłasową z białym wyłogiem togę i czarnym nizkim biretem nosi dziś delegat edinburski, długa biała broda rozkłada się na niej w całej okazałości. W otoczeniu starych proporców cechowych, poprzedzony historycznemi berłami uniwersyteckiemi, wchodzi nakoniec rektor krakowski, ubrany tak, jak na znanym portrecie Matejki, a więc w czerwonej todze atłasowej, takim samym birecie i w czerwonych rękawiczkach. Kołnierz gronostajowy (przy takim upale!) i złoty łańcuch, dopełniają całości. Pochód otwierała i zamykała młodzież uniwersytecka.

Dygnitarze, zaproszeni goście wcześniej zajęli miejsca.

Ks. biskup Puzyna, także jeden ze świeżo mianowanych doktorów honorowych, odprawia nabożeństwo. Chór akademicki śpiewa, pod dyrekcją p. Barabasza Mszę Bartłomieja Pękiela z r. 1661.

Nabożeństwo trwa krótko. W końcu następuje czytanie *breve* papiezkiego. Teraz dopiero ciekawość widzów się podwaja wobec olbrzymiego naprawdę pochodu.

Wśród delegatów nowe twarze: z Wiednia—dr. Mertens; z Insbrucka—rektor, dr. bar. Myrbach; z Sybina—rektor Fabinyi, dr. Szadeczky; rektor czeskiego uniw. dr. Gebauer i prof. dr. Tumpach, dr. Goll, dr. J. Czelakowsky; z Czerniowiec: rektor dr. Ziglauer, dr. Halban; z Zagrzebia—dr. Spevec; z Budapesztu rektor dr. Ponon-Thewrewk. Z Kopenhagi—Steenstrup, z Bukaresztu—Boydan, z Lund—rektor J. Weibull etc. etc.

Uniwersytet lwowski idzie pod wodzą swego rektora—d-ra W. Abrahama.

Za rektorem krakowskim postępują przybyli biskupi, dostojnicy władz rządowych i posłowie. Pyszne stroje polskie wielkich panów galicyjskich mieniły się wszystkiemi barwami.

Ale największe wrażenie sprawiła tym razem, zawsze mile widziana, banderja konna krakusów—wprawdzie zakazana przez dyrektora policji, nie wiadomo z jakiego powodu, lecz dozwolona przez namiestnika. Wywołuje ona entuzjastyczne oklaski uczestników pochodu i publiczności. Za nią wyłania się od strony ulicy Florjańskiej olbrzymi pochód obywatelstwa miejskiego, cechów krakowskich i prowincjonalnych, sokołów, korporacyj. Prześlicznie wyglądają stroje krakowskie chłopaków i dziewcząt ze szkół okolicznych. Czerwone czapeczki ciągną się długiem pasmem, jak łan maku, wianuszki na głowach dziewczynek migocą na słońcu—i znowu zachwyty, okrzyki i oklaski. „Macie tu *signum temporis* — mówi głośno do kolegów jeden z przybyłych profesorów—oto, gdzie widoczne centrum sympatji“. Zgrabne granatowe mundurki młodzieży gimnazjalnej idą ogromnym sznurem, poprzedzane własną orkiestrą. Są tu wszystkie gimnazja krakowskie.

Dygnitarze i rektor z profesorami zajęli trybunę, ustawioną w Rynku, pochód defiluje, orkiestry przygrywają. Każda z kilkudziesięciu grup składa hołd uniwersytetowi; „Lutnia“ śpiewa na estradzie Boga-Rodzicę. Prezydjum komitetu obywatelskiego staje przed rektorem—i poseł Rotter, dyrektor szkoły przemysłowej, czyta... adres obywatelski. Po tym moment *suprême* pochodu następuje rozdział dwu elementów—profesorowie, uczeni, dygnitarze etc. idą na główną uroczystość—do kościoła św. Anny; dwutysięczny pochód obywatelski kieruje się pomiędzy szpalerami publiczności, ulicami Grodzką i Bernardyńską na Wawel, aby złożyć piękne wieńce metalowe na grobach założycieli Akademji: Kazimierza, Jadwigi i Jagiełły. Uniwersytet złożył swoje wieńce jeszcze w przeddzień obchodu.

W kościele św. Anny.

Nieraz już i dawniej odbywały się promocje w tym ogromnym uniwersyteckim kościele, ale nigdy zapewne nie wyglądał on wspanialej. Ściany jego zdobią przepyszne stare gobeliny, przeniesione z katedry. Kolumny przybrano cennemi makatami z kościoła Karmelitanek bosych, a także czerwonemi, złotem przetykanemi *velours de Gênes* ze skarbca kościoła św. Andrzeja. Na dole pomiędzy wschodniemi dywanami ciągną się purpurowe chodniki. Na *podium*, *vis-à-vis* drzwi głównych zasiada uniwersytet, w transepcie, naprzeciw rektora, na dziesięciu fotelach—pierwsi dostojnicy urzędowi, na prawo i na lewo w ramionach krzyża—zaproszeni goście, naczelnicy władz; skromny stół ustawiono dla 8—9 tylko dziennikarzy, w nawie głównej—Rada miejska w komplecie, delegaci towarzystw naukowych etc., doktorowie, studenci uniwersytetu. Obawy o brak miejsca ze strony komitetu okazały się podobno mocno przesadzone, dziennikarzy mogłoby się było znaleźć daleko więcej, tak samo, jak znalazło się też w kościele wiele pań, chociaż nie miało być żadnej.

Rektor w powitalnej swej mowie dziękował przybyłym za udział w święcie uniwersyteckiem; mówiąc o pięciowiekowem istnieniu instytucji, zatrzymuje się dłużej na złotym wieku jagiellońskim i kładzie nacisk na to, że nigdy ani na chwilę nie sprzeniewierzyła się ona ani Bogu, ani kościołowi, ani krajowi. Wskazując na ołtarz św. Jana Kantego, i na mauzoleum Kopernika, zachęcał do rozpamiętywania tych wzorów, które oni nam w działaniu swem zostawili potomkom.

Przechodząc do mowy łacińskiej, dla gości przeznaczonej, zaznaczył w niej hr. Tarnowski rozmaite węzły, które łączyły zasłużony uniwersytet krakowski z ogniskami oświaty innych narodów.

Mowa łacińska ministra oświaty Hartla, utrzymana w tonie bardzo życzliwym dla narodu naszego i dla uniwersytetu, wywarła nadzwyczaj korzystne wrażenie. Nie mogąc zatrzymywać się szczegółowiej na mowach delegatów, powiemy tylko, że w przemówieniu rektora wiedeńskiego uniwersytetu, d-ra Suessa, odzywały się wyraźne echa śmiałości myśli i bezwzględności badań naukowych.

Imieniem uniwersytetów włoskich przemawiał krótko ambasador Nigra; w imieniu uniwersytetów niemieckich przemawiał prof. Sachau; adres uniwersytetu petersburskiego czytał znany historyk sztuki, prof. Prachow; adres Cesarskiej Akademji medyko-chirurgicznej w Petersburgu, prof. Przybytek; adres Helsingforsu—prof. Mikkola. Wielką serdecznością odznaczały się adresy łacińskie uniwersytetów skandynawskich.

Po polsku i po francuzku przemawiał delegat z Genewy, rektor peszteński zakończył frazesem polskim, a delegat koloszwarski, Fabinyi, całe przemówienie wygłosił po polsku, niosąc pozdrowienie Krakowowi z ojczyzny Batorego. Delegat z Zagrzebia mówił po chorwacku. Rektor Gebauer z Pragi, w imieniu całego grona obecnych uczonych czeskich, pozdrawiał uniwersytet w mowie swojej ojczystej.

Rektor uniwersytetu lwowskiego, prof. Abraham, mówił o ślubach duchowych, które łączą dwa jedyne polskie uniwersytety i ofiarował księgę pamiątkową, wydaną przez profesorów lwowskich. O uczuciach, łączących naród czeski z polskim wspomniał prezydent czeskiej Akademji umiejętności, dr. Randa. Po rusińsku brzmiały mowy prof. Szaraniewicza i młodego uczonego lwowskiego, prof. Kolessy, delegata Tow. naukowego Szewczenki.

Ogromne wzruszenie ogarnęło większość zgromadzonych na widok deputacji b. Szkoły Głównej warszawskiej, pod wodzą Sienkiewicza. Owacja trwała minut kilka, cudzoziemcy przyłączyli się do niej, oklaskując z zapałem Sienkiewicza. Po odczytaniu przez Sienkiewicza adresu, podawano sobie od ucha do ucha wiadomość o hojnym darze jubileuszowym uczni i profesorów byłej Szkoły Głównej, wynoszącym podobno 80 tys. koron.

Z kolei nastąpił adres drugi z Warszawy—od zasłużonego wydawnictwa „materjałów z historji wyższych zakładów naukowych w Polsce“ (Aleks. Jabłonowski i S. Dickstein). Następnie adres i dar b. dorpatczyków—łańcuch rektorski, wręczony przez barona G. Manteuffla. Dar wilnian—piękne berło dziekańskie. Adresy towarzystw lekarskich, technicznych z Królestwa, grona pedagogów. Artystyczny pierścień rektorski towarzystw naukowych w Poznaniu i Toruniu, na zakończenie adresy towarzystw krakowskich.

Po mowie hr. Andrzeja Potockiego, składającego życzenia w imieniu doktorów krakowskich, przystąpiono do ogłoszenia doktorów honorowych i wręczenia dyplomów tym z nich, którzy byli

obecni, mianowicie dwudziestu członkom zgromadzenia. Pierwszym z nich był p. Bobrzyński, z największym aplauzem powitany był znowuż Sienkiewicz, jako doktor *honoris causa*.

W roli mówcy z łona młodzieży uniwersyteckiej wystąpił p. W. Sikora i ofiarował w jej imieniu księgę jubileuszową z pracami uczniów uniwersytetu. Na zakończenie dziękował rektor po polsku i po łacinie za adresy i dary, dodając: „aby za drugie pięć wieków te dzisiejsze pamiątki oglądane były z tą czcią, z jaką my patrzymy na dawne, a z myślą weselszą“.

O godzinie 2 zakończył się ten akt najważniejszy obchodów jubileuszowych, goście i swoi zasiedli do proszonych śniadań w rozmaitych domach krakowskich. Toastów naturalnie nie brakło w językach rozmaitych.

* * *

Równie zapełnionego dnia nie przeżywaliśmy jeszcze w Krakowie.

O pół do szóstej rozpoczął się wielki bankiet, ofiarowany gościom sumptem uniwersytetu w ogromnej sali „Sokoła“. Ogromny stół ciągnął się w całą jej długość, a prócz tego dało się naliczyć ze 20 mniejszych. Kilkaset ożywionych głosów stanowi chór, nie przerywający się ani na chwilę, nawet podczas toastów. Słyszą też je tylko sąsiedzi z tego samego stołu, chociaż wszyscy sypią rzęsiste brawa. I znowu wyróżnia się dowcipny i doskonale skonstruowany toast ministra Hartla, zakończony łacińskim frazesem na cześć hr. Tarnowskiego. Ks. Pawlicki po łacinie też wnosił zdrowie gości zagranicznych, zwracając uwagę na ciężkie warunki, wśród których musi się rozwijać nauka polska. Największy entuzjazm wywołała mowa prof. Osthofa z Heidelbergu, tem bardziej, że łatwiej było słyszeć mówcę, stojącego na krześle. Podnosił on znaczenie dążeń do prawdy i wolności myśli naszego społeczeństwa, i na tej podstawie zacytował najpopularniejszy wiersz z mazura Dąbrowskiego. Prof. Rossier wspomniał w toaście o pobycie Mickiewicza w Lozannie.

Tymczasem jednak trzeba już było myśleć o teatrze.

* * *

Całe miasto, a zwłaszcza Rynek, Sławkowska, Florjańska—skrzą się tysiącami lampek. Snopy światła oświetlają momentami szczyty wieżyc marjackich. Sukiennice, brama Florjańska, z pałającemi berłami i wielkim orłem Jagiellońskim, wyglądają prześlicznie. Za to w teatrze mamy ciągle prawie wyjątkowe ciemności, tak w sztuce Deotymy, jak i w „Djalogu“ K. Górskiego. Znacznie widniej było podczas ostatniego numeru programu przedstawienia galowego, t. j. „Odprawy posłów greckich“ Kochanowskiego, granej przez młodzież. Ale niewiele było wytrwałych, którzy na nią patrzyli.

— Zadużo nam dziś dano—mówił nam jeden z najznakomitszych gości wiedeńskich, wymykając się z teatru wraz z kilku kolegami.

Rzeczywiście uroczyste przedstawienie było w całem znaczeniu tego słowa uroczystem, a co najczęściej za tem idzie, i bardzo nużącem. Oratorjum Deotymy i Żeleńskiego „Gloria Tibi Alma Mater“ wysłuchane było z wielką powagą. Misterna muzyka kołysała wyczerpane nerwy. Strona dekoracyjna utworu sędziwej poetki, żywe obrazy weń wplecione, większe znalazły uznanie. Pani Morska, w roli królowej Jadwigi, a raczej jej widma, ukazującego się uśpionemu Jagielle, deklamowała wierszem o rozmaitych momentach z historji uniwersytetu, naprzemian z dziadem swoim, Kazimierzem, ukazujących się w drugiej niszy (p. Kotarbiński). Jagiełłą, doskonale ucharakteryzowanym był p. Solski. Największe oklaski wywołał jednak Kopernik i Jan Sobieski. Ładnie wypadł obraz zbiorowy—scena uroczystości założenia Akademji w r. 1400.

Chór zgromadzonych w auli śpiewa:

Przed Najwyższym chylmy czoło,
Dał nam przeżyć chwilę wielką.

Chór aniołów:

A ty kwitnij, zacna szkoło,
Dusz łaknących karmicielko!

Chóry razem:

Niech wychodzą z twego łona:
Prorok mędrzec i bohater;
Płodna córo Jagiellona,
Gloria tibi! Alma Mater!

Piękne chóry, marsz Jagielloński rozpływają się w dźwięku dzwonów. „Djalog“ p. Górskiego, zatytułowany „W lat pół tysiąca“, aczkolwiek odznacza się pięknościami językowemi, nie przyczynił się do ożywienia nastroju znużonej publiczności; ignorowała ona stanowczo patronki sceny — Talje i Melpomeny, Morfeusz dzierżył tu berło oczywiste. Po dwunastej zostało też nie więcej może nad sto osób w całej widowni, przypatrujących się z wysiłkami życzliwości i sympatji starannej grze amatorów w sztuce Kochanowskiego.

Odsłonięcie pomnika Kopernika

dłuta C. Godebskiego w podwórcu bibljoteki Jagiellońskiej, d. 8 czerwca o godzinie 12, było niewątpliwie nietylko najładniejszym momentem święta jubileuszowego, ale jednym z najbardziej malowniczych i przejmujących, jakie wogóle widzieć można. Pyszne średniowieczne mury gotyckiego, obszernego gmachu, śliczne wiązane arkady, stare herby i tablice, portrety największych mężów naszych w gzymsie górnym, a na tle tego wszystkiego, a zwłaszcza na tle wspomnień, przemawiających tu z każdego niemal głazu, znowu te średniowieczne, różnobarwne togi i birety, nadające wyjątkowe piętno tej przepojonej słońcem chwili.

— Trochę za dużo słońca — skarżą się panie w jasnych toaletach, zapełniając podwójnym rzędem cały balkon.

— Jak może wytrzymać Sienkiewicz w paltocie?

Patrzymy więc znowu na niego, jego zielonkawy paletot i czerwoną wstęgę orderu literatów i artystów, a także i na szkarłatną togę szkockiego profesora, na gronostaje i czerwone rękawiczki hr. Tarnowskiego, na ministrów, na namiestnika i marszałka, na panie Tarnowskie w górnym balkoniku i t. d. Wesoło wszystkim i przyjemnie, chociaż nie wyspaliśmy się jeszcze i nie wypoczęli po dniu wczorajszym.

Hr. Piniński w mundurze wstępuje na szkarłatną trybunę, mówi o żywotności uniwersytetu krakowskiego, o wielkości Kopernika i oddaje uniwersytetowi pomnik, wystawiony kosztem rządu. Zasłona spada i oczom naszym przedstawia się młoda postać Kopernika—żaka. Chór akademicki śpiewa kantatę okolicznościową (muzyka M. Świerzyńskiego, słowa I. Świerzyńskiego). Następnie prof. K. Morawski wygłasza długą mowę łacińską; wspomina w niej o znaczeniu cywilizacji, łączącej rozmaite szczepy, zatrzymuje się na tej chwili życia uniwersytetu, kiedy się w nim uczył Kopernik, i kreśli szerokiemi rysami historję gmachu i całego żywota uniwersytetu.

Z kolei przemawiał prezydent miasta, p. Friedlein, stojąc na balkonie przed tablicą pamiątkową, ofiarowaną przez radę miejską. Kładzie on nacisk na wspólność losów miasta i uniwersytetu w ciągu zmiennych kolei wieków. Po usunięciu zasłony, ujrzeliśmy wielką białą tablicę z orłem pośrodku i ornamentem gotyckim, ale zaledwie zdążyliśmy się jej przypatrzeć, dał się już słyszeć głos mówcy następnego, p. K. Górskiego, znanego estetyka, wręczającego imieniem profesorów Szkoły sztuk pięknych bronzową tablicę, wykonaną w płaskorzeźbie przez prof. Wyczółkowskiego i Laszczkę (sarkofagi założycieli, figury Kopernika i św. Jana Kantego).

Hr. Stanisław Tarnowski, wszedłszy na trybunę, dziękował wymownie prezydentowi i miastu, dyrektorowi Szkoły sztuk pięknych, Fałatowi, i gronu profesorskiemu, a także p. Godebskiemu.

Potem rozległy się dźwięki poloneza z „Hrabiny“, odśpiewanego przez chór akademicki.

Tak się zakończył ostatni akt oficjalny uroczystości. Przez resztę dnia goście składali wizyty, jeździli gremjalnie do Wieliczki. Część młodzieży akademickiej, pod wodzą paru profesorów, głównie zaś prof. Czerkawskiego, urządzała przyjęcia dla młodzieży czeskiej. Wieczorem odbył się na Szlaku u hr. Tarnowskich wspaniały raut na 500 osób.

Amerykanie złożyli wieńce na kopcu Kościuszki, zaś panie czeskie na pomniku Mickiewicza.

Świadek.

CZESI W KRAKOWIE.

W chwili, gdy związek parlamentarny polaków i czechów w Wiedniu uległ rozluźnieniu, narodowe węzły sympatji polsko-czeskiej zacieśniły się jeszcze bardziej podczas pobytu czechów w Krakowie na uroczystościach uniwersyteckich. Rzecznikiem tej sympatji stał się krakowski «Głos Narodu», który zamieszcza gorące artykuły pod adresem pobratymców czeskich. Goście czescy (przeszło 100 osób) przyjechali do Krakowa d. 6 czerwca o godz. 6 po południu, spotkani przez krakowian nader życzliwie.

Kto widział—pisze „Głos Narodu“—oczekujący na przyjazd czechów dziesięciotysięczny tłum inteligencji naszego miasta, cisnący się na obu peronach kolejowych, na rozległym placu przed dworcem, wzdłuż ulicy Lubicz i ulicy Basztowej aż po bramę Florjańską, kto słyszał entuzjazm, z jakim z tysięcy piersi dobywał się okrzyk uniesienia, w chwili, gdy mówca mieszczaństwa krakowskiego wyraził potępienie dla

polityki jednostek, chcącej rozerwać węzeł przyjaźni i sojuszu, łączący nas z pobratymczym narodem naprzeciw bucie germańskiej—ten był świadkiem prawdziwie wielkiego i pamiętnego momentu".

Żeby dać pojęcie o zapale, z jakim czechów witano, przytoczymy mowę, wygłoszoną przez p. Kosobuckiego imieniem mieszkańców Krakowa:

„Kochani bracia czesi! Witam was w imieniu naszego mieszczaństwa! Przepełnieni radością zostaliśmy na wiadomość, że będziemy znowu mogli powitać tak drogich nam, zacnych i kochanych gości. Przyjechaliście, kochani bracia, do tej starej piastowskiej stolicy, ażeby uczcić ten wielki dzień wraz z nami, dzień wielkiej chwały narodu polskiego. A zatem—z tej wielkiej uroczystości Jagiellońskiej nietylko my, polacy, jesteśmy dumni; z tego wielkiego dzieła, które przed 500 laty wiekopomny król Jagiełło dokonał; z tej pochodni uniwersyteckiej, która świeci przez 500 lat nad Polską, i wam, kochani bracia, przypada w udziale być dumnymi w tej uroczystości, gdyż żaden inny naród nie ma tak wielkiego przywileju korzystania ze sławy naszego uniwersytetu, jak wy, kochani bracia, gdyż razem zażywaliśmy tej świetności narodowej pod berłem Jagiellońskiem. A więc czesi i polacy w pierwszym rzędzie mają uczcić dzieło Jagiellońskie. I dlatego dziś was z taką radością przyjmujemy, jako prawdziwych braci naszych, gdyż najbliżej jesteście naszego serca.

„Dziś znowu zacieśniamy lepiej węzły braterskiej przyjaźni! bądźcie przekonani o naszej serdeczności i wytrwajcie w przyjaźni dla nas!

„My, mieszczanie, nie bawimy się w wielką politykę, gdyż ta obecnie nie jest wyrazem całego narodu naszego, gdyż prowadzona jest wbrew naszemu przekonaniu, bo tam stoją pojedyńcze osobis. ści i na własną rękę zawierają zgodę lub niezgodę, i nazywa się to, że działa reprezentacja narodu. I u was, kochani bracia, znajdują się takie jednostki, które, wbrew waszemu przekonaniu, występują wbrew temu, co wy myślicie.

„Może nigdy, nigdy nie było nam tak pilno zawrzeć prawdziwej zgody, jak dziś, na całej linji narodowości słowiańskiej w Austrji, ażebyśmy mogli razem wspólnie odeprzeć butę germańską, która nas chce koniecznie pożreć, wydzierając największy klejnot ludzkości, bo język ojczysty, i zabraniając nam mieszkać na własnej ziemi, która prochem ojców naszych jest pokryta i własną krwią zlana; a więc do zgody, bracia!"

Naturalnie mowę p. Kosobuckiego oklaskiwano gorąco. Niemniej ciekawem było przemówienie prof. Czerkawskiego, który witał czechów, jako prezes komitetu przyjęcia:

„Witam imieniem wszystkich stanów was przybyłych tu na uroczystość zwycięztwa cywilizacji polaków nad niemcami. Te narody, które dziś mianem „minderwärtige" w Wiedniu ochrzczono, te były już pierwsze w pochodzie europejskiej cywilizacji już wówczas, kiedy jeszcze ani Berlina nie było ani Wiednia, a kiedy już był Kraków ze swym wszechświatowym uniwersytetem. Patrzcie, kochani goście, na te tłumy, które wyległy na wasze powitanie. Serce je tu przywiodło. Prawda, że wyście od nas tęższi, bogatsi, i przyjęcie nasze nie dorówna temu, jakie nam ofiarowaliście podczas pobytu naszego w Pradze. Niemniej jednak ofiarujemy wam nasze serce całe, i w tej myśli wołamy tu wszyscy: Niech żyją!..."

W imieniu gości czeskich odpowiedział prof. Stoklasa, dziękując za przyjęcie i zapewniając, że solidarność polsko-czeska ugruntowaną została od wieków:

„Przybyliśmy tu z sercem, pełnem oczekiwania, jak też nas przyjmiecie. Przyjęcie zaś wasze jest tak serdeczne i tak pełne szczerego zapału, że ze łzą rozrzewnienia w oku na nie patrzymy, i one każe nam wierzyć niezachwianie, iż dwóch tak bratnich narodów, jak wy, polacy, i my, czesi, nic poróżnić nie zdoła. To nie czcza manifestacja z waszej strony—to przyjęcie wskazuje, że my się nigdy nie pokłócimy, że obok czecha zawsze stanie polak przeciw wspólnemu wrogowi, przeciw bucie germańskiej!"

Wieczorem w parku Jordana witano czechów również owacyjnie. Młodzież gimnazjalna urządziła im z własnej inicjatywy wielki korowód z lampjonami. Wszystkie te objawy sympatji ludności krakowskiej dla czechów są nader charakterystyczne ze względu na obecną sytuację polityczną w Wiedniu.

ANGLIK PRZECIWKO ANGLJI.

List angielskiego publicysty do współpracownika «Kraju».

(Za pośrednictwem londyńskiego korespondenta «Kraju» (por koresp. londyńską w N-rze 11 «Kraju»), zawiązała się listowna polemika między jednym z wpływowych angielskich publicystów, należącym do stronnictwa whigów, a jednym ze współpracowników «Kraju», którego sympatje w obecnej wojnie są po stronie angielskiej. Wymiana ta zapatrywań trwa nadal. Dla użytku naszych czytelników, współpracownik nasz przysyła nam ostatni list angielskiego publicysty, w którym tenże uzasadnia wymownie swe sympatje dla boerów. Z odpowiedzią swą na wszystkie punkty poniższego listu, współpracownik «Kraju» zwrócił się wprost do angielskiego publicysty. Nie obarczając łamów «Kraju» polemiką w obronie swych zapatrywań, pragnie on tylko zaznaczyć, iż zapatrywania, wyrażone w tym liście, a odzwierciadlające przekonania znacznej części społeczeństwa angielskiego, stanowią same w sobie najlepszą odpowiedź na pesymistyczne konkluzje autora listu).

Rochedale, 22 maja.

Jeśli w słowach pańskich przebija się pewne zdziwienie, że angielski publicysta oświadcza się tak gorąco za boerami, to niech mi wolno będzie nawzajem zauważyć, iż w wywodach pańskich to mię najwięcej zadziwia, że tak dalekie są od wszelkiej stronności na korzyść tego ludu, który, bądź co bądź, walczy o swą niezależność. Mimo wszystko wyznać muszę, iż z wielką przyjemnością odczytałem zapatrywania kontynentalnego publicysty, wolnego od nieprzyjaznych uczuć względem Anglji: jakkolwiek złym się jest, nikt nie lubi, by jego postępki obcy nazywali po imieniu...

Nie należę do ludzi, domagających się *à tout prix* zaniechania wojny. Przyłączyłbym się do nich, przyznaję, gdybym ufał, że agitacją możnaby zapobiedz dalszej wojnie, bez szkody dla Imperium. Jestem członkiem szerszej organizacji, znanej pod nazwą „Komitetu pojednania".

Mniemam, iż wojnę potępia większość wykształconych mężczyzn i kobiet mego kraju. Pośród zwolenników pokoju i pojednania znajdują się wybitni mężowie stanu, jak sir William Harcourt, John Morley, naczelnik liberalnego stronnictwa sir Henry Campbell-Bannermann, najzdolniejszy prawnik wśród torysów sir Eduard Clarke, najpotężniejszy umysł wśród liberalnych unjonistów Leonard Coventry, nestor filozofów Herbert Spencer, największy z naszych żyjących pisarzy George Meredith, jeden z najwybitniejszych publicystów Fryderyk Harrison, i cała masa najdzielniejszych ludzi z pośród artystów, duchowieństwa i publicystów.

Wszyscy ci ludzie odrzucają miano *pro-boerów*, obstają przy swej nazwie: pro-brytańczyków—i są nimi rzeczywiście. Są oni zdania, iż wojna była niepotrzebną, a tem samem zbrodniczą, i twierdzą, iż jest ona wstydem dla Anglji, a wcześniej czy później pociągnie za sobą nieszczęścia, jeśli nasi mężowie stanu nie skupią swych wysiłków dla osiągnięcia pojednania. Takiem jest i moje stanowisko.

Co się tyczy sporu mego z panem, uczynić muszę pod świeżem wrażeniem następujące uwagi:

1) Powołując się na ostatnie dzieje Polski, nie mam na myśli ścisłej analogji, ale mniemam, iż jest to jedyna analogja, jaką w dziejach można znaleźć. A pewna analogja jest, bądź co bądź, skoro ginie niepodległość wolnego narodu.

2) Nie jestem zwolennikiem rządów transwaalskich. Przyznaję, iż działy się tam nadużycia, ale twierdzę, że można im było zaradzić, gdyby układy dalej prowadzono, i gdyby dyplomaci po obu stronach byli na łańcuchach trzymali psy wojenne.

3) Nie zgadzam się na pańskie przedstawienie stosunków przemysłowych w Transwaalu. Był on tak otwartym dla wszystkich narodowości, jak otwartą jest Anglja. Nietylko mieszkańcy Johannesburga nie byli prześladowani, ale, jak mię zapewniają ci, co tam mieszkali, wolność handlu, stosunków towarzyskich i wszelkich rozrywek wyradzała się raczej w swawolę. (*Nota bene*: współpracownikowi „Kraju" chodziło nie *o to*, ale *o obarczanie cudzoziemców* wyjątkowemi ciężarami i wykluczanie ich od samorządu we własnych osadach).

4. Utyskiwania „uitlaenderów" były tego rodzaju, jakie wydarzają się zawsze w okręgach górniczych, które szybko wzrosły. W zachodniej np. Australji, która jest angielską kolonją, znajduje się również okręg górniczy, domagający się obecnie niemal zupełnie tych samych ustępstw, co „uitlaenderzy" w Transwaalu. A jednak pan nie nazywasz rządu angielskiego w Australji z tego powodu tyrańskim.

5. Stosunek Transwaalu do W. Brytanji określony jest w konwencji z roku 1884. Samodzielność rzeczypospolitej ogranicza tam jedynie prawo *veto* co do traktatów z innemi państwami. O ile znam tę sprawę, a zbadałem ją szczegółowo, Transwaal nie naruszył konwencji w żadnym istotnym punkcie. W tej konwencji niema zastrzeżenia równych praw dla wszystkich ludzi białych, tak samo jak w konwencji z r. 1881, chociaż, co prawda, przy jej zawieraniu Krüger przyjął ustnie to zobowiązanie. Pod tym względem nie byłoby trudności, gdyby nie powstały raptownie kopalnie złota; te sprowadziły do Transwaalu tysiące międzynarodowych awanturników, którzy w żadnym kraju na świecie nie zostaliby obywatelami bez dłuższego uprzedniego zamieszkania na miejscu i naturalizacji. Przeważna część „uitlaenderów" chciała zostać transwaalczykami, pozostając mimo to anglikami—a to by-

ło niemożliwem. (A jednak takiem jest położenie holendrów w angielskim Kaplandzie. *Przyp.*).

6. Transwaal w niczem nie stał na przeszkodzie Anglji w jej usiłowaniach niesienia cywilizacji w głąb Afryki. (? *Przyp.*).

7. Zgadzam się z panem, iż osiągnąć można było *modus vivendi*, gdyby *raid* Jamesona nie stanął był na przeszkodzie. Tu leży powód tej strasznej wojny. Można było temu zapobiedz. Główny też zarzut, który uczynić trzeba naszemu rządowi, polega na tem, iż po tym *raid*'zie nie zdobył się na *amende honorable*. To umożliwiłoby w przyszłości rozpoczęcie przyjaznych układów i zabezpieczenie pokojowe tego, co napróżno staramy się teraz osiągnąć wojną. Gdyby to uczyniono, odjętoby żądło telegramowi ces. Wilhelma, którego wpływu nie należy przeceniać.

8. Nie dałem się porwać entuzjazmowi kontynentalnemu dla boerów. Ale, jak widzimy, Niemcy utargowały już Samoę, Rosja posuwa się w Persji i Chinach, Francja czyha tylko na dobrą sposobność,—i nie mamyż gniewać się na nasz rząd o tę wojnę, która bez Jamesona i błędów dyplomatycznych nigdy nie byłaby wybuchnęła? Na tym punkcie się zgadzamy, jeżeli przeto boerzy są awangardą naszych europejskich nieprzyjaciół, to własna nasza w tem wina.

9. Pan nie wątpisz, że Anglja wprowadzi do zdobytych krajów wolność. P. Chamberlain wnosi o utworzenie z nich koronnych kolonij, a oznacza to osobiste rządy gubernatora, oparte o siłę wojskową. Lata to potrwa, nim wprowadzi się samorząd. Wojna miała zrównać polityczne prawa, a nie pozostawi po sobie żadnych praw do wyrównania! Razem z Transwaalem zniknie republika Orańska, a ta przez wszystkich uważaną była za rządzoną wzorowo. (Te, jak i w następnym punkcie wyrażone przewidywania ziściłyby się niewątpliwie, gdyby nie było whigów, których poglądy tak dobitnie autor listu wyraża. *Przyp.*).

10. Grozi nam wielkie niebezpieczeństwo—nie wojenne, ale polityczne. Południową Afryką rządzić możemy jedynie w zgodzie z holenderską ludnością, a tę zgodę, obawiam się, uniemożliwiliśmy na długo. Wynikiem wojny może być nawet zawieszenie konstytucji w naszej wielkiej kolonji Kapu, gdzie obecnie jeszcze rządzi holenderski gabinet.

11. Nasze rozgoryczenie przeciw wojnie wynika z następujących pewników:

a) że można jej było uniknąć;

b) że sprowadzi większe niebezpieczeństwa, niż te, które usuwa;

c) że wojenny zapał uniemożliwia na długo reformy społeczne w Wielkiej Brytanji.

Przyjmij pan i t. d.

WYSTAWA PARYZKA.

(*Sprawozdanie specjalnego korespondenta „Kraju“*).

Łabędzi śpiew.

Nad białemi domami Johannesburga i Pretorji powiewa czerwona flaga angielska, podstawy samodzielności republik południowo-afrykańskich chwieją się i kruszą... Istnieje*ż* jeszcze wolna ojczyzna boerów?

Istnieje, ale w Paryżu, w ogrodach Trocadero. Oto dziś p. Pierson, główny komisarz Transwaalu i Oranje, zaprosił nas na inaugurację pawilonów wystawowych.

Biały, dwupiętrowy dom, pełen gości. Biust prezydenta Krügera zarzucony kwiatami. Lecz rozmowy prowadzą się półgłosem, śmiechy marzną na ustach, atmosfera panuje cmentarna. „Czerwone kurtki“ gospodarują w Pretorji...

W okół okazy rolnictwa i przemysłu, fauna i flora dalekich państewek—dziś kolonij wielko-brytańskich — w całej pełni. Niezgrabne wyroby ludów murzyńskich. Ale przedewszystkiem i na wsze strony zbiory rud złotonośnych, kamienie połyskujące żółtemi, fatalnemi blaski. Mimowoli światło ich magnetyzuje wzrok zaproszonych. Oto bogactwa, które zbudziły pożądliwość, wywołały walkę, napoiły krwią bezludne piaski. Przeklęte złoto! Ileż matek i żon opłakuje teraz zgon synów i mężów!

Opodal huczy fabryka głuchym łoskotem. To maszyny, oddzielające drogocenny kruszec od przyrodzonych domieszek, przemieniające rozproszone w kwarcu, jasne ziarna — w palące się żółtym ogniem złote sztaby. A kilka kroków poniżej—co za przeciwieństwo! Kamienne domostwo, poszyte słomą — ferma boerska, — jedna z tych, jakie zakładali pierwsi osadnicy holenderscy. Wnętrze uderza skromnością, — powiem więcej — surowością. Niema nawet podłogi; ściany zrzadka zdobią skóry zabitych zwierząt drapieżnych, pierwotne strzelby, siodła lub uzdziennice. W takiej chacie żyć mogą ludzie prości, lecz mocni, nie chciwi zbytków, lecz rozmiłowani w wolności.

Biedny Transwaalu! Po raz ostatni może twój sztandar igra swobodnie z podmuchem wiatru. Za kilka tygodni barwy twe przejdą do historji, wielko-brytańskie kolory osłonią krainę „Kopjów“. Kto wie, czy dzisiejsza inauguracja na wystawie nie jest łabędzim śpiewem twego narodowego, niezależnego bytu!

Dzielnice Wschodu.

— Bywa pan często na wystawie?— Często. — Więc niech pan powie, jak się przedstawia Wschód, ów tajemniczy Wschód, ojczyzna Mahometa i hurysek, kraina przygód z Tysiąca i jednej nocy.—Jak się przedstawia? Jest to siedlisko krzykliwych przekupniów, handlujących dywanami i tkaninami, zdobnemi w lśniące hafty,—meblami, inkrustowanemi perłową masą, i bronią, misternie cyzelowaną.—A kobiety?—Kobiety tańczą *danse du ventre*...

Wszędzie powtarza się to samo.—Ten sam *sztuk*, tylko na inny *manier*—jak mawiał słynny kuglarz z Saskiej-Kępy. Pawilony turecki, perski i egipski, ulice Tunisu i Algieru — to jednakowy zgiełk, natarczywe zachęty, gorączkowe targowisko, po nad którem górują ostre tryle wschodnich tancerek, jękliwe dźwięki piszczałek, hałaśliwe warczenie bębnów. Wschodzie, tajemniczy Wschodzie! nie miałżeś nic do okazania cywilizowanemu światu, jak ormiańskich i żydowskich handlarzy, lub rozpasane Fatmy i Sulejki?...

Warto-ż było dla tych jarmarcznych widowisk wznosić wspaniałe pałace, odtwarzać—w pawilonie Wielkiej Porty—najpiękniejsze pomniki budownictwa tureckiego, łączyć w pogodnej harmonji motywy, zaczerpnięte umiejętnie u Starego Seraju, ze słynnego meczetu Brussy, z pałacu Seraskierów, z pysznych meczetów Jeni-Dżami i Sulejmanicz? Gmach pochłonął wielkie sumy; przedsiębiorcy domagali się złośliwie zapłacenia rachunków, i oto trzeba było wydzierżawić obszerne wnętrze handlarzom różnego pokroju. Paryzkie składy dywanów z bulwaru Clichy tyle zajęły miejsca, iż ledwie można było pomieścić okazy fabryk sułtańskich.

W zewnętrznych galerjach rozsiedli się obywatele berdyczowscy, przystrojeni w czerwone fezy, a namawiają do kosztowania win palestyńskich, zachwalają kiełbasy (i cóż ty na to, Mahomecie?!), słodkiemi uśmiechy wabią do ogórków kwaszonych... Opodal ulokowała się trupa tancerzy i tancerek syryjskich. Cesarz Wilhelm II, podczas swej pokojowej krucjaty do Ziemi Świętej, podziwiał ich podobno w Damaszku. Tak przedstawia się dorobek kulturalny państwa Ottomańskiego.

Pawilon perski ma wygląd haremu... Biały i jasno-niebieski, zdobny w mozajki o dziwnych zygzakach, okna posiada wązkie, broniące zazdrośnie wnętrza od niedyskretnych oczu. Prócz jednego salonu, specjalnie zarezerwowanego dla szacha, gdy przybędzie na wystawę, znowu bazar,—handlarze dywanów, broni i wschodnich drobiazgów, znowu teatr azjatycki, w którym produkują się perskie huryski.

Egipt wzniósł ogromną świątynię, według wzorów najstarszych gmachów ojczyzny Faraonów. Lecz w ciężkich murach znalazł pomieszczenie zupełnie podobny bazar. Przepraszam,—wyróżnia go podziemie, w którego sklepieniach spoczęły odwieczne mumje. Chciano zapewne dowieść, iż muzea europejskie nie wyczerpały jeszcze doszczętnie tego źródła zysków. Biedny kraj, który prochy swych dostojników rozsiał po całym świecie!

Obyłoż-by się bez tancerek? Niemożliwe! Główną część dawnego pałacu zajęła duża sala teatralna. Największy to teatr wschodni na wystawie; trupa składa się z 200 osób, — „w ich liczbie—według zapewnień odźwiernych — najznakomitsze gwiazdy Sudanu, Arabji, Syrji, Abisynji i Egiptu“. Na stroje niewiast musiano zużytkować wiele firanek i prześcieradeł; cóż robić, każdy ubiera się, jak może. Na afiszu figuruje „Historja Antara, sławnego bohatera arabskiego“.—Zatem dramat egipski?—Wcale nie, zawsze te same popisy wschodnich tancerek. Jedna z nich, o twarzy ciemno-oliwkowej, zadziwia swemi sztukami z glinianym garnkiem. A towarzyszki rozdzierają co chwila uszy widzów przeraźliwemi trylami, które w miejscowem narzeczu zowią się *Zaraghits*. Któżby śmiał powiedzieć, iż wystawa powszechna nie kształci?...

Dzielnice Tunisu i Algieru—to skupione ściśle domostwa, małe uliczki, przepełnione sklepikami i straganami. W kawiarenkach częstują gości czarną

kawą — *kaua bun*, — którą jednocześnie można napić się i najeść, tyle zawiera fusów. Przekupnie namawiają gwałtownemi giestami do kupna dywanów, tkanin, pantofli i najróżniejszych drobiazgów. Kilku ledwie arabów, zresztą przeważają oblicza wyraźnie semickie. P. Drummont, deputowany Algieru, nie mógłby wstąpić w te progi. I znowu ze wszystkich stron ostre, rozpasane tryle tancerek.—Przychodźcie, piękne panie i szlachetni panowie, przychodźcie podziwiać gwiazdę pustyni, najpiękniejszą z pięknych, boską Sulejkę, w niewidzianych dotychczas tańcach wschodnich. Te niewidziane tańce, to ordynarne odmiany *danse du ventre*, brutalne i wstrętne;—owe „gwiazdy pustyni", to stworzenia z pod ciemnej gwiazdy, które przestały budzić zajęcie nawet w koszarach legji cudzoziemskiej.—Panie Picard! Potrzebneż były tego rodzaju widowiska w Paryżu, w stolicy Francji, która rości sobie pretensję do miana „*ville lumière*"?...

Nie będę dziś wspominał o państwowych pawilonach Tunisu i Algieru, urządzonych staraniem ministerstwa kolonij. Dałem tylko obraz tego Wschodu, który samodzielnie pragnął przedstawić się Europie. — A wrażenie ogólne?— W uszach brzmią mi wciąż krzyki przekupniów i przeraźliwe „zaraghits" tancerek...

St. Krz.

EMIGRACJA WŁOŚCIAN Z GALICJI.

II [1]).

Przystępując do omówienia drugiego rodzaju ruchu emigracyjnego ludności galicyjskiej, a mianowicie za czasowym zarobkiem do Niemiec, Saksonji, Królestwa Polskiego, Danji i Rumunji — stwierdza sprawozdanie rządowe z olimpijskim spokojem, bez cienia jakiejś obawy lub zdziwienia, iż ruch ten przybrał w ostatnim roku *istotnie wielkie rozmiary*. Wedle pobieżnie sporządzonego wykazu, liczba tego rodzaju emigrantów wynosi *przeszło* 26 tysięcy, podczas gdy w latach ubiegłych dochodziła rocznie — jak chce sprawozdawca — do kilkunastu tysięcy; jednak w rzeczywistości w dwóch pierwszych latach wynosiła tylko po kilka tysięcy, zaś dopiero w przedostatnim doszła do 10 tys. Oto zestawienie: z 21 powiatów zachodnio-galicyjskich emigrowało za czasowym zarobkiem: w r. 1896 — 3,305 osób, w r. 1897 — 4,596, w r. 1898—10,481, w r. 1899—26,283.

Uwzględniając niedostateczność danych (jak to widać z wyrażeń referatu: „rocznie około"), śmiało przyjąć można cyfrę roczną tych emigrantów na 30 tys.. — co tem dotkliwszą przedstawia stratę sił roboczych dla kraju, że czasowa ta emigracja, trwając od marca po koniec listopada, zatem blizko dziewięć miesięcy, pozbawia kraj robotników w czasie całej kampanji rolnej!

Sprawozdanie zwala ten ruch na fakt większego popytu w Niemczech na galicyjskiego robotnika z powodu jego *taniości, pracowitości i trzeźwości;* z drugiej strony podnosi korzyść materjalną, jaką robotnicy galicyjscy wynieśli z zagranicy, znalazłszy tam, oprócz bardzo dobrego utrzymania, *zarobek prawie dwa razy większy*, niż w kraju. Przykład tych robotników, którzy, wracając do domu, przynoszą ze sobą zarobione znaczne zapasy pieniężne, umożliwiające utrzymanie rodziny przez zimę i na przednówku, działa zachęcająco śród szerokich kół ludności, które też coraz częściej już obywają się bez pośrednictwa biur stręczeń i agentów.

Ruch ten w ubiegłych latach skierowany był głównie do Saksonji, w roku bieżącym zaś także do W. Ks. Poznańskiego, pruskiego Szlązka i Prus, do Królestwa Polskiego, Rumunji, zaś w małej tylko części do Danji.

Wychodźctwo za zarobkiem odbywa się najczęściej na podstawie zamówień, czynionych głównie przez niemieckie Izby rolnicze (*Landwirschafts-Kammer*) i to za kontraktami prawnie obowiązującemi, których druki w językach polskim i niemieckim, lub tylko niemieckim, mam przed sobą. Oto próbka:

§ 1 Niżej podpisani, kobiety zamężne za przyzwoleniem mężów, osoby małoletnie za przyzwoleniem ojców, podejmują się u pana . . . względnie jego prawnego następcy w własności dóbr pracować od wiosny (marzec—kwiecień) 1899 — dzień rozpoczęcia służby oznacza służbodawca—do jesieni tegoż roku, aż do ukończenia wszystkich robót polnych i buraczanych, i obowiązują się wszelką im powierzoną robotę dzienną lub akordową, w zakres gospodarstwa wiejskiego wchodzącą, z sumiennością i pilnością wykonywać.

Każdy z niżej podpisanych ma w dzień zaczęcia służby oddać uzupełniony dokument podróżny, w przeciwnym razie może być od roboty wyłączonym. Zapewnia również, że jest zdrowym i wolnym od wszelkich ułomności (u kobiet od ciąży), któreby pracy przeszkadzać mogły.

§ 2. Praca dzienna trwa od godziny 5 rano do 7 wieczorem, z przerwami półgodzinnemi na śniadanie i podwieczorek, a 1—2 godziny na obiad. Czas przestanków oznacza służbodawca.

W nagłych wypadkach są robotnicy obowiązani, na żądanie służbodawcy lub tegoż zastępcy, po za godzinami wymienionemi prace gospodarskie wykonywać. Czy taki wypadek zachodzi czy nie, rozstrzyga jedynie służbodawca lub jego zastępca. Zapłata za godzinę takiej pracy wynosi u mężczyzn i chłopców wyżej lat 18 fenigów 10, u kobiet, dziewcząt i młodszych fenigów 8.

§ 3. Co do wynagrodzenia została zawarta następująca umowa: I. Płaca miesięczna: 1) mężczyźni, umiejący kosić, otrzymują 20—22 marek; 2) dorośli chłopcy, umiejący obchodzić się z końmi i wołami, otrzymują 18 marek; 3) mniejsi chłopcy otrzymują 16 marek; 4) kobiety i dziewczęta otrzymują 16—18 marek. W czasie żniwa zapłaty się nie podwyższa. II. Płaca akordowa według umowy.

Następują potem dalsze paragrafy, które z niemiecką ścisłością określają dalsze warunki, dotyczące *bezpłatnego mieszkania, opału, światła, pościeli i pożywienia*, dającego *na tydzień*: mężczyźnie 10 funtów chleba, kobiecie i chłopcu 8 funtów chleba. Wszystkim bez różnicy po 1 funcie pęcaku, grochu, bobu, ryżu, smalcu wieprzowego, mięsa (lub odpowiednie pieniądze na mięso), po 25 funtów ziemniaków, po 3½ litra maślanki, po 3½ litra zbieranego mleka albo kawę z mlekiem, soli według potrzeby, po ¼ funta mąki do zasmażki, wspólne ognisko do gotowania i prania bielizny, jakoteż paliwo. Gotowanie należy do jednej z kobiet, która ma zarazem porządkować wszystkie izby sypialne i mieszkalne, osobne przeznaczone dla mężczyzn, osobne dla kobiet. Chorzy otrzymują lekarza i leki bezpłatnie, jednak zarobek, za czas choroby przypadający, tracą. W końcu kontraktu wypisana jest klauzula, iż do rozstrzygania kwestyj prawnych, wypływających z tej umowy, powołany jest sąd we Wrocławiu.

Robotnicy, pracujący w Saksonji, zarabiają przez sezon (około 7 miesięcy) 120—130 złr. Zamawiający ponosi sam koszta podróży z Krakowa na miejsce przeznaczenia, a z powrotem do Mysłowic — kontrakty zawierają się najmniej na 6 miesięcy — względnie aż do zupełnego ukończenia wszystkich robót polnych. Wynagrodzenie za pośrednictwo opłaca zamawiający; wynosi ono zwyczajnie 4 do 10, a nawet 15 marek od osoby, z czego pewną część otrzymują sub-agenci. Zdarzały się wypadki wyzysku przez agentów tego rodzaju, że pośredniczący wymawiał sobie wypłatę zarobku na swoje ręce, robotnikom wypłacał wynagrodzenie takie, jakie zwykle otrzymują w Galicji, zaś resztę zatrzymywał dla siebie. Wskutek odkrycia takich wypadków, czynność agentur, pośredniczących w dostarczaniu robotników, miano poddać ścisłemu nadzorowi organów politycznych i policyjnych, a wszelkie wykryte nadużycia mają być ostro karane.

Emigracja to zatem coroczna, w tej porze, kiedy robotnik rolny tak niezbędny jest w kraju *par excellence* rolniczym; emigracja od lat już wielu doskonale zorganizowana, odciągająca krajowi w jednym roku 30 tysięcy robotników! Jak z tem pogodzić optymizm sprawozdania rządowego, które mówi dosłownie: „Ruch ten za zarobkiem *przyczynia się znacznie do podniesienia dobrobytu w kraju, w którym podaż sił roboczych jest znacznie większa, niż popyt na nie*". Referat zaleca odpowiednie zorganizowanie tego ruchu, celem ochrony ludności od wyzysku pośredniczących agentów, i utworzenie w tym celu krajowych lub powiatowych biur pośrednictwa, które znosiłyby się bezinteresownie lub za zwrotem kosztów z pracodawcami zagranicą, i w ten sposób ujęłyby we własne ręce cały ruch, na którym żydowscy agenci obecnie robią majątki.

Ale tak pisze się sprawozdanie rządowe d. 22 czerwca, przy stoliku teorji, bo już w czasie żniw tego samego roku w całej Galicji dał się uczuć niebywały brak robotnika rolnego. Musiał on być bardzo dotkliwy, jeśli Towarzystwo rolnicze krakowskie debatowało nad tem, *aby uzyskać od rządu pozwolenie na użycie żołnierzy do robót w polu, przynajmniej na czas żniw*. Słusznie też zwrócił Wydział krajowy uwagę Towarzystwa rolniczego w Krakowie, aby, zająwszy się organizacją biur pośrednictwa pracy dla ludności rolniczej Galicji zachodniej, skierowało ruch robotników rolnych nietylko zagranicę, ale i *wewnątrz kraju*, w okolice, *gdzie brak sił roboczych dziś już istnieje!*

Wobec tego trudno się zgodzić z wyrażeniem, iż wśród *takiego* ludu agenci „*budzą* niezadowolenie z istniejących stosunków". Niezadowolenie było oddawna w świadomości ludu, a doszło tylko w ostatnich czasach do zwątpienia. Chłop nasz to największy konserwatysta; rodzinę łatwiej mu stracić, niż piędź ziemi ojczystej. Konia z rzędem agentowi, który właściciela gruntu, *zadowolnionego* z warunków bytu, skłoni

[1]) Patrz Nr. 20 «Kraju».

do wychodźctwa! Emigracja zaś włościan „względnie“ zamożnych, którą sprawozdanie rządowe przypisuje jedynie agitacji agentów lub żywiołów radykalnych, jest również tylko podjęciem ostatecznego aktu samopomocy. Są to zwykle włościanie, obarczeni licznem potomstwem, dla którego nie starczy gruntu na działy spadkowe. Spotykałem rodziny takie niejednokrotnie w Boguminie (Odersberg) lub w Mysłowicach — na drodze do Ameryki. Dostatnio ubrani, z pieniędzmi w trzosach, świadomi byli swojego kroku, a zapytani odpowiadali: — „Pane, hirsze ne może nam uże nihde buty!“

Dla lepszego poglądu na sprawę, daję zestawienie ruchu wychodźctwa za ostatnie cztery lata. Cyfry mówią silniej niż wszystkie wywody.

Emigracja stała z Galicji w okresie 1896 — 1899 wynosi podług referatu rządowego 33,177 osób, zaś emigracja czasowa w tymże okresie dosięgła 44,665 osób, ogółem więc 77,842 osób. Cyfrę tę, wobec niedokładności dat rządowych, podnieść można śmiało do 100 tys. ludzi. Oto, ile par rąk roboczych stracił ten kraj w ciągu czterech żniw!

Musimy tu zwrócić uwagę, że z wiosną roku bieżącego objawił się niebywały dotąd rozmach wychodźctwa ludu galicyjskiego, zaczynając się wcześniej jeszcze, bo już z końcem stycznia. Dzienniki galicyjskie przez dwa miesiące notowały coraz to nowe tysiące ludu roboczego, dążącego do Prus, jakby do nowej ziemi obiecanej. Objąwszy w tym roku i Galicję wschodnią, trwa ten ruch dalej, troską poważną przejmując właścicieli rolnych na całym kraju obszarze, — zabrakło bowiem robotnika już przy robotach wiosennych, a niepokoje chłopów w powiatach Borszczowa i Mielnicy na Podolu przybierają charakter nieznany dotąd. Strejkuje tam robotnik rolny, mimo że tu i owdzie za radą rządu podnieśli właściciele zapłatę dzienną o 50 proc.

Radzą sobie ci chłopi, których stać jeszcze na to. Spieniężają ziemię, dobytek i wyjeżdżają do Kanady. Po wiekowej pracy poprzednich pokoleń około tej czarnej ziemi, wywożą z ojczyzny, jako jedyny zaoszczędzony jeszcze majątek — dziesięć palców do pracy. Jednemu z nich na wyjezdnem uszczuplił służbisty konduktor i tego ostatniego dobytku. Obłożył karą pieniężną jakiegoś emigranta za nieopłacenie biletu jazdy nieletnich dziatek i, oburzony jego tłómaczeniem się, zatrzasnął z takim impetem drzwi wagonu, że odciął robotnikowi cztery palce. Jest to wprawdzie wypadek tylko, ale charakterystyczny.

Dr. Juljusz Bandrowski.

REFORMA
ubezpieczeń rządowych w Królestwie.

Radzie państwa w marcu r. b. złożono projekt reformy rządowych ubezpieczeń w Królestwie Polskiem, opracowany przez ministerstwo spraw wewnętrznych. Do r. 1870 istniała w kraju rządowa Dyrekcja ubezpieczeń w Warszawie, którą zniesiono, przelewając jej prawa na poszczególne rządy gubernialne. Obecnie więc wszystkie miasta, osady i wsie Królestwa (z wyjątkiem tylko jednej Warszawy, mającej samoistną organizację ubezpieczeniową) ujęte są w jednolity ustrój wzajemnego gubernialnego ubezpieczania, któremu obowiązkowo podlegają wszelkie budowle do sumy *maximum* 5 tys. rb. Po za tem można jeszcze ubezpieczać się w instytucji rządowej aż do sumy 10 tys. rb. Samo się przez się rozumie, że każdy nadmiar szacunku budowli można ubezpieczać w prywatnych towarzystwach ogniowych.

Obowiązująca obecnie organizacja rządowego ubezpieczania obowiązkowego opiera się na przepisach prawa z roku 1870, z któremi, jak doświadczenie przekonało, nie zgadzają się już potrzeby życia. Z jednej strony owo *maximum* sumy rządowego ubezpieczenia jest zamałe; z drugiej wyniki operacyj okazały się niezadawalniającemi.

Składki, które instytucje rządowe pobierają, są zbyt małe w stosunku do poniesionych strat, a choć zaprowadzone są dodatki do nich, to jednak i one należytych rękojmi nie przedstawiają. Oprócz stałych składek pobierają się opłaty dodatkowe dwóch kategoryj: 1) na uzupełnienie wynagrodzenia dla tych guberni, gdzie wpływ stałych składek jest niewystarczający, opłaty dodatkowe, nie przenoszące jednak 25 proc. składek stałych, i 2) opłaty dodatkowe we wszystkich guberniach na uzupełnienie kapitału zapasowego, jeśli wyczerpie się połowa jego normy oznaczonej. Tymczasem wyniki finansowe ubezpieczeń rządowych tak się przedstawiały, że w 22 leciu od roku 1875 do 1896 przeciętny dochód roczny wynosił tylko 111,621 rb., już przy uwzględnieniu opłat dodatkowych, bez których powstałby niedobór. Takie rezultaty wypadły pomimo bardzo rozległych obrotów ubezpieczenia, ogólna bowiem suma obrotu wynosiła w 1875 r. 214,216 tys. rb., zaś w roku 1896 449,309 tys. rb., a ilość zaasekurowanych budowli dosięgła w roku 1896 — 837,348 tys. rb. Kapitał zapasowy czyni tylko 4,269,418 rb., a w tem 337,270 rubli zostało wypożyczonych z sum ubezpieczenia ogniowego miasta Warszawy.

Pragnąc zreformować obecnie obowiązujące zasady ubezpieczeń, projekt rządowy zastanawia się nad tem, czy należy utrzymać przymus ubezpieczeń. Jakkolwiek przeciwko przymusowi przemawia wiele argumentów, to jednak nie wyłączono go z nowo zaprojektowanej ustawy (która ma obowiązywać tylko przez lat pięć, a po upływie tego czasu ulegnie ponownej rewizji). Projekt utrzymuje też dotychczasowe *maximum* obowiązkowe, t. j. 5 tys. rb., ale natomiast znosi ograniczenie co do dalszego dobrowolnego ubezpieczania. Każda więc budowla będzie mogła być asekurowana w ubezpieczeniu rządowem w granicach swego istotnego szacunku, z tym tylko wyjątkiem, że instytucja rządowa może nie przyjąć do ubezpieczenia trzech czwartych szacunku. Drugie ograniczenie polega na tem, że asekuracja fabryk, zakładów przemysłowych, oraz składów, przedstawiających szczególne niebezpieczeństwo, na ryzyko ubezpieczenia rządowego nie może przenosić 50 tys. rb., przewyżkę zaś instytucja rządowa reasekurować winna w towarzystwach prywatnych, krajowych lub zagranicznych. Co się tyczy składek, to będą one rozklasyfikowane podług stopnia bezpieczeństwa, a następnie zostanie ustanowiona maksymalna premja (4 proc.), w tych zaś granicach minister spraw wewnętrznych zatwierdzać będzie poszczególną klasyfikację i taryfy.

Cały zarząd sprawami ubezpieczeń poddany będzie kontroli ministra spraw wewnętrznych, w Warszawie zaś utworzony będzie *centralny zarząd* pod nadzorem jenerał-gubernatora i ustanowieni zostaną agenci powiatowi i miejscy, a nadto niektóre czynności zostaną powierzone zarządom miejskim i gminnym. W każdym powiecie będzie jeden lub dwóch agentów.

Zadaniem nowej instytucji ubezpieczeń będzie nadto opieka nad bezpieczeństwem ogniowem, a więc popieranie wszelkich środków, mających na celu przeciwdziałanie pożarom. Na ten cel może instytucja ubezpieczeń rządowych wydatkować połowę swoich dochodów, bacząc jednakże na to, aby kapitał zapasowy normalnie się gromadził. Nowa instytucja ma również na celu przeciwdziałać podpalaniom. Dane urzędowe stwierdzają, że w okresie 1892—1896 r. ilość skonstatowanych podpaleń w Królestwie przeniosła 17 proc. ogólnej liczby pożarów; w niektórych guberniach, jak np. w siedleckiej, ilość podpaleń w roku 1894 dosięgła 33 proc.

Projektowana reforma ubezpieczeń rządowych, która prawdopodobnie w tym jeszcze roku przez Radę państwa zostanie uchwalona, nie jest więc rdzenną zmianą dotychczasowych zasad ubezpieczeń rządowych w Królestwie: jest ona tylko ich rozszerzeniem pod względem *maximum* sumy ubezpieczania i centralizacją pod względem administracyjnym.

H. R.

WILEŃSKIE TOW. ROLNICZE.

Ogólne zebranie członków niedawno założonego Tow. rolniczego w Wilnie odbyło się d. 20 i 21 maja r. b. w sali klubu kolejowego. Przybyło 180 członków, a prócz tego wielu uczestników mińskiego Tow. rolniczego, z wice-prezesem p. Wojniłłowiczem na czele, który, dziękując za obranie go na członka honorowego nowej instytucji rolniczej, życzył jej powodzenia i rozwoju na przyszłość. Przemówienie jego witane było gorącemi oklaskami.

Zebranie ogólne otworzył marszałek gubernialny A. hr. Plater, przewodniczył obradom wice-prezes młodego Towarzystwa p. Giecewicz. Członkami honorowymi ogłoszono: ministra rolnictwa Jermołowa, gubernatora wileńskiego ks. Gruzińskiego, zarządzającego dobrami państwa w gub. wileńskiej i kowieńskiej Lewitskiego oraz p. Wojniłłowicza.

Pamięć zmarłego niedawno członka Towarzystwa, doktora Raduszkiewicza, uczczono przez powstanie z miejsc.

Następnie przyjęto w poczet członków 29 osób; razem z poprzednimi liczba członków Towarzystwa dosięgła znacznej

stosunkowo cyfry 339. Zebranie postanowiło, iż zwykłe sprawy będą rozstrzygane przez balotowanie tajne jedynie w razie żądania 1/5 części obecnych członków; dalej, że dla rozstrzygnięcia spraw, wymienionych w § 39 ustawy, konieczną jest 1/5 część wszystkich honorowych i rzeczywistych członków Towarzystwa; wreszcie, że doroczne zebrania ogólne winny być zwoływane najpóźniej w lutym każdego roku.

Przy roztrząsaniu spraw bieżących, postanowiono rozpowszechnić wśród wszystkich członków ustawy kas wkładowych wiejskich, kredytowych towarzystw, ulg taryfowych w przewozie nasion i inwentarza, i t. d. Uczyniono to w myśl życzenia ministerstwa rolnictwa. Odnośne informacje będą wydrukowane i rozesłane członkom.

Na wniosek rady zarządzającej, postanowiono proponowaną na rok pzyszły wystawę gospodarczą odłożyć do września 1902 r., z powodu jubileuszu 25-letniego mińskiego Tow. rolniczego, które we wrześniu 1901 r. zamierza urządzić swoją wystawę.

Wszystkie sprawy powyższe referował członek rady p. Baturin, który zarazem poinformował zebranych, w jakim stanie znajduje się kwestja utworzenia wydziału gorzelniczego przy Towarzystwie, oraz zakomunikował, że Towarz. mińskie wyznaczyło zebranie organizacyjne członków świeżo zatwierdzonego Tow. wzajemnych ubezpieczeń w Mińsku na d. 4 lipca r. b.

Sprawa domu, darowanego przez ś. p. d-ra Raduszkiewicza Towarzystwu, wskutek przedwczesnej śmierci ofiarodawcy, została umorzoną. Dr. Raduszkiewicz wprawdzie sporządził akt darowizny, ale ten akt byłby ważny dopiero po zatwierdzeniu przez zebranie ogólne za jego życia. Testamentu dr. Raduszkiewicz nie pozostawił wcale.

Członek rady p. Chomiński zakomunikował, że w sprawie zadrzewienia „Zakrętu“ podmiejskiego komitet specjalny orzekł, iż miejscowość niezdatna jest ani na folwark doświadczalny, ani na przyszłą szkołę rolniczą.

Następnie członek rady p. Bortkiewicz odczytał zmienioną ustawę składu i biura komisowego Tow. dla sprzedaży narzędzi i produktów rolnych. Na kapitał udziałów storublowych organizowanego składu zebrano do d. 20 maja około 25 tys. rb. Przyjęto prawie bez zastrzeżeń warunki, do jakich ma się prowadzić ten interes. Czysty zysk dzielić sie będzie w ten sposób, że 50 proc. otrzymują członkowie, kupujący stale z tego składu, proporcjonalnie do sumy poczynionych zakupów, pozostałe zaś 50 proc. użyte będą na kapitał zapasowy i amortyzacyjny oraz na wynagrodzenie dla kierowników i służby składu. Do chwili amortyzacji udziałowcy będą pobierać najwyżej 6 proc. od kapitału włożonego, jeżeli dochody na to pozwolą.

P. Hip. Korwin-Milewski wyłożył swój projekt utworzenia 8 komisyj, któreby kierowały pracami w głównych dziedzinach rolnictwa. Więc mają być komisje: rolna, hodowli bydła, hodowli koni, leśna, techniczna, mleczarska, informacyjna i spożywcza. Członków dla tych komisyj ma wybierać specjalna „komisja kandydacka“. Wniosek p. Milewskiego przyjęto, i do komisji „kandydackiej“ wybrani zostali: sam wnioskodawca oraz pp.: Wolski, Butkiewicz, Sumorok, Kotwicz, Lubański, Niezabitowski, Jodko, Matusewicz, Parczewski, Bohdanowicz, Bądziczewski, Umiastowski, Rosochacki i Cybulski.

P. Lubański zaproponował urządzenie wileńskiej rolniczej kasy oszczędnościowo-emerytalnej i rozpatrzenie odnośnej ustawy, sporządzonej przez p. Rumbowicza. Obrano zaraz specjalną komisję, złożoną z pp.: Lubańskiego, Montwiłła, Wolskiego, Rumbowicza, Korejwy, Zacharzewskiego i Trynkowskiego. Tejże komisji przekazano do rozpatrzenia projekt p. Wańkowicza co do urządzenia biura kontrolipracowników rolnych. *M.*

CZESKA MUZYKA PARLAMENTARNA.

Wiedeń, 8 czerwca.

Piszę z loży dziennikarskiej w parlamencie, przy dźwiękach czeskiej muzyki obstrukcyjnej, przygłuszającej w zupełności tok obrad. Jak świat światem, takiej muzyki nie było jeszcze w żadnym parlamencie. Wobec niej bledną nawet najpiękniejsze noce obstrukcji niemieckiej. Zaczęto na sposób niemiecki od bicia w pulty deskami, a tymczasem przygotowywała się do wystąpienia orkiestra. Stary Sokół zaczął pierwszy, Doleżal po nim zabrał się do gruchotania ławek. Gregr wstępuje w ich ślady, waląc o pult dużą księgą. Nagle odzywać się zaczynają rozmaite instrumenty jeden po drugim, blaszane talerze, trąbki, gwizdawki, aż poseł Stehnal daje znak uderzeniem potężnem w bęben japoński do wystąpienia ogólnego. Wybucha ogłuszający hałas. Prezydent Fuchs, który, w myśl otrzymanego polecenia od rządu, chciał właśnie zarządzić głosowanie, szachujące obstrukcję, czeka, by się piekielna wrzawa uśmierzyła. Czeka godzinę, dwie—napróżno. Upływa już godzina trzecia i czwarta, a prezydent ciągle czeka. Godzina wpół do jedenastej w nocy. Muzyka z nieosłabioną siłą trwa dalej. Antysemita Gregoreg siadł naprzeciw ławek czeskich, podparł się w boki i ze śmiechem woła: „Zaśpiewajcie teraz co żydowskiego“, na to dr. Szeleni: „Idź pan do swoich liberalnych sprzymierzeńców, oni lepiej umieją „*majufes*“. Inny antysemita Klegenbauer boryka się z Doleżalem, chcąc mu wyrwać z rąk instrument. Zaraz potem—a jest już około północy—rozeszła się pogłoska, że prezydent gabinetu p. Körber udał się do cesarza do Schönbrunnu. Podobno ks. Schwarzenberg, widząc bójkę w parlamencie, wpadł do rady ministrów i zaklął na wszystko p. Körbera, żeby kazał zamknąć posiedzenie, względnie odroczył parlament, „gdyż inaczej krew popłynie“.

W sali wzburzenie trwa niezmiennie. Antysemici odgrażają się czechom, ich okrzyki jednak giną wśród dźwięków przeraźliwej muzyki. Widać tylko Bielohlawka, niemieckiego antysemitę, jak się odgraża czeskiemu posłowi Krumbholzowi.

Równocześnie nowa koalicja, która ma złamać obstrukcję, obraduje pod przewodnictwem Jaworskiego. Funke miał przedstawić jakiś genjalny projekt, który z radością przyjęto. Nareszcie wchodzi antyobstrukcjonistyczna rada do sali: pierwszy Jaworski, za nim Funke, hr. Dzieduszycki, hr. Stürgh, Kaiser, dr. Kathrein i t. d. Muzyka czeska przyjmuje ich „tuszem“ ogłuszającym instrumentów blaszanych, do których się miesza gwizd, dźwięki harmoniki, stukot uderzanych o pulty desek. Brzeznowsky woła: „Na zdar, panie Jaworski! ma pan muzykę do swojej polityki!“ Śmiech, wrzawa ogłuszająca, hałas piekielny. Galerje napełniły się szczelnie publicznością, wracającą z teatrów, a na dworze tłumy okalają parlament.

Rada dziesięciu wysyła rzeczników do prezydjum. Widać na podwyższeniu prezydjalnem Funkego, jak coś prezydentowi szepce do ucha, a słychać także równocześnie, jak antysemici wołają, zwróceni ku prezydjum: „Głosować! głosować!“

Znaczy to, żeby prezydent, mimo ogłuszającej muzyki czeskiej—(Brzeznowsky zaczął właśnie na harmonice grać hymn austrjacki: „*Gott erhalte*“, a Sehnal z całej siły wali w bęben)—zdecydował się zarządzić głosowanie. Czesi z groźnemi postawami suną wprost na prezydenta. Ogromne zamięszanie. Mustalka woła: „Nie damy głosować! to bezprawie!“ „Głosować!“—wołają niemcy. Położenie staje się bardzo krytyczne. Ścisk około trybuny prezydenta nadzwyczajny. Wygląda tak, jak gdyby lada chwila miało przyjść do starcia, jak gdyby czesi stali w gotowości do szturmowania prezydjum.

Bije głośno północ i nagle następuje zmiana dekoracji. Piekielny hałas zmienia się w ciszę grobową. Körber, blady i drżący, wchodzi do sali, idzie szybko na miejsce i głośno, drżącym głosem woła: „Z upoważnienia cesarza zamykam szesnastą sesję Rady państwa!“ Tego nikt się nie spodziewał, a najmniej „rada dziesięciu“ i ci, którzy dla utworzenia antyobstrukcjonistycznej większości rozbili prawicę.

Po co właściwie to zrobili? Wygląda tak, jak gdyby tylko na to, by przez sześć godzin słuchać muzyki czeskiej. W pięknem położeniu znalazło się Koło polskie, spaliwszy za sobą wszystkie mosty. P. Jaworski ogłosił niemcom „nieistnienie prawicy“, a ta istnieje i tylko się przeobraziła. Należą do niej: klub słowiański, szlachta czeska i pięciu niemieckich zachowawców, tworzących tak zwany „środek“. Ta prawica stoi na autonomicznym programie dawniejszej prawicy. Uważa go za swój. Będzie działała w zupełnem porozumieniu z czechami. A Koło polskie? Ma wolną rękę...

Te i tym podobne myśli tłoczą się mimowoli do głowy, gdy prezydent gabinetu wygłosił swą krótką, ale doniosłą przemowę. Widać ogromne wrażenie w Izbie. Czesi wołają: „na zdar!“ W osłupieniu stoją posłowie w grupach, nie opuszczając sali.

Słyszę, jak się pyta jeden z posłów polskich p. Jaworskiego:

— Cóż to wszystko znaczy?

— Tego nie wiem i nie rozumiem—odpowiada, ruszając ramionami.

Podchodzę do d-ra Kramarza i pytam, jak jego stronnictwo ocenia doniosłość niespodziewanego zwrotu.

— Jako zwycięztwo obstrukcji czeskiej—odparł bez namysłu.—Pomyślny dla nas wynik w tem, żeśmy pokazali, iż czeska obstrukcja tak samo uniemożliwia obrady parlamentarne, jak niemiecka, że jest równowartościowa.

Dr. Stransky powiada:

— *Dzisiejszy wieczór czy noc oznacza dla nas wygraną bitwę, ale jeszcze nie oznacza wygranej kampanji. W każdym razie zrobiliśmy sobie sami zadośćuczynienie, dając dowód, że przeciw naszej obstrukcji tak samo niema rady, jak przeciw niemieckiej. Teraz droga otwarta dla nowych prób porozumienia. Jeśli konferencje ugodowe będą znowu zwołane—jesteśmy gotowi. Bez niemiecko-czeskiego porozumienia niema parlamentaryzmu w Austrji.*

Mól.

ECHA ZACHODNIE.

Rzym, 1 czerwca.

[Wybory do parlamentu. Włoscy wyborcy. Na północy i na południu].

△ Włochy przechodzą teraz przez ważne chwile, bo położenie, po rozwiązaniu parlamentu, jest i skomplikowane i dla monarchji niekorzystne. Na całym więc półwyspie wre walka wyborcza, zajadła, tak zajadła, jak jej tu nie pamiętają, jak gdyby rządowi chodziło o śmierć lub życie, jak gdyby monarchja i porządek społeczny były zagrożone.

I tak jest w gruncie rzeczy. Dzisiaj kraj ma postanowić, czy instytucja parlamentu ma upaść lub żyć dalej, czy większość posłów może stanowić o kierunku rządowym, czy też Włochy mają wpaść się w ręce słabej mniejszości socjalistycznej lub republikańskiej, skoalizowanej z radykałami, przyjmującymi monarchję tylko jako formę rządu przejściową—*by mieć w perspektywie anarchję i rewolucję socjalną.*

Że parlamentaryzm dogorywa, że się skompromitował, pokazało się nietylko *we Włoszech i Francji, ale i w Austrji.* To, czego byliśmy tutaj świadkami w dniu 15 maja, przy otwarciu Izby na Monte-Citorio, było jedną więcej próbką, do czego doszedł obstrukcjonizm. Skrajna lewica — socjaliści, republikanie i radykalni—rozpoczęli chórem pieśń „Czerwony sztandar", aby nie dopuścić do uchwalenia nowego regulaminu parlamentu, mającego położyć tamę wybrykom kilkudziesięciu deputowanych.

Sukces tego muzykalnego popisu socjalistów, którym Henryk Ferri przewodził tubalnym głosem, był ten, że prezes Izby, Colombo, nakrył głowę kapeluszem i zawiesił posiedzenie na kilka godzin.

Nie mówię tu już o wymyślaniach, jakie się posypały z lewicy ku ławie ministrów—oszusty! łajdaki!—bo do tych się tu przyzwyczajono; ale przy ponownem otwarciu posiedzenia, chór skrajnej lewicy zanucił marsz Garibaldi'ego! Ryczeli go tak, że robiło wrażenie, jak gdyby się popili w austerji. Prezes Colombo nie był widocznie zachwycony tym prawdziwie włoskim, śpiewnym obstrukcjonizmem, bo ponownie zamknął sesję, a król zamknął parlament. Gdyby tak dalej być miało, wypadłoby redakcjom wysyłać do Izby recenzentów muzykalnych i czekać, aż Mascagni albo Perosi napiszą kompozycję, specjalnie przeznaczoną dla pp. deputowanych.

Położenie rządu i monarchji jest o tyle poważnem, że obawiają się przy wyborach wzrostu owych żywiołów opozycyjnych; mówią już nawet, iż około dziesięciu nowych posłów wejdzie do skrajnej opozycji.

Sypią się więc odezwy, artykuły, manifesty, no i—pieniądze! Bo głosy tutaj—jak wszędzie—kupuje się. W Rzymie ks. Torlonia, kandydat ministerjalny, płaci po 10 lirów za głos, a zwykle wypłacają jego agenci połowę, t. j. 5 lirów odrazu, drugą połowę po przejściu kandydata. Dlaczego tak się robi? A bo bardzo często się trafia, że robotnik, wogóle wyborca z klas ludowych, bierze 10 lirów za głos swój, a potem oddaje go przeciwnikowi, socjaliście.

Jest więc gorączka na całym półwyspie, agitacja szalona, są wysiłki, aby przeprowadzić czy to ministerjalnych, czy tych z *partiti popolari* socjalistów lub demokratów. Opozycja konstytucyjna także wysila się, aby się utrzymać przy swoich mandatach. Katolicy klerykalni siedzą cicho, nie biorą udziałów w wyborach, nie głosują, gdyż z Watykanu nieodmiennie, stale, wychodzi hasło: *non expedit*, jakby dla oddania monarchji na pastwę skrajnym żywiołom. Ale też przyznać trzeba, Watykan inaczej sterować nie może.

Ruszyła się i masonerja. Jej wielki mistrz, Ernest Nathan (starozakonny) objeżdża *loże* wielkiego wschodu, które agitować będą za rządem, za monarchją, jako... złem koniecznem tylko, jako za etapem do przyszłej republiki.

Co jest smutnego w tem wszystkiem, to małe uzdolnienie wyborcze mas ludowych. Obstrukcjonizm skrajnej lewicy, jej awantury, przypominają mi żywo nasze *liberum veto*, deklamacje o „źrenicy wolności" — nasz wiek XVII! Co jest najboleśniejszem, to, że mogła w takiem Palermo powstać kandydatura osławionego Pallizoli, eks-deputowanego, filara maffji, siedzącego w więzieniu śledczem pod zarzutem mordu i szachrajstwa. Mogą Włochy, dzięki innym warunkom, położeniu geograficznemu, kłócić się z parlamentem, ile chcą, wpaść nawet w anarchję, z której wrócą znów do porządku społecznego; masy jednak są jeszcze niedojrzałe i ulegają zbyt łatwo ułudnym hasłom, obietnicom, frazeologji paczki awanturników.

Medjolan, umysłowa stolica Włoch, jest w ręku socjalistów i republikanów, trąbi najgłośniej do bitwy — a południe, pogrążone jeszcze w ciemności, staje się polem najhaniebniejszych intryg.

Parlament włoski wybiera 508 deputowanych na 31,290 tys. mieszkańców, według spisu ludności z r. 1896. W roku 1897 głosowało na 2,120 tys. wyborców zaledwie 58½ proc., t. j. 1,241 tys. Przystąpiło do urn wyborczych najwięcej obywateli tam, gdzie piśmienność jest najwięcej rozpowszechnioną. I tutaj dostrzega się najlepiej różnica pomiędzy północą a południem Italji. W Sondrio, w Piemoncie jest zaledwie 9,33 proc. niepiśmiennych; Turyn ma ich 17,04, Medjolan 21,76 i Rzym 32,15—na sto, ale za to już Neapol wykazuje 45,36 proc. analfabetów, a Palermo aż 56,21 procent!

Pomiędzy innymi, występuje jako kandydat do Izby nadczłowiek, Gabrjel d'Annunzio, ale już nie w dawnem kolegjum, Ortonie, gdzie go wyborcy *odstąpili, gdy się sprzeniewierzył sztandarowi* ministerjalnemu, ale jako kandydat *opozycji* we *Florencji*, mając swym kontrkandydatem Henryka Panzacchiego, swego literackiego przeciwnika i krytyka!

Owa różnica pomiędzy północą a południem Włoch dała też obecnie sposobność znanemu socjologowi włoskiemu, Franciszkowi Nitti, ogłoszenia studjum ekonomiczno-społecznego, p. t. „*Nord e Sud*", gdzie wykazuje, że częścią Włoch, która najwięcej poświęciła dla sprawy jedności, było południe; Sycylja i Neapol, dawniej bogate pod Burbonami, straciły niemal wszystko, nic zaś natomiast nie zyskały po zjednoczeniu z resztą Włoch. Upadł przemysł i handel skutkiem wyróżniania północy, zwłaszcza Lombardji, która na jedności włoskiej zrobiła świetny interes finansowy.

Weryha.

Paryż, 9 czerwca.

[Sytuacja polityczna. Podział grup parlamentarnych. Gabinet p. Waldeck-Rousseau. *Polonica*. »Wolny głos«. Pieśni Żeleńskiego. Drobne wiadomości].

△ Wbrew przewidywaniom epoka wystawowa nie ukoiła namiętności politycznych. Do różnorodnych „gwoździ" wystawowych pp. deputowani postanowili dorzucić widowisko walk parlamentarnych, a, by zabawić lepiej publiczność, spróbowano podłożyć słowa pod muzykę: ostatniej głośnej mowie p. Waldeck-Rousseau towarzyszyły pulpitowe bębny na prawicy,—wtórowały im dźwięki „Carmagnoli" i „Marsyljanki" z lewicy. Aspiracje muzykalne mężów stanu wytworzyły taką kakofonję, iż p. Deschanel zmuszony był zawiesić posiedzenie, ku żalowi licznych cudzoziemców, którzy z trybun przyglądali się przedstawieniu.

Pomimo tych rozpaczliwych wysiłków opozycji, p. Waldeck - Rousseau odniósł zwycięztwo. Więcej niż prawdopodobnie zwycięży również i w ostatnim boju, jaki zamierza mu wydać w przyszłym tygodniu zachowawcza prawica, sprzymierzona z umiarkowanymi republikanami, na gruncie rozpraw o amnestji. Nawet przeciwnicy polityczni obecnego gabinetu, stawiający dobro Francji po nad interesy stronnictwa, powinni pragnąć takiego wyniku, nie ulega bowiem wątpliwości, iż w teraźniejszych warunkach kryzys ministerjalny byłby trudnym do rozwiązania węzłem,—kto wie? mógłby zachęcić jakiegoś śmiałka, oczytanego z dziejami bohatera Macedońskiego, do prób rozcięcia owego węzła mieczem...

Nieszczere postępowanie p. Meline'a rozbiło na drobne frakcje potężne przed trzema laty stronnictwo republikanów umiarkowanych. — Rozdzieliło się serce ich—wołał ongi Skarga—więc poginęli! Część dawnego *centrum* przechyliła się na stronę zachowawczej prawicy, inni powiększyli obóz radykalnej lewicy. Pozostali, zgrupowawszy się wokół pp. Ribot'a, Poincaré'go i Barthou, są potrochu w położeniu mistrza Twardowskiego: wiszą między niebem i ziemią. Nie wypada im kojarzyć się z monarchistami, nie mogą liczyć na poparcie lewicy. W razie upadku p. Waldecka, gabinet, utworzony z tego ośrodka, miałby podstawy bytu chwiejne i niepewne,—byłby zależnym od dobrej woli nacjonalistów i konserwatystów. Słaby rząd

w okresie wystawowym, wobec coraz groźniejszych powikłań dyplomatycznych na dalekim Wschodzie, mógłby odbić się fatalnie na interesach Rzeczypospolitej!

Główny zarzut, czyniony p. Waldeck-Rousseau, polega na jego sojuszu z socjalistami. Należy jednak wziąć pod uwagę obecny podział stronnictw w Izbie; rząd, aby mieć za sobą większość, musi oprzeć się albo na monarchicznej prawicy, albo na radykalno-socjalnej lewicy. Gdzież ma szukać punktu oparcia gabinet *republikański?*

Przytem okazało-ż się owo przymierze ze skrajnemi partjami istotnie tak niebezpiecznem? Dotychczas zgoła nie. Pp. Millerand i Baudin, objąwszy rządy, musieli wyrzec się kolektywistycznych mrzonek. Przedsięwzięte i projektowane przez nich reformy zmierzają do poprawienia doli klas pracujących, nie grożą wszakże obecnemu ustrojowi społecznemu. Uczestnictwo ich w gabinecie zneutralizowało rewolucyjną działalność partji socjalistycznej. Zmowy robotnicze, które dawniej znajdowały zwykle epilog w krwawych zatargach, w zeszłym roku kończyły się polubownemi sądami. Wogóle trudno powiedzieć, czy wystawa powszechna byłaby przyszła do skutku bez owego sojuszu z lewicą.

I trzeba jeszcze dodać, że p. Waldeck-Rousseau jest jednym z niewielu we Francji prawdziwych mężów stanu, który nie gonił za władzą, lecz przyjął ją z konieczności, w najtrudniejszych warunkach, gdy nikt nie chciał jej objąć. Obecny prezes ministrów nigdy nie żywił wielkich ambicyj politycznych. Materjalnie—obecne stanowisko przynosi mu stratę. Jako najpierwszy adwokat w Paryżu zarabiał dziesięć razy więcej, niż wynosi jego pensja. Był otoczony powszechnym szacunkiem, dzienniki wszystkich odcieni miały dlań tylko wyrazy uznania. Dziś obrzucają go błotem. Sprawiedliwość dziejowa—ta sprawiedliwość, która teraz każe wznosić pomniki tyle znienawidzonemu kiedyś i tak bezczeszczonemu Juljuszowi Ferry'emu, oceni z pewnością należycie zasługi p. Waldeck-Rousseau względem Rzeczypospolitej. Lecz w polityce, równie jak w innych objawach życia społecznego, jak w literaturze i sztuce, bezstronna ocena zasług przychodzi zwykle zapóźno, wawrzyny spoczywają najczęściej na mogiłach...

W uprzednich moich korespondencjach wspominałem już, że w Paryżu wychodzi dwutygodnik polski p. t. „Głos Wolny". Mogę z przyjemnością zaznaczyć, iż w ostatnich czasach, od chwili objęcia redakcji przez młodego tutejszego literata, p. Stanisława Gierszyńskiego, poziom „Głosu Wolnego" podniósł się znacznie, niemal w każdym numerze zaczęły się pojawiać artykuły bezsprzecznej wartości literackiej, — w feljetonie ukazały się wyjątki z najnowszego utworu dramatycznego Kisielewskiego: „Sonaty". P. Stan. Gierszyński jest synem zasłużonego lekarza, który od wielu lat zamieszkuje w niewielkiem miasteczku w okolicach Paryża — w Quarville.

Nakładem Koła artystyczno-literackiego, a dzięki usiłowaniom p. Zygmunta Stojowskiego, pojawiło się w druku wytworne wydanie dziesięciu najpiękniejszych pieśni Żeleńskiego, ozdobione portretem kompozytora.

Tekst pieśni, zaczerpnięty z poezyj Antoniewicza, Asnyka, Konopnickiej, Kościelskiego, Kraszewskiego, Mickiewicza, hr. Wodzickiej i Narcyzy Żmichowskiej, został przełożony jednocześnie na języki francuzki i niemiecki.

Rzeczone wydanie spopularyzuje niechybnie po za granicami kraju nazwisko naszego kompozytora.

W Mortmorency odbyło się niedawno doroczne nabożeństwo za dusze Niemcewicza, Kniaziewicza i innych tam spoczywających rodaków. Urządzeniem nabożeństwa zajmowała się, jak zwykle, paryzka Stacja naukowa—przy nieznacznym stosunkowo liczebnym udziale kolonji polskiej.

„Revue Blanche" pomieściła w ostatnich zeszytach artykuły o wystawie retrospektywnej malarstwa polskiego i o działalności literackiej Sienkiewicza. W miesięczniku „Humanité Nouvelle" ukazał się artykuł p. Szeligi o najnowszej beletrystyce polskiej.

Stef. Krz.

Wiedeń, 10 czerwca.

[Zamknięcie sesji parlamentarnej. Rola Koła polskiego. Prognostyki na przyszłość].

Od kilku godzin telegraf rozniósł po całym świecie wiadomość o zamknięciu sesji Rady państwa i o najbliższej przyczynie tego wypadku. Rzeczy w Austrji idą trybem, przez ludzi głębiej na położenie zapatrujących się — przewidzianym.

Pożałowania godne, smutne wybryki obstrukcji czeskiej, będące czystą i wierną kopją gwałtów parlamentarnych niemieckich, kres położyły tej Izbie na wskroś chorej i sił żywotnych pozbawionej. Nikt nie usprawiedliwi czynów, jakich się posłowie czescy dopuścili, — każdy je potępić musi; lecz z historycznego stanowiska są one jednem z naturalnych ogniw w długim łańcuchu zjawisk od chwili nieszczęsnego co do sposobu i co do skutków zniesienia rozporządzeń językowych. Krok ten fałszywy, przez najskrajniejszych mężów obozu prawdziwie konserwatywnego za katastrofę uznany, popchnął i musiał logicznie i psychologicznie popchnąć czechów na drogę pochyłą, pierwotnie stosunkowo spokojnego, a następnie brutalnego odwetu. Niestety Koło polskie w całej tej sprawie nie podołało swemu zadaniu, a na usprawiedliwienie częściowe mylnej jego taktyki, posłużyć może okoliczność, że, z małemi wyjątkami, prawie cała prasa polska w Galicji dotąd znajdowała się także na manowcach. Niepomyślny zbieg okoliczności spowodował, że ostatni nasz artykuł w „Kraju" spóźnił się o tydzień i nadszedł do Wiednia w chwili, kiedy już wszystko było rozstrzygnięte. Może argumenty tam wyłuszczone, których słuszność dziś każdy przyzna, byłyby zaważyły na szali postanowień Koła polskiego, gdyby pierwej były znane.

Jakież to było krótkowidztwo polityczne, gdy Koło polskie postanowiło zerwać związek z obecną obstrukcją czeską i wejść w stosunki z byłą obstrukcją niemiecką. Dokonano tego przejścia z owym ryczałtowym pośpiechem, który w tak pięknych słowach potępia królewicz duński Hamlet — całe to zachowanie się wielkich odłamów dawnej prawicy, musiało ostatecznie przyśpieszyć tragedję polityczną na modłę szekspirowską. Zwłaszcza, kiedy — wbrew wszelkim bolesnym i krwawym doświadczeniom w czasie obstrukcji niemieckiej — usiłowano czechów gwałcić sztuczkami i kruczkami regulaminowemi. Wniosek p. Zallingera, aby ten lub ów przedmiot wziąć pod obrady, zanim Izba dojdzie do porządku dziennego, — miał na celu pokrzyżować całą obstrukcję czeską; był to manewr, pokryjomu uchwalony przez nową *workings majority*, manewr celem obejścia i zaskoczenia nieprzyjaciela, rodzaj konia trojańskiego, celem przemycenia korpusu anty-obstrukcjonistów do obozu czeskiego. Tego rodzaju wnioski nie są rzadkiemi w czasach normalnych, ale zawsze przyjęcie ich jest możebne tylko w tym razie, gdy w Izbie niema oporu. Samo więc postawienie tego wniosku było poprawne i zgodne z regulaminem, ale zamiar prezesa Izby, aby go poddać głosowaniu, pomimo oporu całego stronnictwa czeskiego, był jednym z największych grzechów przeciwko duchowi i osnowie regulaminu. Było to drugie wydanie, kopja wierna słynnej *lex Falkenhayn*, różniąca się tylko co do treści, doniosłości, rozgłosu, nie zaś co do formy konstytucyjnej. Gdyby podobne interpretacje regulaminu były dozwolone i dopuszczalne, środek przeciw obstrukcji parlamentarnej — pomimo wad i braków regulaminowych—byłby znaleziony, obstrukcja postradałaby siłę, bo właśnie siła obstrukcji na tem polega, że więcej niż 30-letnia praktyka regulaminu obowiązującego wyklucza podobne manewry. Rzecz ciekawa, że panowie z dawnej obstrukcji niemieckiej, wraz z ich obrońcami dziennikarskimi, którzy podobną interpretację niegdyś prezydenta p. Abrahamowicza okrzyczeli za zbrodnię i zdradę stanu, nie upatrują nic zdrożnego we wniosku p. Zallingera i w zachowaniu się prezesa d-ra Fuchsa, — owszem, w Izbie wielu niemców zachęcało przewodniczącego, aby, pomimo protestu czechów i pomimo piekielnego przez nich urządzonego koncertu, poddał ten wniosek pod głosowanie Izby. Musiało być przecież nieco przykrem i upokarzającem dla członków Koła polskiego, zasiadać razem z tymi panami przy jednym stole i obradować w ściślejszym komitecie nad sposobem zwalczania obstrukcji czeskiej! I gdyby to jeszcze pokora taka skutek jakiś osiągnęła, ba, osiągnąć mogła! Nowy aljans, *ad hoc* stworzony między tak nienaturalnymi sprzymierzeńcami, zakończył się haniebną klęską, tem sroższą, o ile jęczy i płacze z jej powodu „Nowa Pressa" w żałobnych trenach...

Nie ulega wątpliwości, że rząd dobrze i rozumnie sobie postąpił, zamykając sesję Rady państwa. Zaoszczędził przez to sobie, państwu i całemu światu widoku bolesnej satyry na parlamentaryzm, ale i czechom oddał usługę, zwaluiając ich z pozycji *à la longue* niemożebnej i dla nich samych szkodliwej. Walka skończyła się o tyle zwycięzko dla czechów, o ile dopięli celu głównego obstrukcji i złożyli dowód, że nawet izolowany ich korpus wystarcza na ubezwładnienie Izby, czyli, że wśród

danych okoliczności, bez poprzedniego porozumienia się z nimi, rządy parlamentarne są niemożebnemi.

Co dalej? Znawcy sytuacji zapewniają, że w samem łonie rządu, którego stanowisko u góry jest dotąd niezachwianem, niema jeszcze jedności co do akcji całej. Nie rozchodzi się tu, naturalnie, o najpilniejsze sprawy państwowe, gdyż te będą załatwione na podstawie § 14. Co do przyszłości, tyle zdaje się być pewnem, że do rozwiązania Izby, t. j. do rozpisania nowych wyborów na podstawie konstytucji nie przyjdzie, chybaby zaszło poprzednio przesilenie gabinetowe, ponieważ część ministrów opiera się użyciu tego środka, jako szkodliwego i nie prowadzącego do celu. Ponieważ czesi oświadczają skłonność i gotowość do wznowienia konferencyj ugodowych z niemcami, więc bardzo łatwo być może, że rząd — by zyskać na czasie — obok użycia § 14 dla załatwienia spraw bieżących, w krótkim czasie znowu zwoła reprezentantów narodowości czeskiej i niemieckiej—pomimo chwilowego ich usposobienia wojowniczego—na narady. Nie brak atoli głosów poważnych w gabinecie, polecających akcję dalej sięgającą, t. j. zmianę konstytucji za pomocą — zamachu stanu.

W proroctwa, który kierunek zwycięży, wdawać się trudno. Bardzo śpieszyć rząd się nie będzie ze swojemi uchwalami, albowiem budżet wspólny, t. j. austro-węgierski na r. 1901 już jest sankcjonowany, więc potrzeba zwołania Delegacyj zachodzi dopiero w jesieni roku przyszłego. Jest to tradycja austrjacka: nie decydować się dziś, jeśli można decyzję odłożyć do jutra.

Świadomy.

Kraków, 9 czerwca.

[Przed jubileuszem. Wiec kobiecy. Szlązacy. Wystawy. Ś. p. Wisłocki].

△ Tłum świąteczny, barwny i wesoły zalewa Rynek i ulice śródmieścia. W górze, na tle nieskazitelnego błękitu falują ogromne sztandary amarantowo-białe i biało-niebieskie, wolno się kołyszą ciężkie, zielone girlandy, rozwieszone pomiędzy smukłemi masztami. Stroje międzynarodowe mięszają się z narodowemi i ludowemi. Fraki, cylindry—wiedeńskie toalety, birety doktorskie i studenckie (te ostatnie z Pragi), kontusze, czamary, białe sukmany i granatowe kierezje, złotem szyte „żiwotki“ kobiet szlązkich i gorsety krakowskie z aksamitu i złotogłowia.

— To pewno bardzo drogie i bardzo dawne?—mówimy do jaskrawej grupy.

— Po babkach jeszcze—odpowiadają strojne wieśniaczki z okolic Bierzanowa, Mogiły etc., przybyłe na wiec niewieści.

A korale! Takiej ich wystawy i takiego ogromu z pewnością nigdzie nie zobaczysz.

— A wasza orkiestra przyjedzie i zagra?

— A juści—ot tam już nasze chłopy idą.

Pomimo upału, lśnią zdala białe sukmany, czerwienieją krakuski, migają długie pawie pióra i wysokie kitki kwiatów i bukszpanu. Szlązaczki opowiadają nam o synach, uczących się w gimnazjum cieszyńskiem.

Święto narodowe czuje się w powietrzu, święto tem przyjemniejsze i tem rzadsze, że nie dzieli nikogo, a łączy wszystkich. Nietylko swoi, ale i obcy przyjechali obchodzić z nami jubileusz nauki, t. j. prawdy i pokoju, i nawet z ust reprezentantów wrogiego nam narodu niemieckiego padają dziś dobre i mądre słowa uznania i otuchy na przyszłość.

Prolog uroczystości stanowią zjazdy rozmaite, związane mniej więcej ściśle z jubileuszem. Pierwsi obradują nauczyciele szkół wyższych. Potem zjawiają się szlązacy pruscy, a zjawiają się nadspodziewanie licznie, bo sunie ich cały tysiąc pod wodzą p. Dąbka, redaktora „Katolika“. Biedni komitetowi i komitetowe tracą poprostu głowę, nie wiedząc, gdzie lokować i czem przyjmować. Słychać więc znowu narzekania na „oszczędności“ rady miejskiej, na brak mieszkań etc. Kilkadziesiąt snopów słomy, rozesłanej na podłodze w „amfiteatrze nowodworskim“—obecnie auli uniwersytetu ludowego, jakoś zaradza najdotkliwszym brakom. W czytelni dla kobiet—chleb i sól, ofiarowane gościom na progu przez przewodniczącą, p. M. Siedlecką i p. Włodzimierzową Tetmajerową (we wspaniałym stroju krakowskim), potem skromny posiłek dla kobiet, a w paru restauracjach przyjęcie dla mężczyzn, wspólne nabożeństwo w kościele Marjackim—i rozpoczyna się wędrówka po mieście i zwiedzanie jego pamiątek. Trwa to bez przerwy przez dwa dni Zielonych Świątek, chociaż znaczna liczba szlązaczek się oddziela i bierze udział w wiecu kobiecym.

Niestety, świąteczne humory rzeszy szlązkiej nagle zostały zmącone, kiedy im powiedziano, że przywieziony przez nich dar jubileuszowy nie będzie przyjęty (grupa symboliczna), i że nie wyznaczą im miejsca w jubileuszowym pochodzie. Niewiele widocznie trafiały im do przekonania obawy panów krakowskich przed posądzeniami—o „agitację wielkopolską“ i oglądanie się na konsula niemieckiego. „Zawsze przecież przyjeżdżaliśmy na obchody krakowskie i miejsce się dla nas znajdowało“.

Dla daru ich znalazło się ostatecznie miejsce w Muzeum narodowem.

Wiec kobiet, jak można się było spodziewać, wywoływał najrozmaitsze komentarze. O czem będą radziły, jak będą radziły, kto na to pójdzie, czy uchwalą coś bardzo nowego, czy będą przeżuwały wszystkim znane rzeczy, czy będzie tam kilkanaście „feministek“, czy też większe grono? Czy wszystkie jednocześnie będą dyskutowały?

Największa w mieście sala „Sokoła“ już na godzinę przed oznaczonym terminem zapełnia się po brzegi, szpilki niema gdzie wsadzić; mnóstwo kobiet i grono panów odchodzi, nie mogąc się docisnąć. Dwa tysiące obecnych wysłuchuje zagajenia i referatów. Najrozmaitsze sfery towarzyskie są tu reprezentowane. Parę arystokratek, tło główne—inteligencja miejska z Krakowa i prowincji, jest też parę set kobiet wiejskich, przeważnie zamożniejszych gospodyń w średnim wieku, z okolic Krakowa, szlązaczek austrjackich - z okolic Cieszyna, Jabłonkowa, a także z Górnego Szlązka.

Przedstawiciele prasy—na lewo od trybuny prezydjalnej, komisarz policji—na prawo.

Cały przebieg zjazdu, urządzonego na cześć królowej Jadwigi, jako fundatorki Akademji Jagiellońskiej, wzniosłej opiekunki dóbr moralnych i materjalnych narodu, świadczy wymownie, że został on podjęty w imię tych haseł i celów, które dziś szczególniej powinny być przytomne myśli każdego zastanawiającego się człowieka, a więc i każdej kobiety. Celami temi, jak zaznaczyła między innemi w zagajeniu swem przewodnicząca, p. Siedlecka, jest podniesienie poziomu oświaty w kraju całym i podniesienie jego poziomu materjalnego.

Pełen polotu referat p. Turzymy-Wiśniewskiej, oparty w znacznym stopniu na mesjanistycznych utworach Mickiewicza, określał powinności dzisiejszej matki-obywatelki i wychowawczyni młodego pokolenia. Znana ekonomistka dr. Zofja Daszyńska-Golińska mówiła o pracy zawodowej kobiet i o konieczności zakładania stowarzyszeń; p. A. Sikorska—o przemyśle domowym, kobiecym. Wszystkie te referaty wywoływały ożywioną i systematyczną dyskusję, w której brały też udział dwie wieśniaczki. Z wielką swobodą i donośnym głosem wypowiadały swe uwagi o przemyśle lnianym i warunkach pracy na wsi.

Nie mając miejsca na przytoczenie wszystkich uchwalonych rezolucyj, wymieniamy główne: a) kobiety wszystkich stanów obowiązują się wychowywać dzieci swe w duchu chrześcjańskim (wołania: „ale nie jezuickim“), narodowym i w poczuciu obowiązków obywatelskich; b) organizować się w stowarzyszenia, w celu uregulowania pracy kobiet i dzieci, opieki nad niemi, ochrony czci młodych dziewcząt; c) ograniczyć wymagania i potrzeby swych rodzin i tym sposobem położyć kres życiu nad stan, karjerowiczostwu, służalstwu i zanikowi opinji publicznej.

Postanowiono następnie szukać nowych gałęzi pracy, mogących podnieść dobrobyt i kulturę kraju, i podniesiono konieczność najwytrwalszego współdziałania ogółu kobiet w pracy kulturalnej i ekonomicznej.

Mamy obecnie dwie wystawy, a obie są niezwykle interesujące, chociaż wystawa Jagiellońska, w krużgankach franciszkańskich, nie jest jeszcze całkiem ukończona i jeszcze nieskatalogowana; co się tyczy wystawy sztuki w Sukiennicach, to przedstawia się ona naprawdę imponująco. Obok krakowskich malarzy widzimy tu liczny poczet imion nigdy prawie lub oddawna tu nie spotykanych—a na plan pierwszy wysuwa się Ruszczyc. Powodzenie ogromne.

Przyszedł tu adres rozmaitych stowarzyszeń słowiańskich, jako dar dla Sienkiewicza. Odczyt znanego francuzkiego literata Gabrjela Sarrazina „O romantyzmie europejskim“ zgromadził licznych słuchaczy. Dowiadujemy się o projekcie kupna drogą składkową „Grunwaldu“ Matejki dla Muzeum narodowego. P. Aleks. Jelski z Zamościa złożył w darze tutejszym instytucjom naukowym część swych cennych zbiorów i przyrzekł legować je im z czasem w całości.

Na parę dni przed jubileuszem zeszedł ze świata jeden z najlepszych znawców przeszłości uniwersytetu i jeden z najzasłużeńszych wydawców źródeł do jego historji, dr. Wisłocki, kustosz bibljoteki Jagiellońskiej. Tytuł historjografa uni-

wersytetu nietylko go zaszczycał, ale i charakteryzował najlepiej jego działalność. Śmierć jego budzi żal powszechny.

W sobotę, 9 czerwca, po ukończeniu z najlepszym wynikiem egzaminów pierwszych abiturjentek w gimnazjum św. Anny (uczenic żeńskiej szkoły gimnazjalnej), odbył się akt wręczenia im 80 dyplomów.

Świadek.

Ze Szlązka pruskiego, w maju.

[Polacy i centrum. Konieczność wychowania inteligentnych polaków na Szlązku. Uchwała nauczycieli].

△ Wybory w okręgu człuchowsko-chojnickim wielkie tu na nas wywarły wrażenie i skłaniają do przypuszczeń, że pociągną za sobą niemiłe dla partji centrum skutki przy wyborach na Szlązku. Wybory tamtejsze wypadły na korzyść wroga polaków, ale też i katolików, narodowca Ossiandra, który otrzymał 266 głosów, podczas gdy kandydat nasz, ks. Wolszlegier miał za sobą 200 głosów, a kandydat partji centrum 65 głosów, tak że większość wynosiła tylko głos *jeden*. Tymczasem stwierdzono, że większość wyborców katolickich wynosiła 5 głosów; tak więc sześciu wyborców partji centrum zerwało solidarność i głosowało za wrogiem katolików, byle nie dopomódz do zwycięztwa polakowi. Stwierdza to z radością polakożercza „Posener Zeitung“ i grudziądzki „Geselliger“, zaznaczając, że zwycięztwo swe p. Ossiander głównie zawdzięcza zachowaniu się wyborców z centrum, którzy, zamiast połączyć się z wyborcami-polakami, woleli z własną wystąpić kandydaturą, jakkolwiek ta żadnych nie miała widoków powodzenia, a przez to wnieśli do wyborów rozdwojenie, z którego klęska kandydata polskiego wynikła. Świadectwo to pism, nam tak wrogich, jest aż nadto wiarogodne; tymczasem „Germania“, a za nią tutejsza „Schlesische Volkszeitung“ występuje z wyrzutami przeciw polakom, że nie głosowali na kandydata centrum i wskutek tego dopomogli do zwycięztwa narodowca. Polskich głosów, jak wspomnieliśmy, było *200;* głosów centrum *71*. Pytamy się więc, kto winien był zrzec się swej kandydatury, a dalej co się zrobiło z sześciu głosami katolików niemieckich, które, gdyby były padły na kandydata centrum, wywołałyby ściślejsze wybory między ks. *Wolszlegierem a Ossiandrem?*

Stanowisko to katolików niemieckich w Prusach zachodnich odbije się żywem echem tu u nas na Szlązku. Większość posłów centrum zawdzięcza tu przecież swoje mandaty głosom polaków. Oddawna już dość silna tu jest partja, której życzeniem jest postawić odrębnych, od centrum niezależnych kandydatów polskich. Byliśmy zawsze tego zdania, że byłoby to zawcześnie, i że sojusz nasz z centrum dalej trwać powinien, ale fakt taki, jak wybory chojnickie, i coraz nieprzyjaźniejsze występowanie przeciw nam głównego organu centrum: „Germanii“, decyzję tę przyśpieszyć mogą. Gdybyśmy własnych kandydatów przy przyszłych wyborach postawić mieli, powinni oni być ludźmi tu na naszym gruncie zrodzonymi i dokładnie lud nasz i potrzeby nasze znającymi, a przytem dość posiadającymi wykształcenia, by skutecznie w Berlinie występować. Pod tym względem obecnie wybór nie będzie zbyt łatwy, gdyż ci, którzy dochodzą do wyższego wykształcenia, często zatracają swoją narodowość i toną w niemczyźnie.

A przecież — jak słusznie zaznacza „Katolik“—sprawa ludu znacznie dalej postąpiłaby, gdyby lud miał więcej własnych przywódców; z drugiej strony przywódcy ci, oparci na lud, nabraliby znaczenia w sprawach publicznych. Dlatego też rodzice winniby ciągle baczyć na to, by w dzieciach kształcących się rozwijać miłość swojej narodowości; powinni im przypominać, że Miarka, ks. Damroth, ks. Lubecki, ks. Bonczek dlatego właśnie, że nie wypierali się swego języka i narodowości, nawet u niemców zyskali powagę. Istotnie wtenczas dopiero ze skutkiem o postawieniu własnych kandydatów na sejm myśleć będziemy mogli, gdy będziemy się mogli poszczycić poważniejszym zastępem ludzi, którzy, doszedłszy do wyższego wykształcenia, nie przestaną się czuć polakami i nie zerwą spójni z tym ludem naszym, z którego powstali.

Znaną wam jest mowa sejmowa posła Strzody, który w dobitny sposób scharakteryzował system szkolny, obecnie panujący. Mowa jego wywarła wrażenie nawet na ministra oświaty, który przyobiecał, że wszystko zbada dokładnie i co uzna za złe, naprawić się będzie starał. Za to poseł Strzoda wpadł w niełaskę nauczycieli, którzy w Głogówku zebrali się w liczbie około 40, nazwali Strzodę wrogiem niemczyzny, twierdząc, że zarzuty, jakie podniósł przeciw szkole i nauczycielom, polegają na fałszu i nieznajomości rzeczy, a w końcu orzekli, że takiemi mowami nie dadzą się odstraszyć, ale dalej będą pracowali dla dobra państwa, Kościoła i ludzkości. Zarzucać nieznajomość rzeczy posłowi Strzodzie, który wzrósł między nami, sam się wychował i dzieci swoje wychowuje w szkołach tutejszych, jest poprostu śmiesznością. Strzoda i ks. Głowacki zażądali tylko, żeby język polski przy wykładzie religji więcej był uwzględniany, i to w interesie Kościoła i moralności. Jeżeli więc nauczyciele rzeczywiście chcą pracować w interesie Kościoła, powinni wywodom posła Strzody przyklasnąć; tymczasem zaś w roku zeszłym nauczyciele powzięli uchwałę przeciw znanej petycji duchowieństwa górnoszlązkiego. Jest to dowodem, że nauczyciele w przeciwieństwie stają do życzeń ludności naszej, przez co szkoła obcą nam się staje coraz bardziej.

Szlązak.

△ **Poznań.** W d. 8 czerwca uroczyście otwartą została w Poznaniu wystawa wielkiego niemieckiego Towarzystwa rolniczego. Urządzający pragnęli niemiecką wystawę na polskiej ziemi przedstawić w jaknajświetniejszy sposób. Wystawa jest ogromną co do rozmiarów i przedstawia świetny stan kultury rolniczej w Niemczech. Udział polaków, jak pisze „Dzien. Pozn.“, nie jest liczny, ale właśnie taki udział wystarcza, żeby zaznaczyć dobre chęci polskie, ale zarazem i możność współzawodniczenia, bo nieliczni wystawcy polscy tworzą czoło rolnictwa polskiego w Prusach. Zresztą słaby udział polaków w wystawie jest żywym protestem przeciwko krzywdom i insynuacjom hakatystycznym. Szydło z worka odrazu wylazło. Minister Miquel na otwarciu wystawy zachęcał ludność do pracy wspólnej i nawet powiedział, że „wzmocnienie wszystkich żywiołów w tej prowincji jest równie ważne. Nasze usiłowania wychodzą na dobro wszystkich, którzy chcą wziąć udział w tych korzyściach i gotowi stanąć na takiej podstawie“. Ale oto, jak wygląda *podług „Dz. Pozn.“* najnowszy czyn żelazny obok jedwabnych słów. Nie chcemy go bliżej charakteryzować, ale w całej nagości okazujemy go osłupiałemu światu—pisze „Dziennik“, przytaczając drobny, lecz nader wymowny fakt, który zaszedł niemal jednocześnie z mową p. Miquela. Przy kaponierze, gdzie się skręca na dworzec za bramą berlińską, stał słup z tablicą, na której był napis: „Zum zoologischen Garten 3 Minuten—do ogrodu zoologicznego 3 minuty“. Krótko przed przyjazdem księcia Joachima Albrechta, 4 robotników w obecności policjanta wykopało ten słup, zdjęło tablicę z napisem i usunęło ją zupełnie. Ktoś przechodzący zapytał policjanta, czemu się to dzieje, na co ten odpowiedział: „tu musi być wszystko rdzennie po niemiecku, polskie napisy nie mogą bić w oczy“.

△ **Kraków**. Do Krakowa przybył członek Wydziału krajowego, p. dr. Wereszczyński wraz z naczelnikiem galicyjskiej prokuratorji skarbu we Lwowie, radcą dworu d-rem Wiktorem Kornem i urzędnikiem d-rem Janem Waygartem, w sprawie spisania kontraktu między Wydziałem a skarbem państwa, a władzami wojskowemi co do odstąpienia na rzecz kraju budynków zamku królewskiego na Wawelu. Jak się dowiaduje „Czas“, są władze wojskowe gotowe opróżnić część główną Wawelu między „Kurzą stopą“ a kościołem katedralnym w r. 1902, resztę budynków w roku 1905.—Jak się obecnie pokazuje, aresztowany tutaj „europejski“ rzezimieszek Tomaszewski, oprócz licznych a wielkich kradzieży, znajduje się także pod zarzutem wielożeństwa. Na razie zgłosiła się pisemnie do policji krakowskiej pierwsza i prawowita jego małżonka, niejaka Zofja Hofman z Petersburga, z którą Tomaszewski, pod nazwiskiem Marjana Józefowicza, wziął ślub kościelny w stolicy Rosji, a potem ją porzucił. Jest podejrzenie, że Tomaszewski ma jeszcze więcej żon na świecie.

△ **Praga**. Przybyli tutaj członkowie duńskich klubów sportowych, zostali przez czechów, zwłaszcza przez korporację studencką „Slavia“, przyjęci entuzjastycznie. W obustronnie wygłoszonych mowach zamarkowano niedwuznacznie nienawiść do Prus. Przewodniczący duńczyków porównał dzisiejszą walkę czechów przeciwko niemcom z walką duńczyków przeciwko Prusom i wyraził radość z powodu, iż może przemawiać w mieście, znajdującem się na granicy zaciętej walki. Pił w końcu na pomyślne zakończenie dla czechów walki z niemczyzną. Toast ten przyjęto z ogromnym zapałem.

△ **Wiedeń**. Komitet wykonawczy Koła polskiego postanowił na posiedzeniu dnia 7 b. m., po trzechgodzinnej naradzie, że Koło polskie popierać ma każdą akcję, zdążającą do zwalczania obstrukcji, ale na własną rękę nie podejmować żadnej inicjatywy.

Z PROWINCJI.

Wilno, 14 maja.

[Przemysł wileński. Restauracja kościoła katedralnego. Sprawy uzdrowotnienia miasta.

□ Przed sześciu laty pewien pomysłowy żyd sprowadził z Białegostoku do Wilna dwóch niemców majstrów sukienników i pięciu fachowców-robotników i założył małą fabryczkę sukna i kortów na Śnipiszkach. Nadawano wielkie znaczenie temu faktowi, spodziewano się bowiem, że pierwsza ta próba zachęci

innych do naśladownictwa, i że przemysł tkacki rozwinie się szybko w Wilnie. Tymczasem, jak dotąd, nadzieje te zawiodły. Pierwsza fabryczka obecnie wprawdzie zmienia się na fabrykę, gdyż właściciel jej nabył rozległe budynki drewniane po-koszarowe na krańcu Śnipiskiego przedmieścia i tam przenosi swe warsztaty z powiększoną liczbą robotników, ale nikt w ślady jego nie wstępuje, i w ogólności na gruncie tutejszym przemysł słabo się rozkrzewia. Fabryka ołówków, zatrudniająca do 200 robotników, przetrwała z wysiłkiem zaledwie lat kilka i upadła. Dwie garbarnie, prowadzone przez polaków—upadły. Kilkanaście interesów przemysłowych, prowadzonych na najróżnorodniejszych polach przez znaną w szerokich kołach tutejszych osobistość, dowodzą zapału obywatelskiego dla dobra ogółu, szlachetnych chęci zakładania ognisk pracy, mogących dostarczać kawałka chleba tysiącom ludzi, lecz korzyści wielkich założycielowi nie dają.

Smutny los czeka zakłady garbarskie w Oszmianie i Smorgoniach, gdzie przemysł garbarski poczynał przed laty 15 przybierać rozmiary poważniejsze. Postęp techniki pozwala w zakładach garbarskich na Zachodzie wyrabiać produkt szybciej, taniej i w lepszym gatunku, posługując się maszynami zamiast ludzi; w obu zaś wspomnianych miasteczkach garbarze nie mają kapitałów na udoskonalenia techniczne i dlatego nie mogą konkurować z garbarniami bogatszemi i doskonalszemi. Wreszcie, gdyby się nawet kapitały znalazły, nie posiadamy s' ojskich sił technicznie wykształconych. Lukę tę w niedalekiej przyszłości ma wypełnić Szkoła chemiczno-techniczna, której klasa pierwsza ma być otwartą w najętym lokalu w sierpniu r. b.

Obecnie przystąpiono do restauracji kościoła katedralnego, w którego ścianie i sklepieniu, w pobliżu chóru wystąpiła znaczna szpara od pęknięcia muru. Grunt, na którym się wznosi świątynia, należałoby wzmocnić za pomocą drenów. Osiadaniu i pękaniu murów nie można zapobiedz jedynie robotami murarskiemi nad powierzchnią, gdy fundamenty grzęzną w rozmiękczonej zaskórnemi wodami ziemi. Podczas składania zwłok ś. p. biskupa Audziewicza do sklepu grobowego pod jedną z kaplic katedralnych, znaleziono na podłodze podziemia wodę, w której nurzały się szczątki kości ludzkich i trumien. Naprawa zatem rozpocząć się winna od osuszenia gruntu.

Wielkie a naglące sprawy uzdrowotnienia Wilna poszły nieco prędszym krokiem ku swemu rozwiązaniu, dzięki ruchliwości Rady sanitarnej, której prezes, dr. Cezary Staniewicz, został niedawno obrany także prezesem wykonawczej komisji sanitarnej. Podobne połączenie dwóch prezydentur pokrewnych sobie organów w jednej osobie musi okazać się korzystnem, gdyż obie władze zgodnie i harmonijnie będą dążyły do celu. Jak zaś wielkiemi są nasze potrzeby w sprawach zdrowia publicznego, dowodzi fakt, że w szpitalach miejskich, w braku łóżek dla chorych, urządzają posłania na podłodze między łóżkami lub we framugach okien na deskach.

A. R. Z.

Z pow. rzeżyckiego, w maju.

[Zgromadzenie członków Tow. rolniczego. Prace komisji w sprawie serwitutowej. Ludność pow. rzeżyckiego. Nowa kolej].

□ D. 24 maja odbyło się w Rzeżycy ogólne roczne zebranie członków Towarzystwa rolniczego. Niestety, zgromadzenie nie było bardzo liczne, zapewne z powodu gorącego czasu roboczego, nie chcemy bowiem posądzać członków o obojętność dla tak młodej, a już dającej znaczne korzyści instytucji. Prezydował marszałek szlachty powiatu rzeżyckiego p. Rosenschild-Paulin. Zebranie uczciło przez powstanie pamięć zmarłego w marcu r. b. członka Towarzystwa, ś. p. ks. Mikołaja Radziwiłła, poczem przyjęło 8 nowych członków. Główne zainteresowanie się wzbudziło sprawozdanie z trzymiesięcznej działalności biura komisowego, które w tak krótkim stosunkowo czasie miało obrotu 4,370 rb. i, co główne, wykazało w praktyce konieczność jaknajprędszego zawiązania spółki rolniczej, chociażby ze skromnemi środkami na początek. Nadspodziewanie chętnie zaczęli się bowiem tu garnąć włościanie i drobni dzierżawcy, żądając w niewielkich ilościach nasion, nawozów sztucznych i narzędzi rolniczych; każdorazowe zaś sprowadzanie niewielkich partyj nie przedstawia dla obu stron wielkiej dogodności. Postanowiono więc zwrócić się już teraz do władz z prośbą o zatwierdzenie ustawy Spółki i rozpocząć działalność z zebranym kapitałem 4 tys. rb.

Wielką korzyść może przynieść z czasem zatwierdzony przez ogólne zebranie oddział statystyczny, którym kierować będzie członek rady p. W. Wejtko.

Młode nasze Towarzystwo, bojąc się brać na początek zbyt wiele na swe barki, postanowiło czasowo odłożyć projekt organizacji taniego kredytu dla włościan, drobnych właścicieli ziemskich, handlujących i przemysłowców. Wielkie zainteresowanie się wzbudził projekt mińskiego Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń, którego ustawa została rozesłana wszystkim członkom Towarzystwa.

Kilku członków brało udział w obradach komisji, utworzonej z inicjatywy witebskiego Towarzystwa rolniczego, celem zbadania stanu kwestji serwitutowej w Inflantach, oraz opracowania projektu zamiany serwitutów. Wysłano też delegację do ministra rolnictwa, z prośbą o przyśpieszenie rozwiązania sprawy serwitutowej. Komisja, na zasadzie bardzo sumiennie zebranych danych, doszła do przekonania, że w wioskach zarówno korzystających, jak i nie korzystających z prawa serwitutowego, przeciętnie krowa wypada na 2 dzies. ziemi uwłaszczonej, przyczem ilość krów nie odpowiada stosunkowo ani obszarowi tych gruntów, ani ilości paszy serwitutowej, ani też liczbie członków rodziny. Widać z tego, że prawo serwitutowe nie wpływa bynajmniej w Inflantach na dobrobyt włościan, którzy trzymają bydło głównie dla nawozu; ztąd więc ilość bydła musi być stosowana do zapasów paszy zimowej; gdyby przeto normowana była ilość bydła ilością paszy letniej, musianoby na wiosnę drogo krowy kupować, a w jesieni tanio ich się pozbywać. Komisja proponuje wynagrodzenie włościanom za prawa serwitutowe po $1^1/_2$ dziesięciny na działek, mający przeciętnie po 20 dzies. przestrzeni. Jako motyw wybrania tej stopy wynagrodzenia, podano jeszcze wzgląd, że każdy właściciel lasu lub wygonu, chętnie za pastwiska letnie weźmie od włościanina opłatę 30 do 50 kop. od sztuki bydła, i nawet zgodzi się na pobieranie tej opłaty w robocie, zamiast w gotówce. Ponieważ zaś właściciel działku 20 dzies. posiada zazwyczaj 6—10 sztuk bydła rogatego, więc opłata za pastwisko letnie wynosiłaby 3 do 5 rb., lub 6—10 dni roboczych; a natomiast z $1^1/_2$ dzies. ziemi, otrzymanej za zniesienie serwitutu, można mieć dochodu rocznego 10—15 rb.

Inicjatywę do utworzenia komisji w sprawie serwitutów dał referat członka witebskiego Towarzystwa rolniczego p. W. Bobiatyńskiego, że w Kraju północno-zachodnim 5,449 majątków jest wolnych od serwitutu, a w 2,446 serwituty istnieją.

Podług ostatniego spisu ludności, powiat rzeżycki liczy 136 tys. dusz, a w tem 66 tys. mężczyzn. Z całej tej ludności umieją czytać i pisać 34 tys. mężczyzn i tyleż kobiet. Samo miasto Rzeżyca posiada 10,7 tys. mieszkańców, z tych 5 tys. mężczyzn.

Z d. 1 lipca r. b. ma się rozpocząć ruch regularny na kolei Moskiewsko-Windawskiej, przecinającej pod Rzeżycą kolej Petersbursko-Warszawską. Na początek mają kursować pociągi tylko między Siebieżem a Kreutzburgiem, stacją kolei Ryzko-Orłowskiej.

Miecznik.

Kijów, 28 maja.

[Susza. Niepokojący stan pól. M. Chriakow. Kartka z dziejów przemysłu Kijowa].

△ Wiosna nie tylko spóźniła się w tym roku, ale wprost ominęła zupełnie Ukrainę, Podole i Wołyń. Zaledwie spłynęły śniegi i lody, nim jeszcze rzeki wróciły do swoich łożysk, nastąpiło wnet lato z 30-stopniowemi upałami. Przez sześć tygodni nieomal na niebie nie ukazywała się ani jedna chmurka, mamy przecudne, prawdziwie południowe gorące noce, i zapomnieliśmy, co to deszcz. To też ze wszystkich okolic kraju zaczynają nadchodzić już nie niepokojące, ale wprost przerażające wieści. Ozimina, która była lichą na wiosnę, zginęła zupełnie; jarzyny i buraki nie wzeszły. Syndykat rolniczy otrzymał wiadomości od kilkudziesięciu swoich korespondentów i wydrukował w swoim organie artykuł, w którym twierdzi, że całemu krajowi grozi już nie nieurodzaj, ale wprost głód. Jeden z moich znajomych donosi mi ze zwinogrodzkiego powiatu, że pszenicę musiał zorać, grunt zasiać owsem i że ten owies już też przepadł ze szczętem.

Dnia 27 maja wieczorem mieliśmy w Kijowie deszcz ulewny, który padał przeszło dwie godziny, ale czy nie przyszedł zapóźno, nie można jeszcze powiedzieć, a również nie wiadomo, jak znaczny obszar kraju korzystał z tego dobrodziejstwa.

Umarł prezes miejscowego komitetu giełdowego, p. M. Chriakow, którego pochowano z wielką pompą na cmentarzu na mogile Askolda. Na trumnie zmarłego złożono kilkadziesiąt wieńców i na pogrzebie wystąpiły deputacje prawie od wszystkich instytucyj publicznych Kijowa. Zmarły należał do rzędu tych

miljonerów, których stworzył nowy Kijów, lub inaczej, którzy stworzyli nowy Kijów. Zaznaczyć bowiem wypada, że do roku 1850 Kijów był mieściną, liczącą zaledwie kilkadziesiąt tysięcy mieszkańców i zajmującą zaledwie dziesiątą część obszaru, na którym rozsiadło się dziś miasto. Kijów współczesny powstał ostatniemi czasy: dokoła mieściny starożytnej zbudowanem zostało nowe miasto, liczące przeszło dwieście tys. ludności.

Podanie głosi, że gród starożytny założonym został przez trzech braci: Kija, Szczeka i Chorywa; na założenie nowego miasta złożyły się trzy czynniki: przemysł cukrowniczy, budowa kolei oraz samorząd miejski. Zaczynając od r. 1845, przemysł cukrowniczy obrał Kijów za swoją stolicę i potentaci cukrowi, ciągnący za sobą dziesiątki i setki różnych buchalterów, oficjalistów, pełnomocników, zaczęli przenosić się do Kijowa, budować tu sobie pałace, lokować w bankach tutejszych swoje kapitały. Pomiędzy rokiem 1860 a 1870 emigracja kapitalistów doszła do punktu kulminacyjnego. Wówczas przybył do Kijowa i p. Chriakow, będący wówczas tylko skromnym plenipotentem kilku wielkich cukrowni. Czasy były wyjątkowe. Wśród właścicieli ziemskich panowała panika. Ci nawet, co nie potrzebowali wyzbywać się ziemi, na gwałt sprzedawali majątki, skutkiem czego ceny spadły niesłychanie. Kto posiadał choć niewiele gotówki, a zwłaszcza miał prawo nabywania majątków w Kraju zachodnim, wkrótce dorabiał się miljonów. I w owe czasy właśnie powstała większość miljonowych fortun w kraju, wówczas powstały miljony pp.: Tereszczenko, Polli i t. d. P. Chriakow należał również do ludzi czynu, którzy umieją korzystać z warunków pomyślnych, nie poprzestawał jednak na kupowaniu majątków, ale zakładał cukrownie, papiernie, młyny, browary i inne zakłady przemysłowe, tworzył towarzystwa akcyjne, przy pomocy których prowadził te zakłady. Rozwój przemysłu w Kraju południowo-zachodnim niezaprzeczenie zawdzięcza działalności p. Chriakowa wiele. Dwie największe i najbardziej prosperujące papiernie w Didiatkach i Poniuce zostały założone przez niego, również jak wielki młyn w Kijowie i t. d.

W r. 1869 późniejszy minister finansów, p. Bunge i burmistrz miasta Kijowa, znany wydawca p. Zawadzki, wnieśli do ministerstwa petycję o założenie w Kijowie giełdy. Po paru latach prośba uwzględnioną została i w Kijowie powstała giełda, na czele której postawiono p. Chriakowa. Piastował on urząd prezesa komitetu giełdowego aż do śmierci i był jednym z twórców syndykatu cukrowniczego. Z jego inicjatywy właściciele cukrowni zebrali kapitał, wynoszący 70 tys. rb., który został ofiarowanym z czasem na budowę Politechniki w Kijowie. P. Chriakow był przez lat dwadzieścia radnym dumy, prezesem komitetu dyskontowego i t. d. Zostawił po sobie nietylko miljonową fortunę, ale i pamięć prawego człowieka. Chłop z pochodzenia, za zasługi na polu przemysłu otrzymał stopniowo cały szereg orderów wyższych, do orderu św. Stanisława klasy I-ej włącznie.

Zastępca.

☐ **Z Odesy** piszą do nas: W d. 14 maja odbyło się doroczne zebranie ogólne członków katolickiego Towarzystwa dobroczynności. Zgromadzenie nie było liczne, widocznie sprawy dobroczynności nie zasługują tu na większą uwagę członków, którzy niechętnie uczęszczają na zebrania, chociaż tu rozstrzygają się najważniejsze sprawy Towarzystwa. Zebrania ogólne odbywają się tylko raz do roku, poświęcić więc parę godzin czasu na wysłuchanie zdań cudzych i wypowiedzenie swego nie powinno być dla nikogo uciążliwem. Posiedzenie zagaił ks. Hartmann. Wyjaśnienia dawał prezes zarządu hr. Ludgard Grocholski. Przed zatwierdzeniem sprawozdania, mecenas Juljusz Ławiński wymienił szereg dezyderatów, dotyczących dalszej działalności Towarzystwa, a zasługujących na uwagę i uwzględnienie. Następnie zebranie ogólne zatwierdziło sprawozdanie i uchwaliło większością głosów wniosek zarządu o otwarcie internatu dla chłopców; środki na ten cel pozwolono zaczerpnąć z kapitału zapasowego. Z bilansu widzimy, że Towarzystwo w roku sprawozdawczym miało dochodu: ze składek członków 2,995 rb., z ofiar 2,135 rb., z domów i futoru 18,228 rb., z zabaw 5,304 rb., z kapitałów i innych wpływów 2,451 rb. Oprócz tego dochody z przytułku dziennego wynosiły: ofiary „*Pain de St. Antoine*“ 975 rb., zapomogi 3,029 rb., inne dochody 1,588 rb. Razem rb. 35,840. Kapitały Towarzystwa przedstawiają się jak następuje: zapasowy—6,813 rb. i specjalny 3,562 rb., długi zaś Towarzystwa wynoszą 11,512 rb. Po odtrąceniu wydatków na zapomogi biednym, na utrzymanie domów i instytucyj dobroczynnych, na urządzenie zabaw, na opłacenie służby i t. d., w kasie Towarzystwa na d. 1 stycznia r. b. pozostało gotówką 841 rb. i na rachunku bieżącym 2 900 rb. Posiedzenie zakończyło się wyborami ustępujących z kolei trzech członków zarządu i trzech członków komisji rewizyjnej. Do zarządu powołani zostali dawniejsi członkowie pp.: A. Wassal, hr. A. Ścibor-Marchocki i S. Stecki; do komisji rewizyjnej pp.: M. Gilewicz, I. Dalorso i L. Kossowski. *A. Oss.*

☐ **Białystok.** Starożytny klasztor prawosławny w Supraślu, znajdujący się pod Białymstokiem, święcił obecnie 400-lecie swego założenia. Na uroczystość tę Jego Cesarska Mość Najjaśniejszy Pan raczył przysłać na ręce jeneneral-gubernatora Trockiego następującą depeszę: „*Cesarzowa i Ja wszystkim, zebranym na 400-letnim jubileuszu klasztoru Supraślskiego, serdecznie dziękujemy za ich modlitwy i wyrażenie gorących uczuć*“. Jej Cesarska Mość Najjaśniejsza Pani Marja Teodorówna raczyła przesłać następujący telegram: „*Winszuję starożytnemu prawosławnemu klasztorowi Supraślskiemu czterechsetletniego jubileuszu. Myślę o drogich wspomnieniach z pobytu Naszego w powiecie białostockim, i dziękuję panu oraz wszystkim serdecznie za wyrażone dla mnie uczucia*“. Klasztor za Aleksandra Jagiellończyka założony przez Aleksandra Chodkiewicza, posiada bogatą bibljotekę, zebraną przez Bazyljanów, po ich przystąpieniu do Unji w wieku XVI. Między innemi z klasztorem tym związany jest jeden z najstarożytniejszych pomników piśmiennictwa słowiańskiego, t. zw. „*Codex Supraslensis*“, który po raz pierwszy dał poznać uczonemu światu około r. 1860 duchowny miejscowy, ksiądz Bobrowski. Niegdyś opactwo bazyljańskie w Supraślu należało do liczby najbogatszych opactw w Polsce: w dziele „Starożytna Polska“ dochody jego podano na 120 tys. zł. rocznie.

☐ **Kijów.** W nocy z d. 2 na 3 marca r. b.—jak pisze „Razw.“—naczelnik kijowskiej brygady miejscowej dokonał w punkcie X. rewizji zapasów żywności i znalazł tam pewne niedokładności. W ogłoszonym następnie rozkazie dziennym czytamy: „Zawiadującego punktem X., porucznika Y. nie było na stanowisku; stawił się dopiero w dwie godziny po przybyciu na punkt naczelnika brygady. Całe przygotowanie żywności, od włożenia jej do kotła aż do pokrajania porcyj, odbyło się w nieobecności zawiadującego punktem. Obojętne jego traktowanie zajęć i służby tem mniej zasługuje na uwzględnienie, że punkt utworzono tylko na dzień 3 marca i że miał on służyć do żywienia tylko 238 ludzi. Nie wymagało to szczególnej pracy lub wysiłku. Polecam aresztować porucznika Y., trzymać go przez dni 14 na odwachu, oraz zastąpić go przez innego oficera, który bardziej bierze do serca obowiązki służbowe, dotyczące pomyślnego stanu żołnierzy“.

☐ **Orzeł.** Trzecie od czasu założenia sprawozdanie Towarzystwa dobroczynności przy kościele katolickim w Orle rozpoczyna się charakterystycznem narzekaniem na zmniejszanie się liczby członków i obojętność niektórych katolików względem działalności Towarzystwa. W rzeczy samej smutne objawy tego rodzaju trafiają się nietylko w Orle ale i w innych miastach; zrazu wszyscy zapisują się do nowootworzonej instytucji, następnie zapał szybko gaśnie i pozostaje tylko szczupła garstka ludzi dobrej woli. Z pomienionego sprawozdania dowiadujemy się, że w r. 1899 było 60 członków rzeczywistych, o 19 mniej, niż w poprzednim i o 44 mniej w porównaniu z r. 1897. Towarzystwo miało dochodu w roku sprawozdawczym tylko 458 rb.

☐ **Moskwa.** Pisma donoszą, że należący do Związku roboczego kasjer północnego Towarzystwa ubezpieczeń, roztrwonił nietylko wykryte w ostatnich czasach 280 tys. rb., ale oprócz tego w ciągu kilku lat przywłaszczył sobie 360 tys. rb. Między innemi odebrał 100 tys. rb. za podrobionym czekiem Banku wołżsko-kamskiego, na rachunek bieżący północnego Towarzystwa ubezpieczeń.

☐ **Wilno.** Jak donosi „Siew.-Zapad. Słowo“, majętność Werki księcia Hohenlohe nabytą została za 1 milj. rb. przez panią Czepielewską, małżonkę gubernatora witebskiego. Od d. 1 czerwca ma tu wychodzić tygodnik naukowy „Chimik“ (Chemik), pod redakcją kandydata nauk przyrodniczych, L. Gurwicza. Wydawcą jest znany księgarz, I. Syrkin.

☐ **Kercz-Jenikale.** W dniu 20 lipca 1899 r. władza miejscowa zatwierdziła ustawę tutejszego Tow. pomocy dla biednych katolików. Pierwsze zgromadzenie Tow. odbyło się d. 6 sierpnia, drugie zaś d. 19 września. Na tych zgromadzeniach wybrano zarząd, oraz określono wysokość składek członków. D. 1 stycznia r. b. Tow. liczyło 18 członków.

☐ **Kraj nadbaltycki.** W tych dniach—według doniesienia „Graźd.“—wyższe sfery uznały prawo szlachty nadbaltyckiej do starania się o wynagrodzenie za zniesioną propinację. Podobno suma wynagrodzenia ma wynosić około 10 mil. rb.

Z KRÓLESTWA POLSKIEGO.

Warszawa, 10 czerwca.

(Wizyta szacha perskiego. Karnawał letni. Ogródki. «Quo vadis» na scenie. Turniej średniowieczny).

+ Mieliśmy gościa z dalekich stron, najbliższego sąsiada Europy od Wschodu, władcę tak potężnej niegdyś Persji, „króla-królów“ — szacha Muzaffer-eddina, który ze swoją świtą, ministrami, ambasadorami, konsulami zatrzymał się w przejeździe u nas na dni kilka bawił w Warszawie. Przyjmowano go po królewsku, z przepychem i wystawnością, które przywykłemu nawet do orjentalnej pompy „synowi słońca“ zaimponowały.

Program przyjęcia z konieczności musiał być skróconym, ze względu na stan

zdrowia Muzafer-ed-dina, który nie dla przyjemności odbywa podróż po Europie; jedzie do Contrexeville, jako pacjent poważnie chory. Jedzie się leczyć, w otoczeniu trzech doktorów, co wcale nie wpływa na dobry humor i nie bardzo zachęca do używania rozrywek.

Widok tego chorego monarchy, w pełnym blasku wschodniego majestatu, obsianego brylantami wielkości orzechów laskowych, mogącego rozrzucać pełną garścią złoto, a jednem skinieniem palca powalać do stóp swoich podwładnych mu satrapów, budzi współczucie i litość nad człowiekiem w pełni męzkiego wieku, któremu zabrakło największego skarbu—zdrowia i sił.

Nie wolno mu dosiąść konia, nie wolno chodzić ani stać zadługo, musi unikać wstrząśnień, więc powóz jego toczy się krok za krokiem powoli po gładkim bruku miejskim, musi przestrzegać djety i wyrzec się wszelkich trunków, popijając tylko wodę, którą wszędzie nosi za nim jeden z dworzan w srebrnym dzbanie, trzymanym w kosztownej torbie ręcznej.

Jako gość, podejmowany z nadzwyczajną uprzejmością przez J. O. ks. jenerał-gubernatora, nie chciał widocznie uchylać się zanadto od przygotowanych dlań uroczystości; o ile mu zatem zdrowie i siły pozwalały, uczestniczył w ceremonjalnem przyjęciu, w przeglądzie wojsk na polu mokotowskiem, w przedstawieniach teatralnych, ale wymówił się od popisu straży ogniowej, od wyścigów, zwiedzania miasta i innych punktów programu, któreby go zanadto znużyć i wyczerpyw mogły.

Miłośnik przyrody, znawca flory, dłuższy czas tylko zabawił w ogrodzie Botanicznym, okazując zadziwiającą znajomość roślin,—zaś jako zapalony fotograf-amator, oglądał z zajęciem rozmaite zdjęcia fotograficzne, aparaty i klisze, porobiwszy w znanych zakładach pani Golczówny, Rembrandta i innych liczne obstalunki.

W poniedziałek rano wyruszył w dalszą drogę.

Pobyt szacha uświetnił letni karnawał Warszawy, która korzysta z przepięknej pogody i bawi się przed wyjazdem na wilegjaturę i do zagranicznych kąpieli i uzdrowisk.

Wyścigi, koncerty, festyny, teatrzyki ogródkowe wypełniają teraz codzienny program warszawiaka, chcącego sobie pohulać.

Na torze mokotowskim młyn totalizatorski przemlewa krocie rubli, i ta „biedna Warszawa“ rzuci w tym roku zapewne znowu pod kopyta końskie 3—4 miljonów rubli na szalony hazard, jak to uczyniła już w roku zeszłym.

Trzy do czterech miljonów... a powiadają, że u nas brak gotówki i zastój w interesach; tymczasem od posłańca do kokoty, od kantorowicza do fabrykanta, od kelnera do pana hrabiego, wszystko gra coraz namiętniej i coraz śmielsze ryzykuje stawki.

Nawet kobiety, kobiety przyzwoite, mieszczanki na trybunach, nie arystokratyczne damy w lożach ani damy z pół światka, dały się opętać demonowi hazardu i z gorączkowemi wypiekami na twarzy próbują szczęścia na tej giełdzie przypadku.

Wbrew przewidywaniom, najgorsze interesa w początkach letniego sezonu robią dotychczas teatrzyki ogródkowe; miał ostać się tylko jeden, w ostatniej chwili pozostało ich trzy. W „Wodewilu“ z najcelniejszą częścią trupy łódzkiej osiadł p. Dobrzański, w „Odeonie“, przemianowanym na „Fantazję“, pani Leonie Regnault, w Bagateli p. Smotrycki z wiecznie młodą Zimajerką, której niebywałe w prasie polskiej reklamy *à la* humbug amerykański wygłasza w dziale ogłoszeń płatnych jakiś najęty trębacz Melpomeny.

Wszystko to jednak niewiele pomaga, jak dotąd; publiczność w ogródkach... świeci nieobecnością, a panowie dyrektorzy spuszczają coraz niżej nosy na kwintę.

„Wodewil“ jeden obiecuje sobie wyrzucić asa w tegorocznej partji i zadać wielkiego szlema innym współzawodnikom; dyrekcja nabyła od Kasy literackiej za 1,500 rb. prawo wystawienia „Quo vadis“ w przeróbce Barret'a, którą tłómaczy już na gwałt p. W. Szukiewicz z angielskiego oryginału.

Zobaczymy, kto na tem zrobi lepszy interes: Kasa literacka czy „Wodewil“?

Towarzystwo artystyczne, po pamiętnym balu kostjumowym w „Zaczarowanym lesie“ Doliny Szwajcarskiej, urządziło znowu średniowieczny turniej w dziedzińcu jednej z prywatnych posesyj przy ulicy Hożej. Pomysł dobry, bo nowy i zajmujący, a takie miewają w Warszawie powodzenie. Fantazja, inwencja i smak naszych artystów zaczynają korzystać z pola publicznych popisów; świadczy to korzystnie o rozbudzeniu się u nas pewnej energji i przedsiębiorczości w kierunku estetycznym na wzór zagranicy.

Przed kilkoma laty projekt urządzenia takiego widowiska z udziałem sfer artystycznych, nazywano jeszcze „szopką“ i odrzucono go, jako rzecz niemożliwą do wykonania.

Pokazało się, że silna inicjatywa może zwalczyć nawet warszawską, zakostniałą rutynę.

Gama.

Warszawa, 11 czerwca.

[Zabawy letnie. Lotowisko podmiejskie. Mieszkania i bruki. Ponętny projekt. Z Tow. kred. ziemskiego. Pomoc lekarska. Pożary miasteczek].

+ Korzystając z dni pogodnych i upalnych, wykonywamy z wielkiem ożywieniem cały program letni. Codzień jakaś wycieczka zbiorowa, co drugi — jakaś premjera w ogródkach, co trzeci—wrażenia wyścigowe. Jako „*clou*“ sezonu—wizyta szacha perskiego i średniowieczny turniej na podwórku przy ulicy Hożej.

Wycieczki skierowują się przeważnie do Konstancina, który stał się modnym. Jest to kolonja wśród pięknie położonego lasu, przeznaczona na letnie mieszkania, organizowana przez Towarzystwo akcyjne, specjalnie w tym celu zawiązane. Włożono już w to przedsięwzięcie kapitał niemały, zbudowano odnogę kolejową, szosy, kanalizację, elektryczne oświetlenie, kilka willi, kasyno, założono dwa parki—wszystko to w tym celu, aby ludzi zamożniejszych zachęcić do zakupywania tu parceli leśnych i budowania własnych siedzib letnich. Jest to więc oaza podmiejska, zaopatrzona we wszelkie udogodnienia spółczesnej kultury dla ludzi, co się bez nich już nawet „na łonie natury“ obejść nie mogą. Przedsięwzięcie to wszakże zakrojone jest na skalę tak szeroką, że z czasem, po zamortyzowaniu kosztownych urządzeń, rozwinie się ono zapewne również w kierunku bardziej demokratycznym, którego pierwszą cechą będzie... taniość.

A w mieście tymczasem suszymy sobie w dalszym ciągu głowę nad kwestją mieszkaniową. Oto znowu ktoś wystąpił z projektem zakupywania lokali za specjalne listy zastawne, na opłacie komornego oparte. Krytyka finansowa odrazu rozwiała to marzenie, i znowu stoimy bezradni wobec klęski, nad której zmniejszeniem nie pracuje nikt prócz utopistów. Magistrat, wyprzedawszy swoje place w śródmieściu, po cenach wyższych po nad wszelką spekulację i wyczekując na jeszcze większą zwyżkę ceny swoich gruntów podmiejskich, ani dba o to, że się setki tysięcy rodzin wprost rujnują dla zdobycia dachu nad głową.

Ma on zresztą teraz kłopot inny: zkąd wziąć pieniędzy na utrzymanie i ulepszenie bruków, po skasowaniu opłaty rogatkowej na kolejach? Słyszałem, że jakiś inżynier, reprezentujący bogate Towarzystwo akcyjne francuzkie, zaproponował naszej inżynierji miejskiej kombinację w wielkim stylu. Podejmuje się on pokryć wszystkie ulice Warszawy cementem, żądając wzamian, aby mu oddano eksploatację całego ruchu publicznego na ulicach, tak powozowego jak towarowego: wtedy on wycofa wszystkie dorożki i wozy, a wprowadzi... samochody. Tak podobno urządzoną już jest Marsylja. Jest to projekt bardzo ponętny, ale boję się, że dla nas zbyt jeszcze „*moderne*“. Inżynierja miejska przyjęła go podobno życzliwie, ale obawia się, jak zwykle, że owe Towarzystwo... mogłoby na tem zarobić. Ta obawa powstrzymała już niejedno pożyteczne przedsięwzięcie, że wspomnimy tu chociażby o projekcie bulwarów Devars'a.

Podobna obawa powstrzymała też Towarzystwo kredytowe ziemskie od sprzedaży 4-proc. listów zastawnych konsorcjum bankowemu po ofiarowanym kursie 97 za sto. Zatrzymano więc na dwa miljony rubli tych listów na własne ryzyko i doczekano się kursu 88. Na zebraniach przedwyborczych proponowano stowarzyszonym, aby wszyscy ponieśli koszta tej operacji, która tak skutecznie zapobiegła deprecjacji tego najważniejszego u nas waloru. A gdy kto ośmielił się wyrazić jaką w tym względzie wątpliwość, reprezentanci władz robili miny obrażone i uderzali w strunę rzewną. Odwołując się zaś w tym względzie do obywatelskiej ofiarności stowarzyszonych, jednocześnie protestowali gorąco, gdy ci chcieli okazać się już nie hojnymi, ale sprawiedliwymi wobec urzędników Towarzystwa i wyznaczyć im gratyfikację jubileuszową. Przytaczano wówczas, że urzędnicy dyrekcji głównej pobierają po 3 tys. rubli rocznie, ale zapomniano dodać, że takich jest ogółem—trzech. Inni pobierają pensje głodowe, praktykowane w naszych kilku instytucjach prywatnych. Po strąceniu połowy pobieranej pensji, albo i więcej, na rujnujące wszystkie budżety mieszkanie,

trzy czwarte tych urzędników nie ma więcej na utrzymanie rodziny nad rubla dziennie, to jest mniej, aniżeli zwykły wyrobnik dzienny. Byłoby rzeczą bardzo pouczającą, gdyby w sprawozdaniach tych instytucyj, obok miljonowych cyfr bilansowych, drukowano przeciętny budżet pracowników, którzy temi miljonami manipulują.

Na zebraniu przedwyborczem w Płocku, pośród innych wniosków, postanowiono i ten, aby wobec konieczności rozciągnięcia opieki finansowej nad kursem listów zastawnych, nie traktować na przyszłość wakującego obecnie stanowiska prezesa komitetu właścicieli listów zastawnych, jako *panem bene merentium*, lecz obsadzić je przez osobę energiczną i w sprawach finansowych biegłą. Wniosek ten odparto argumentem formalnym, że wyboru na to stanowisko dokonywają nie stowarzyszeni, lecz kapitaliści, posiadacze listów; ale jest rzeczą powszechnie wiadomą, że władze Towarzystwa mają na wybór ten wpływ, acz nie urzędowy, lecz bardzo poważny.

Na krótko przed wyborami bawił w Płocku pomocnik jenerał-gubernatora w zarządzie cywilnym, r. t. Podgorodnikow, który przybył na rewizję organizacji bezpłatnej pomocy lekarskiej dla ludu, wprowadzonej w gub. płockiej sposobem próby. Rewizja odbywała się w obecności gubernatora płockiego p. Janowicza. Poprzednio już takiej samej rewizji dokonywał inspektor szpitali warszawskich, dr. Troickij. Jak wiadomo, organizacji tej czyniono w prasie bardzo poważne zarzuty, a przedewszystkiem zaznaczono brak wszelkiego wpływu społeczeństwa na nominację lekarzy okręgowych, niemożliwość sumiennego wypełniania przez nich olbrzymich obowiązków i uniemożliwienie bytu lekarzom wolno-praktykującym. Spodziewać się należy, że przy ostatecznem decydowaniu tej sprawy uwzględnione zostaną zdania osób, które się tą sprawą zajmowały, *respective* warszawskiego Towarzystwa hygienicznego.

Długotrwała susza i upały dają się we znaki nietylko rolnikom, ale i ubogiej ludności miasteczek, które ulegają niszczącym całe setki rodzin pożarom. W ostatnich paru tygodniach spaliły się: Augustów, Kock, Skaryszew, Kolno, Koniecpol, Chonele i kilka większych wsi.

L. Gr.

+ Urzędnik głównego Zarządu podatków niestałych, wydelegowany do Warszawy dla nadzoru nad wywozem towarów, podlegających akcyzie, p. Sewepard, uzyskał prawo na wydawanie trzy razy w ciągu roku w Warszawie „Wszechrosyjskiego ilustrowanego album handlowo przemysłowego i artystyczno-informacyjnego". Album—według doniesienia „Warsz. Dniewn." -będzie wydawane w językach: rosyjskim, polskim, francuzkim, niemieckim, angielskim i szwedzkim.

+ Na Bielanach pod Warszawą, w sąsiedztwie obozu wojskowego, jak wykryły „Birż. Wied.", istnieje wieś Czarny-Dwór, której mieszkańcy utrzymują się wyłącznie z handlu kobietami i są zupełnie zepsuci. „Birż. Wied." przypominają również, że w gub. czernihowskiej dotąd istnieją gniazda chorób skórnych, przyniesionych tam przez wojsko jeszcze przed czterdziestu laty.

+ Profesor dr. Ignacy Baranowski zapadł na zdrowiu i musiał zaniechać zamiaru udania się do Krakowa na uroczystości jubileuszowe, w których miał wziąć udział nietylko jako świeżo mianowany doktor *honoris causa*, ale także jako przedstawiciel niektórych instytucyj naukowych.

+ Na budowę soboru prawosławnego w Warszawie—jak donosi „Warsz. Dn."—protojerej kronsztadzki, Joan Sergijew, złożył świeżo 500 rb., ogółem zaś na ten cel ofiarował dotąd 22,500 rb.

++ **Z Radomia** piszą do nas: W teatrze miejscowym grono amatorów odśpiewało po raz pierwszy operę komiczną Moniuszki „Bettly". Wszystkich przedstawień będzie cztery; z trzech dochód przeznaczony został na założenie przy miejscowem Towarzystwie dobroczynności przytułku położniczego, którego potrzeba w mieście naszem oddawna odczuwać się daje, czwarte zaś—powiększy fundusze orkiestry amatorskiej, zawiązanej przez kółko ludzi dobrej woli. Wystawienie opery zaprojektował i doprowadził do skutku dr. Władysław Papiewski, którego energji i pracy zawdzięczamy to, że już słyszymy trzecią operę, odśpiewaną przez siły amatorskie. Na pierwszem przedstawieniu sala była przepełniona; na następne rozebrano już wszystkie bilety. Petersburskie Towarzystwo elektryczne „Union", uzyskawszy koncesję na oświetlenie miasta elektrycznością, w tych dniach przystępuje do wykonania robót. Zarząd kolei Iwangrodzko - Dąbrowskiej przenosi się do Warszawy; okoliczność ta zapewne odbije się bardzo niekorzystnie na dalszym rozwoju miasta. ...*ski*.

++ **Kalisz.** Emigracja ludności do Prus na zarobki w tym roku doszła do niezwykłych rozmiarów. „Wiestnik Finansów" donosi, że z gub. kaliskiej wywędrowało przeszło 40 tys. robotników, z całego zaś Królestwa przeszło 80 tys. Najem służby rolnej i dworskiej jest obecnie niezmiernie utrudniony; wędrówki za zarobkiem zwiększają jednakże, zdaniem organu urzędowego, dobrobyt ludności i nawet ułatwiają jej nabywanie gruntów z pomocą Banku włościańskiego.

PRZEGLĄD PRASY.

Prasa rosyjska bardzo żywo interesuje się *wypadkami w Chinach*, gdzie stronnictwo t. zw. «Wielkiej Pięści» morduje europejczyków i tych chińczyków, którzy chrześcjaństwo przyjęli. Poglądy organów rosyjskich na charakter i znaczenie tych wypadków bardzo się różnią. Najcharakterystyczniejszym w tym względzie jest głos «*Pietierburskich Wiedomosti*», które piszą:

„Możemy żałować śmierci różnych misjonarzy i inżynierów. Przelew krwi może przejmować nas grozą, ale zarazem z punktu widzenia obrażonej chińskiej masy ludowej musimy uznać, że naród, tak bezprzykładnie krzywdzony, któremu podczas pokoju inni czują się w prawie odbierać jeden port po drugim, jedną prowincję po drugiej, musi ostatecznie wzburzyć się w całej swej potężnej masie. Dzięki Bogu, dotychczas nie nastąpił jeszcze powszechny ruch narodu, ale sympatje niezliczonych zastępów ludności względem „Wielkiej Pięści", ale fakt, że rząd mandżurski do pewnego stopnia zachowuje się biernie, do wypadków się nie miesza (nawet im prawie sprzyja), dowodzi wyraźnie, że można się obawiać wielkiej katastrofy. W obecnej chwili powinni się zjednoczyć we wspólnem pragnieniu wszyscy rosjanie, dla których interesy ojczyste na dalekim Wschodzie są drogie. Czyż my, rosjanie, zdołali byśmy, o ile to jest możliwe, pozostać obojętnymi widzami toczących się wypadków? Każdy surowy krok w Pekinie może pogorszyć smutny już i bez tego stan rzeczy... Czyż niemcy i anglicy, którzy już dali początek rozczłonkowania Chin, mają się kąpać we krwi chińskiej? My nie mamy żadnej poważnej przyczyny do występowania tam w roli ponurych i bezlitosnych poskramiaczy rozruchu, który przez inne państwa został wywołany. Państwom tym byłoby bardzo na rękę, gdybyśmy to my właśnie w niewdzięcznej tej roli wystąpili, bo wtedy nienawiść narodu chińskiego zwróciłaby się przeciwko Rosji. Ale czyby to było dla nas z korzyścią?"

Przeciwnie, «Nowosti» są zdania, że należy zgromadzić w Chinach jaknajwięcej wojsk europejskich, i że Rosja powinnaby działać tu ręka w rękę z Japonją, gdyż dla Rosji nie jest to korzystnem, aby Japonja na wieczne czasy pozostała państwem, skrępowanem ciasnemi granicami. Według «Now.», granice te muszą być rozszerzone kosztem państwa chińskiego.

INFORMACJE «KRAJU».

∠ Dowiadujemy się, że Towarzystwo udziałowe kolei podjazdowej Warszawsko-Góro-Kalwaryjskiej otrzymało koncesję na połączenie Mokotowa z drogą Warszawsko-Wiedeńską, z odnogami do cegielni, oraz na budowę kolei podjazdowej Piaseczno—Czersk—Grójec. Koncesja udzieloną została na imię hr. Tomasza Zamoyskiego.

∠ Podług powziętych przez nas informacyj, sprawa wynagrodzenia właścicieli ziemskich w prowincjach nadbałtyckich za zniesione prawo propinacji, została załatwioną pomyślnie. Rezultat ten daje nadzieję, że i prawa obywateli ziemskich Królestwa zostaną uwzględnione, tembardziej, że prawo propinacji w Królestwie opiera się na realniejszych podstawach niż nad Bałtykiem.

∠ W dniu 30 czerwca (13 lipca) r. b. upływa ostatecznie termin złożenia przez założycieli kapitału obligacyjnego dla budowy drogi żelaznej Tomaszowskiej. Jeżeli do tego czasu koncesjonarjusze (hr. Maurycy Zamoyski i p. Polakow) nie zdołają zrealizować obligacyj, co można przewidzieć ze względu na zły stan rynku pieniężnego, i nie uzyskają przedłużenia terminu — koncesja na tę ważną i pożyteczną arterję komunikacyjną Królestwa umorzoną zostanie.

∠ Wbrew twierdzeniom niektórych pism, możemy zapewnić, że kwestja zatwierdzenia ustawy „Warszawskiego Towarzystwa dróg podjazdowych" nie została rozstrzygnięta odmownie, lecz tylko odroczona na parę miesięcy.

∠ Dowiadujemy się, że na miejsce r. t. Denisowa, dyrektorem departamentu górniczego mianowany zostaje r. t. Jossa.

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

× M. *Accurti von Königsfels*, nowomianowany zarządzający sprawami kancelarji Jego Cesarskiej Mości do przyjmowania próśb, ma obecnie—jak donosi „Now. Wr."—lat 48 i od r. 1872 pozostaje na służbie rządowej, którą rozpoczął w ministerstwie sprawiedliwości po

ukończeniu Szkoły prawa. Od r. 1873 służył w Senacie, zkąd w r. 1875 przeszedł do Wilna, jako członek tamtejszej Izby sądowej. W r. 1879 bar. Accurti był pomocnikiem zarządzającego sprawami kancelarji do przyjmowania próśb, na Imię Najwyższe podawanych, i od tego czasu aż do ostatniej nominacji służył w tejże kancelarji bez przerwy.

× Pisma moskiewskie donoszą, że z Najwyższego polecenia kosztem skarbu mają się odbyć próby z przepowiadaniem pogody, podług myśli p. Demczyńskiego. Wskutek tego utworzono *komisję* z członków głównego obserwatorjum fizycznego, w celu szczegółowego opracowania jego idei.

W PETERSBURGU.

= **Przybyli** do Petersburga: gubernator warszawski, rz. r. st. *Martynow*, i gubernator witebski, rz. r. st. *Czepielewskij*.

= **Osobiste.** Dr. Feliks Rymowicz, rz. r. st., główny lekarz przy ekspedycji papierów państwowych, a także lekarz przy Senacie rządzącym, po 40-letnim tutaj pobycie opuścił, z rodziną Petersburg, z zamiarem osiedlenia się na stałe w Warszawie. Prof. Włodzimierz Spasowicz d. 1 czerwca wyjechał z Petersburga na Podole, zkąd uda się w podróż zagranicę.

= **Pożar.** W nocy z soboty na niedzielę wybuchł olbrzymi pożar w składach ministerstwa marynarki w jednym z gmachów t. zw. „Nowej Holandji". Znajdowały się tam olbrzymie zapasy olejów rozmaitych, nafty, benzyny, konopi, łańcuchów kotwicowych, pocisków stalowych i t. d. Płomień, niewiadomo zkąd wynikły, prawie w jednej chwili objął całe wnętrze gmachu i w ciągu niecałych trzech godzin strawił złożone tu materjały, których wartość wynosiła z górą 1 miljon rb. Widok szalejącego żywiołu był imponujący; wszystkie wysiłki straży ogniowej mogły być zwrócone tylko na ratunek budowli sąsiednich, które mimo to w dość znacznym stopniu ucierpiały od gorąca. Ogień był tak mocny, że domy najdalszych dzielnic Petersburga były oblane łuną czerwoną.

= **Przepowiednie o pogodzie.** Podając swe przepowiednie na czas od d. 1 do 10 czerwca, p. Demczyński tłómaczy w „Now. Wr.", że nie można przepowiadać pogody na każdy dzień oddzielnie, ale tylko na pewien okres czasu. Takie właśnie przepowiednie dotychczas się sprawdzają. Otóż—według zdania p. D.—w pierwszych dziesięciu dniach czerwca zajdą następujące zmiany atmosferyczne. Po wzniesieniu się termometru najwyższem w dniu 5 b. m., nastąpi obniżenie się temperatury d. 9 czerwca w Petersburgu, a potem kolejno: w Moskwie, Kijowie i Charkowie, około 12—13 czerwca. Ogólnie zaś o lecie niniejszem p. D. wyraził się jeszcze w marcu, że będzie jednem z najpomyślniejszych dla rolników.

= **«Halka».** Petersburskie kuratorjum trzeźwości urządza od czasu do czasu przedstawienia operowe dla ludu. Niedawno na scenie letniego teatru w ogrodzie Taurydzkim wystawiono „Halkę" Moniuszki. „Pet. Ztg" zapewnia, że wykonanie opery było tak dobre, jak na scenie pierwszorzędnej.

= **Zawieszenie wydawnictwa.** Redakcja dziennika „Syn Otieczestwa" ogłosiła, co następuje: „Komisja likwidacyjna Tow. „Izdatiel" zawiadomiła redakcję „Syna Otiecz.", że zawiesza wydawnictwo tego pisma. Donosząc o tem prenumeratorom, redakcja nie może nie wyrazić żalu, że żywe codzienne jej stosunki z czytelnikami zostały przerwane".

Z POLITYCZNEGO ŚWIATA.

[Przebudzenie olbrzyma chińskiego. Dawna świetność i stan dzisiejszy. Dwa stronnictwa. „Śmierć cudzoziemcom!" Obawy o przyszłość. Logika p. Delcassé. Z dziejów dyplomacji. Korea i Japonja. Utyskiwania berlińskie).

Od kilku już lat jesteśmy widzami wypadków, znamionujących niewątpliwie początek nowej epoki w dziejach ludzkości. Wojna japońsko-chińska stwierdziła, że tam, gdzieś na wyspach Oceanu Spokojnego, ocknął się ze snu wielowiekowego lud dzielny, czynny, zdolny i w kilku podskokach dopędził — pod względem kultury materjalnej — chełpiące się tą kulturą ludy europejskie. Obecnie zbliżać się zdaje chwila przebudzenia wielkoluda chińskiego. Spoczywał, kołysany snami o wielkości swej i tysiącoletniej chwale, a sen tak był mocny, że trzeba było nielitościwie krajać i rozszarpywać żywe jego ciało, by poczuł ból, obrazę i gniewem wybuchnął.

Co powiedzieliby, gdyby z grobów swych ujrzeć mogli stan obecny państwa Niebieskiego owi wielcy monarchowie, synowie Nieba, których posłannictwem było «zwalczać rozproszenie, niechęci narodów i cierpienia, i prowadzić wszystkie istoty żywe do pokoju i szczęścia», którzy nie chcieli «czynić różnicy pomiędzy bliższymi i dalszymi», pragnęli «udoskonalać moralnie poddanych sobie ludzi i łaskawie myśleć o zaspokojeniu ich potrzeb materjalnych». Tak brzmią edykty cesarzów, przed któremi chyliła kornie czoła cała Azja od lodowych pól syberyjskich do Himalayów, których wojsko błogosławiły niebiosa, i gdziekolwiek szło, «wśród stepów piaszczystych biły źródła, na nagich stokach skał rosła trawa i lody topniały na rzekach».

A dziś!... Lada inżynier europejski, lada przedsiębiorca usadawia się, gdzie mu się żywnie podoba, buduje drogi dla siebie i swoich towarów, wdziera się rydlem w senne wzgórza, otwiera rynki dla owoców nadprodukcji europejskiej, a za nim płyną pancerniki mocarstw i w razie najmniejszej, stawianej mu przeszkody, z pancerników padają bomby, a ze statków transportowych oddziały zbrojne, przywłaszczające porty i «wydzierżawiające» mniej lub więcej obszerne «hinterlandy».

Chińczycy zrozumieli niebezpieczeństwo, ale podzielili się na dwa obozy. Jedni, skupiwszy się dokoła tronu młodocianego cesarza Kwang-Su, chcieli pchnąć ojczyznę na drogę reform, by coprędzej zdobyć środki materjalne do walki skutecznej z Europą, własnym jej orężem; inni, na których czele stanęła cesarzowa-wdowa, sądzą, że należy odwrócić się od kultury europejskiej, wskrzesić Chiny stare (istniał nawet projekt zastąpienia w wojsku karabinów przez łuki), od których europejczycy odstrychną się i powrócą za morze. Stronnictwo cesarzowej wzięło górę, ale karabinów nie zarzucono. Ożywiony ślepą nienawiścią, lud żąda głośno śmierci cudzoziemców. Ruch szerzy się z gwałtownością niesłychaną i przybiera wreszcie postać powstania sekty «Wielkiej Pięści», gruchoczącej na północy siedziby misjonarzy, palącej cerkiewkę rosyjską, która w ciągu lat dwustu spokojnie stała pod Pekinem i wypędzającej na południu z Yunnanu francuzkich obywateli i agentów konsularnych.

Nie ulega wątpliwości, że bandy pięściowców zostaną rozproszone, że rząd chiński, choć współczujący powstańcom, ulegnie wobec potęgi mocarstw, i z ich pomocą zaleje ziemię «środkową» potokami krwi i powstanie stłumi; ale na tem przecież wszystko się nie skończy. Wcześniej czy później półmiljardowy lud zaczerpnie z narzucanej mu kultury to wszystko, co tworzy potęgę mocarstwową, a wówczas zamiast tej «Wielkiej», ale w maczugę pierwotną tylko uzbrojonej pięści, przeciwko cudzoziemcom powstanie armja z całym arsenałem nowożytnych narzędzi zniszczenia.

Mądra polityka mocarstw mogłaby poniekąd wzrostowi chińskich sił zbrojnych przeszkodzić, ale nawet p. Delcassé, wszystko w dość różowem widzący świetle, zaznacza w swej mowie, że mocarstwa mają różne poglądy na sprawy chińskie. W jaki sposób to twierdzenie zgadza się z następnem zdaniem co do panowania zupełnego porozumienia wśród przedstawicieli mocarstw w Pekinie — minister francuzki nie powiedział, i nie miał zresztą potrzeby wyjaśniania zasad logiki dyplomatycznej, ponieważ Izba oklaskiwała każdy okres i każde zdanie z osobna. Wyrażono nawet głośną radość z powodu ucieczki konsula do Tonkinu, skoro dowiedziano się, że poseł francuzki w Pekinie włożył odpowiedzialność za bezpieczeństwo francuzów w Yunnanie na barki rządu chińskiego.

Otóż ta «różnica poglądów» przy «jedności w działaniu» zaznaczyła się już wielokrotnie w dziejach dyplomacji europejskiej w sposób zbyt pamiętny, by można było ufać zapewnieniom o usunięciu zawikłań i nawet starć międzynarodowych. W Taku, porcie Tientsinu, coraz więcej pancerników i torpedowców, w Tientsinie i Pekinie coraz więcej wojska europejskiego i amerykańskiego, z Mandżurji zbliża się oddział jazdy, anglicy wylądowują

w liczbie przewyższającej już kontyngenty innych państw, Pekin przekształca się w jakąś Kretę azjatycką, zajętą przez wojsko międzynarodowe.

Z Korei dochodzą także wiadomości niepokojące. Z rozkazu rządu schwytano kilka osób, podejrzanych o udział w zamordowaniu przed czterema laty królowej, torturowano je i ścięto. Osoby te znajdowały się pod opieką Japonji. Gdy poseł japoński zażądał posłuchania u «cesarza» koreańskiego, żądaniu temu odmówiono. Wszystko to wywołało w Japonji wybuch oburzenia. Gabinet podaje się do dymisji. Prasa domaga się zajęcia portów koreańskich i wojny ze współzawodnikami. W ogólności nad oceanem Spokojnym zanosić się zdaje na burzę. Biedne Niemcy nie widzą ztąd dla siebie tak wielkiego pożytku, jaki odnieśćby mogły, gdyby ustawa marynarska przyniosła już owoce, i program budowy nowych statków został uskuteczniony. «Ładny mógłby się okroić kawałek» — mówią melancholijnie w Berlinie.

H. K.

TYDZIEŃ POLITYCZNY.

Francja. Monarchowie zaczynają już zwiedzać wystawę. Pierwszy przybył król Oskar szwedzki, uroczyście powitany na dworcu przez prezydenta Loubet'a. W początkach lipca oczekiwany jest król Humbert w towarzystwie księcia Neapolu. Z powodu nominacji nowego ministra wojny, szef sztabu jeneralnego, jen. Delanne, podał się do dymisji. Prasa nacjonalistyczna podjęła z tego powodu ogromny hałas, lecz, wedle ostatnich wiadomości, dymisja jen. Delanne nie została przyjęta.

Niemcy. Rozgłośna sprawa projektu rządowego pomnożenia floty niemieckiej rozstrzygniętą została wedle myśli rządu. Parlament Rzeszy zatwierdził zarówno sam projekt, jak i zwiększenie podatków, niezbędne dla realizacji tego projektu. Dzienniki berlińskie komunikują pogłoskę o utworzeniu nuncjatury w Berlinie, oraz o mającem nastąpić zamianowaniu arcybiskupa kolońskiego kardynałem.

WOJNA.

W chwili zajęcia przez feldm. Robertsa stolicy Transwaalu, siły zbrojne boerów cofnęły się od Pretorji w kierunku wschodnim, zabezpieczając sobie drogę odwrotu w stronę górskiego obwodu Lyddenburga i komunikacje z armią, broniącą wstępu do Transwaalu pod Laings-Neh, oraz z oddziałami rozłożonemi w północno-wshodniem Oranje. Na radzie wojennej, pod przewodnictwem zawziętego prezydenta Krügera, postanowiono spróbować jeszcze szczęścia rzucając się całą siłą na komunikacje armji angielskiej, rozciągniętej wzdłuż linji kolejowej od Bloemfonteinu do Pretorji, na przestrzeni kilkuset kilometrów. Wprawdzie na prawem skrzydle szły w odstępach za głównemi siłami feldm. Robertsa oddziały jenerałów Rundlea i Brabanta, boerowie wszakże mieli wszelkie podstawy do przypuszczeń, że znękane przez nieprzerwane marsze i walki, te oddziały nie będą w stanie stawić skutecznego oporu przeważającym siłom boerskim jen. De Weta.

W dniu 6 czerwca, kilkutysięczny oddział boerski z kilku działami ukazał się przed stacją Roodewal, w odległości pięćdziesięciu kilm. na północ od Kronstadu wyparł z pozycji bataljon pułku Derbyshire, zabrawszy w niewolę 71 żołnierzy i 5 oficerów, stację zniszczył, drogę zrujnował i przeciął naturalnie druty telegraficzne. Główne siły armji jenerała Robertsa odcięto w ten sposób od ich podstawy operacyjnej. Wieści od wodza naczelnego sił zbrojnych angielskich w Afryce południowej przestały dochodzić do Londynu. Trwało to w ciągu dni kilku.

Otrzymawszy wiadomość o tym najeździe na Roodewal, jen. Kelly-Kenny wyprawił natychmiast z Blemfonteinu do Kronstadu posiłki. Boerowie tymczasem rozkładali się na pozycjach i rujnowali drogę żelazną, o ile się dało. Stary wódz angielski nie pozostawił wszakże swych komunikacyj na los szczęścia i nie oparł całej ich obrony na szczupłych oddziałach Rundlea i Brabanta, ale także na siłach zbrojnych, które pod wodzą lorda Methuena przeszły Oranje zachodnie i wyruszyły z Bloemfonteinu przeciw boerom, zgromadzonym w obwodach wschodnich. Methuen wymaszerował z Lindleyu ku Heilbronowi jeszcze d. 5 czerwca i nazajutrz spotkał się z boerami, których wyparł z zajmowanych w kilkunastu klm. od tego miasta pozycyj. W ciągu paru dni następnych z obu stron ściągano siły, w dniu zaś 10 czerwca anglicy ruszyli naprzód i zajęli stację Honingspruit. Z Kronstadu wymaszerował oddział jen. Noxa, w celu przecięcia boerom odwrotu. Dnia 11 czerwca jen. Kitchener i Methuen posunęli się ku rzece Rhenoster, gdzie zdobyli obóz boerski jen. De Weta, którego armja rozproszyła się na wszystkie strony. Telegram o tem zwycięztwie nosi już podpis feldm. Robertsa. Lord Methuen zawiązał komunikacje z jen. Rundlem i Brabantem, i według ostatnich wiadomości, otoczył wraz z nimi liczne oddziały boerskie.

Na widowni zachodniej jen. Hunter posunął się do Ventersdorpu, zaś pułk. Plumer do Zeerustu i Lichtenburga. Obie kolumny połączyły się i otoczyły boerów pod Klerksdorpem w odległości stu klm. od Johannesburga. Boerowie składają broń.

Od jen. Bullera nadchodzą wiadomości o pomyślnie zakończonych operacjach sforsowania przejść przez góry Smocze. Jen. Talbot zdobył d. 5 czerwca szańce na górze Wanwick, zaś jen. Hildyard atakował nazajutrz wzgórza pomiędzy wąwozami Botha i Ingwelo i zajął je, nie poniósłszy strat poważniejszych. Wkroczyła więc wreszcie od Natalu w granice Transwaalu armja angielska i zgromadziła się u zbiegu rzek Klip i Honsflay, gdzie odrzuciła atak boerów, którzy pozycję dogodną odebrać chcieli. Walczono następnie codziennie. Jen. Hildyard zdobył szturmem wąwóz Almonds-Nek, broniony nader uparcie. Bataljon pułku Dorset, który wbiegł na szańce boerskie w ataku na bagnety, poniósł przy tym szturmie znaczne straty. Wobec tych powodzeń brytańskich, oddział boerski pod Laings-Nek i Majubą, w obawie przed możliwem przecięciem mu odwrotu, opuścił swe pozycje, na których rozłożyła się wkrótce dywizja ankielska jen. Cler'y. Armja jen. Bullera ostatecznie zgromadziła się pod Volksrustem, skąd ma już drogę otwartą do wnętrza Transwaalu.

Kap. K.

DO REDAKCJI.

Szanowna Redakcjo!

Komitet gospodarczy IX Zjazdu lekarzy i przyrodników polskich w Krakowie przypomina, że: wykłady i demonstracje zgłaszać należy pezpośrednio do sekretarzy lub gospodarzy odpowiednich sekcyj, dołączając odrazu krótkie streszczenie zamierzonego wykładu, które pomieszczone zostanie w „Dzienniku Zjazdu". Ostateczny termin zgłaszania wykładów (z dołączenieniem streszczenia) upływa d. 15 czerwca 1900 r.; później zgłoszone, lub niezaopatrzone w streszczenia, wykłady nie będą pomieszczone w programie Zjazdu. Jedynym organem Zjazdu będzie „Dziennik", który oprócz działu informacyjnego pomieści streszczenia wszystkich wykładów i dyskusyj.

Wszelkie pisma, odnoszące się do połączonej ze Zjazdem Wystawy, należy adresować do przewodniczącego Komitetu wystawowego d-ra Michała Śliwińskiego (Mały Rynek 4). Wszelkie inne pisma (nieodnoszące się do wykładów w sekcjach i wystawy), wkładki uczestnictwa w kwocie 20 koron (8 rubli, 18 marek, 20 franków od członka Zjazdu, połowa tej kwoty od każdej towarzyszącej mu osoby, naprzykład pań, chcących wziąć udział w Zjeździe), jakoteż zamówienia mieszkań z podaniem liczby osób, ich płci i stanu (dzieci, służba), przeznaczonej mniej więcej na mieszkanie dziennej ceny, wyboru hotelu lub prywatnego mieszkania, przesyłać należy bezpośrednio do głównego sekretarza komitetu gospodarczego, prof. d-ra Ciechanowskiego (Wielopole 4). Zamówienia mieszkań przyjmuje komitet najdalej do dnia 15 lipca 1900 r., upraszając wogóle o wczesne, o ile możności, zgłaszanie udziału w Zjeździe.

We wszelkich sprawach Zjazdu przyrzekli łaskawie pośredniczyć: w Warszawie: D-r O. Hewelke (Chmielna 14), d-r K. Rychliński (Krucza 35) i d-r A. Sokołowski (Mazowiecka 6). Wszelkich dokładniejszych informacyj udziela niezwłocznie podpisany sekretarz komitetu (ulica Wielopole 4).

Ciechanowski.

Kraków.

SPROSTOWANIE.

Nr. 21: a) str. 18, szpalta 1, wiersz 17, zamiast Benedykt Koźmian Nowopolski powinno być: *Benedykt s Koźmina i Nowopolski;* b) str. 10, szp. 1, wiersz ostatni, zamiast licencjata magistra: licencjata, magistra.

PRZEWODNIK.

DR. WŁADYSŁAW STAN ordynuje, jak lat zeszłych, u wód w Reinerz na Szlązku.

DR. F. CHŁAPOWSKI, radca sanitarny, ordynuje w Kissingen, jak w latach poprzednich, od d. 1 maja do końca września. Salinenstr. 21.

DR. I. LATKOWSKI, ordynuje, jak dawniej, od 15 maja do końca września w **Marjenbadzie**, Austrja.

DR. WŁAD. HARAJEWICZ ordynuje, jak zwykle, w sezonie letnim w **Marjenbadzie**, Belvedère.

DR. MED. FR. JANKOWSKI ordynuje **w Bad Nauheim**, Villa **Melita**.

DR. WŁ. MALESZEWSKI, b. asyst. klin. lekarskiej w Krakowie, ordynuje, jak dawniej — **w Karlsbadzie**, Alte Wiese „Drei Staffeln".

DR. KAROL NATANSON przyjmuje **w Wiedniu** od 3—4. IX Maximilianplatz 4.

DR. EDM. KARŁOWICZ praktykuje, jak lat zeszłych, **w Druskienikach**.

ZOSTAJĄCE pod zawiadywaniem Ministerstwa Skarbu Kursy Handlowe roczne S. Rogulskiego w Warszawie. Wieczorne dla mężczyzn, dzienne dla kobiet. Zapisy na nowy rok szkolny przyjmuje kancelarja kursów, Grzybowska 27. Programy na żądanie. Od 8-go lipca kursy zostaną przeniesione na Krakowskie Przedmieście Nr. 17.

ZAKŁAD WODOLECZNICZY D-ra Chramca w Zakopanem. Stacja kolei. Otwarty cały rok. Ceny przystępne. Oświetlenie elektryczne.

KRONIKA.

Sprawy kościelne.

* Ks. Anatol **Nowak**, kanonik kapituły katedralnej krakowskiej, mianowany został **biskupem-sufraganem** dla **djecezji krakowskiej**. Nominacja ks. Nowaka była już oddawna zapowiedzianą. Nominat jest najmłodszym kanonikiem kapitulnym. Urodzony w r. 1862, wyświęcony był na kapłana w r. 1885. Jako ulubieniec nieboszczyka kardynała Dunajewskiego, pełnił obowiązki kanclerza konsystorza. W roku 1896 otrzymał godność kanonika. Stał się też jednym z najbardziej ulubionych przez obecnego ks. biskupa kanoników.

* Korespondent rzymski do dziennika niemieckiego „Vossische Ztg" donosi o następującym **wypadku**, jaki się zdarzył **w kościele św. Piotra w Rzymie**: „Od pewnego księdza niemieckiego dowiaduję się o niesłychanem zajściu, które miało miejsce w katedrze św. Piotra podczas ostatniego wielkiego przyjęcia pielgrzymów. Przed ukazaniem się Papieża, niemcy, w mniejszej zgromadzeni liczbie, zaśpiewali kościelną pieśń niemiecką. W tej chwili pielgrzymi francuzcy wraz ze swoim przewodnikiem zaczęli sykać, gwizdać i przerywać niemcom w sposób gminny. Nowe próby niemców śpiewania ich pieśni kościelnej zostały w ten sam sposób udaremnione. Przeciwnie, francuzi mogli śpiewać swoje hymny, gdyż im nikt nie przeszkadzał w najmniejszym stopniu. Nareszcie doszło do takiej sceny, że duchowny francuzki uderzył w twarz księdza niemieckiego, co niemcy znieśli spokojnie przez miłość pokoju. Ukazanie się Papieża położyło koniec tym niepożądanym scenom. Podobno niemcy, wśród których naturalnie panuje wzburzenie, o całej tej sprawie donieśli do Watykanu, i zażądali surowego śledztwa".

* Nadchodzą niepokojące wieści o szerzeniu się buntu sekty „Wielkiej pięści" i o gwałtach, czynionych **na chrześcjanach**. Oddział wojska chińskiego, posłany dla stłumienia zaburzeń, został przez buntowników rozbity, przyczem poległ dowodzący oddziałem jenerał chiński. Życiu wielu misjonarzy i chrześcjan chińskich grozi poważne niebezpieczeństwo. Z Pekinu donoszą, że ciało dyplomatyczne odbyło wspólne narady z powodu zatrważającej sytuacji.

* W składzie osobistym duchowieństwa **djecezji żmudzkiej** zaszły, jak się dowiadujemy, zmiany następujące: **Mianowani** administratorzy parafij: ks. P. *Gałkus*, wik. par. w Bolnikach—w Rumszyszkach; ks. J. *Budriunas*, filjalista w Wornoławkach — w Erżwilku. **Przeniesieni** wikarjusze parafij: ks. Ant. *Geczus*—z Niemokszt do Salat; ks. Szym. *Kebłas*—z Linkowa do Wędziagoły; ks. Kaz. *Mockus* — z Poszuszwia do Szawlan; ks. Ant. *Karwelis* — z Wieszynt do Wodakl; ks. J. *Pujdak* — z Krok do Wieszynt; ks. J. *Dewejkis*—z Wodakl do Krok; ks. J. *Czuberkis*—z Siesik do Remigoły; ks. P. *Szymanowski* — z Remigoły do Siesik; ks. Józ. *Stonius*—z Szyłel do Średnika; ks. Stan. *Ejdukiewicz*—z Wędziagoły do Szyłel; ks. Piotr *Jankiewicz*—z Traup do Kołtynian. **Zmarli** kapłani: ks. Ew. *Narbutt*, mansjonarz przy kościele św. Gertrudy w Kownie — lat 70; ks. Fr. *Staszkowski*, administrator parafji w Suboczu—lat 64.

* W djecezji **wileńskiej** zaszły następujące zmiany: Prałat Aleksander *Hrynieuicki*, wice-oficjał konsystorza, mianowany został oficjałem; asesor tegoż konsystorza, prałat Maciej *Harasimowicz* mianowany wice-oficjałem.

* Jesienny **egzamin wstępny** dla kandydatów, pragnących wstąpić do katolickiego **seminarjum duchownego w Petersburgu**, odbędzie się dnia 4 września st. st.

Prawo i sądy.

** Komisja, utworzona w łonie petersburskiego Towarzystwa prawniczego, w celu rozpatrzenia projektu ministerstwa sprawiedliwości, dotyczącego reformy adwokatury, przyszła do wniosku — jak donosi „Prawo",—że pomocnicy adwokatów przysięgłych powinni nosić nazwę **kandydatów adwokackich**. Zarazem komisja sądzi, że dotychczasowy system patronatu osobistego winien być zastąpiony **patronatem korporacji**. Kandydaci na adwokatów przechodzić winni praktykę pod kierunkiem specjalnej rady, złożonej z wybitniejszych adwokatów, dotychczas bowiem praktyka ta była fikcyjną, gdyż osobisty patron nie miał często ani czasu, ani uzdolnienia do kierowania swym pomocnikiem. Wnioski komisji są zatem odmienne od projektu ministerstwa, pragnącego zachować w adwokaturze patronat osobisty.

** Senat rządzący, w sprawie b. adwokata przysięgłego Wasiljewa, wyjaśnił, że osoby, pozbawione tytułu adwokata przysięgłego, nie mogą więcej prowadzić **żadnych spraw** sądowych na mocy plenipotencji.

** Przed sądem w Strudsbourg w Stanach Zjednoczonych (Pensylwanja) rozpoczął się ciekawy **proces o nadużycie cudu**. Obok kościoła anglikańskiego postawiono wielki browar. Proboszcz, pastor Dixon, zagorzały przeciwnik gorących napojów, uważał to za obelgę, wyrządzoną religji, a nie mogąc, mimo zabiegów, budowie zapobiedz, wygłosił kazanie, w którem z porywającą wymową błagał o karę Bożą na browar, źródło opilstwa. Ledwie skończył, zagrzmiało i piorun spalił browar. Browar był ubezpieczony, a Towarzystwo ubezpieczeń, korzystając z wrażenia, wypadkiem tym w całej okolicy wywołanego, domaga się teraz sądownie od pastora Dixona zwrotu 50 tys. dolarów asekuracyjnej premji, skoro swą modlitwą piorun, a tem samem pożar ściągnął. Obrona odpowiada, że pastor jest kapłanem religji, która przeczy istnieniu cudów, że przeto takiego skutku modlitwy przewidzieć nie mógł. Opatrzność zaś i bez jego kazania wiedziała o istnieniu browaru. Zanosi się na dłuższy proces.

** W Połtawie odbyła się kilkudniowa rozprawa karna przeciwko dwom **braciom Skitskim**, oskarżonym o zabójstwo swego przełożonego, sekretarza konsystorza duchownego Komarowa. Sprawa ta trwa 3 lata i toczy się po raz trzeci, gdyż dwa poprzednie wyroki uchylono. Prasa nader żywo zajmowała się losem obu oskarżonych, i wszystkie dzienniki podawały obszerne sprawozdania. Po świetnej mowie adw. Korabczewskiego, sędziowie **uniewinnili** obu oskarżonych, którzy zapewniają, że dołożą wszelkich starań, aby wykryć istotnych przestępców.

Oświata i szkoły.

*** W N-rze 55 „Zbioru praw" ogłoszono **ustawę** dwóch **szkół handlowych** 7-klasowych: **w Warszawie i w Radomiu**. Ustawę pierwszej p. minister skarbu zatwierdził d. 29 marca (11 kwietnia) r. b., drugiej zaś d. 30 marca (12 kwietnia) r. b. Pierwszą szkołę ma utrzymywać kupiectwo warszawskie, drugą—p. Lorenc. Obie ustawy wzorowane są ściśle na statucie normalnym z r. 1896. Szkoła warszawska dla uczniów przychodzących ma posiadać: bibljotekę, gabinet fizyczny, muzeum wzorów i prób towarów, pracownię chemiczną i towaroznawczą, zbiór podręczników historji, geografji, przyrodoznawstwa, rysunków i t. p. Kurs 7-letni, oprócz klasy wstępnej. W każdej klasie może być 40 uczniów; w razie potrzeby tworzą się klasy równoległe. Program obejmuje: religję, język rosyjski i literaturę rosyjską, języki: polski, niemiecki i francuzki, historję, geografję, matematykę, przyrodoznawstwo, fizykę, arytmetykę handlową, buchalterję, korespondencję handlową w językach rosyjskim, polskim i obcych, ekonomję polityczną, historję handlu, prawoznawstwo, chemję i towaroznawstwo z technologją, geografję handlową, a nadto rysunki, kaligrafję i gimnastykę. *Uwaga I.* Język polski, tudzież korespondencja handlowa w języku polskim nie są obowiązkowe dla osób, które nie zechcą się ich uczyć. *Uwaga II.* Język angielski, stenografja i śpiew, jako przedmioty nieobowiązkowe, mogą być wykładane osobom, które sobie tego życzą, za osobną opłatą. Uczniów-żydów szkoła przyjmuje najwyżej w stosunku 40 proc. ogólnej liczby uczniów. W służbie wojskowej szkoła daje takie same prawa, jak szkoły realne. „Zarząd ogólny szkołą—pisze § 26—przeważnie sprawami gospodarczemi, powierza się radzie opiekuńczej, składającej się z prezesa, sześciu członków, wybieranych przez zgromadzenie kupców, jednego członka, o ile wyznaczy go minister skarbu, z ramienia tegoż ministerstwa, dyrektora, inspektora i jednego profesora z ramienia i wyboru rady pedagogicznej. Prezes i członkowie rady opiekuńczej z wyboru są wybierani na trzy lata. W radzie zasiada przedstawiciel magistratu, jeżeli miasto wyznaczy zapomogę szkole. Członkowie rady wybierają ze swojego grona skarbnika na trzy lata. Prezes i jego zastępca mogą być obecni na wykładach i na egzaminach. Członek rady zaś może być obecny na egzaminach ostatecznych. Zarząd bezpośredni szkołą spoczywa w ręku dyrektora, któremu do pomocy dodaje się inspektor. Kandydatów na te dwie posady wybiera rada opiekuńcza, zatwierdza—minister. Stroną naukową zawiaduje rada pedagogiczna, złożona z dyrektora, jako prezesa, inspektora, nauczyciela religji i wszystkich profesorów.

*** W Krakowie podczas Zielonych Świąt odbyło się walne zgromadzenie członków **Towarzystwa nauczycieli szkół wyższych** w Galicji, szesnaste z rzędu. Na pierwszem posiedzeniu oddano hołd Wszechnicy Jagiellońskiej, z powodu jej jubileuszu; na dwóch ostatnich zajmowano się sprawami szkolnictwa. Dr. Warmski odczytał referat „O potrzebie naprawy stosunków szkolnictwa średniego", w którym twierdził, iż Ga-

licja ma szkół średnich zamało, przepełnienie ich ogromne, zaś warunki hygieniczne przeważnie opłakane. Omawiano następnie sprawę nadzoru nad uczniami. Dr. Bolesław Mańkowski żądał zbliżenia się nauczycieli do uczniów i zaprowadzenia dla tych ostatnich kart legitymacyjnych. Niektórzy uczestnicy energicznie protestowali przeciw wciąganiu władz i policji do nadzoru młodzieży po za szkołą. Przyjęto wniosek, aby nadzór po za szkołą pozostawić rodzicom i starać się o ustawę przeciwko szynkom i t. p. zakładom, wpuszczającym nieletnią młodzież.

⁂ Komitet **wystawy przyrodniczo-lekarskiej**, która się odtędzie w lipcu r. b. podczas IX zjazdu lekarzy i przyrodników polskich w Krakowie, prosi autorów i wydawców dzieł, broszur, rozpraw i t. p. z zakresu nauk przyrodniczych, lekarskich i technicznych, wydanych w czasie od 1891 roku do 1900 r. włącznie, aby prace te, objęte I działem programu wystawy, nadsyłali co rychlej pod adresem komitetu wystawy. Komitet ręczy za zwrot nadesłanych dzieł, jak tylko dokładny adres posyłającego będzie mu znany.

⁂ „Zbiór Praw" ogłasza, iż od d. 1 lipca r. b. otwarte zostaną **wyższe kursy dla kobiet** w Moskwie, na wzór istniejących w Petersburgu. Ministrowi oświaty polecono w najkrótszym czasie przedstawić do zatwierdzenia ustawę tych kursów.

⁂ W Kijowie, Moskwie, Charkowie i Saratowie — według doniesienia dzienników — utworzyły się kółka opiekuńcze nad **rolniczem wykształceniem kobiet**. Kółka zwróciły się z prośbą do Towarzystwa popierania rolniczego wykształcenia kobiet, o otwarcie oddziałów Tow. w tych miastach. Prośba ta znalazła uwzględnienie i poczyniono już starania właściwe w ministerstwach: rolnictwa i spraw wewnętrznych o zatwierdzenie rzeczony i oddziałów.

⁂ W roku bieżącym ukończyło **wydział prawny noworosyjskiego uniwersytetu** 40 studentów; do egzaminu ostatecznego stanęło, oprócz tych 40, jeszcze kilkudziesięciu z innych uniwersytetów. Zdało egzamin 180, a z nich, jak nam donoszą, otrzymali dyplomy **polacy**: A. Bogucki, W. Śleszyński, K. Wizbor, M. Grodzki, H. Łaski, J. Mioduszewski i A. Pawłowski.

Teatr i sztuka.

± **Premjera «Quo vadis»** w dramatycznej przeróbce p. Wilsona Barretta odbędzie się w Kensington-theatre w Londynie, d. 18 b. m. Czytelnikom „Kraju" znane są zabiegi p. Barretta w obronie praw Sienkiewicza i reputacji głośnego pisarza, którą niendolna przeróbka „Quo vadis", grana przez amerykańskie przedsiębiorstwo w Adelphi-theatrze, na szwank narażała. Wobec zaciekawienia, jakie budzi wystawienie w Londynie Sienkiewiczowskiego dzieła w przeróbce Barretta, współpracownik nasz Wierzbięta udaje się na życzenie redakcji „Kraju" do Londynu, by zdać naszym czytelnikom sprawę z tej wyjątkowej premjery.

± Pisma galicyjskie donoszą o kilku występach **d-ra Teodora Lierhammera**, wykwintnego śpiewaka koncertowego, traktującego sztukę z wielką powagą. Jest on galicjaninem i polakiem, uczniem słynnego Padilla w Paryżu i Stockhausena we Frankfurcie. Na sezon zimowy dr. Lierhammer otrzymał zaproszenie do Petersburga, Moskwy i Kijowa. Dotąd, oprócz Galicji, artysta występował w Berlinie, Lipsku, Trjeście i Wiedniu, gdzie śpiewał także przed dworem cesarskim.

± Donoszą nam z Rzymu: **Henryk Siemiradzki** ukończył już malowanie kurtyny dla teatru lwowskiego i wystawi ją w czerwcu na widok publiczny w sali „Akwarjum" rzymskiego. *W.*

Różne.

⊥ *Do Petersburga — według doniesienia pism — przyjechał z Węgier hr Robert Kallay, który w Europie organizuje* **stowarzyszenia przeciwników palenia tytoniu**. Podobno hr. K. skłonił wielu wybitnych przedstawicieli społeczeństwa petersburskiego do założenia w Rosji przeciwtytoniowego stowarzyszenia, które rozpocznie działalność po zatwierdzeniu ustawy.

⊥ Na **dar pamiątkowy dla jenerała Cronje**, w uznaniu jego zasług w wojnie boerów z anglikami — według doniesienia „Now. Dnia" — zebrano blizko 7 tys. rb. Za tę sumę będzie wykonana artystyczna grupa rzeźbiona, piękna podstawa pod rzeźbę i pudło, w którem złożone zostaną arkusze z podpisami. Dotychczas zebrano podpisów 29 tys., a będzie ich niewątpliwie więcej, gdyż termin ich zbierania przedłużono do 20 czerwca.

Sport.

> Klasyczne **«The Derby Stakes»** w Epsom wygrał w ubiegłą środę „Diamond-Jubilee" księcia Walji. Książę wraz z małżonką i królem szwedzkim był obecny na wyścigach, i wśród ogłuszających okrzyków publiczności poprowadził zwycięzcę do wagi i ozdobił go błękitną wstęgą. W tłumach, zapełniających trybuny wyścigowe, napotykano chorągwie z napisami: „Johannesburg", „Mafeking" i t. p.

> **«Derby» francuzkie** w Chantilly (100 tys. fr.) zdobył „La Moragniere" barona Rodger, zaś **«Grand Prix»** (także 100 tys. fr.) — „Melibée". Podczas tego wyścigu obecny był prezydent Rzeczypospolitej Loubet.

> W miesiącu bieżącym zapowiedziane są wyścigi w **Kamieńcu** podolskim d. 8, 11, 15, 18 i 24.

BIURO INFORMACYJNE
PRZY REDAKCJI «KRAJU»

udziela odpowiedzi na zapytania czytelników, mające charakter ogólniejszy i dotyczące stosunków administracyjnych, prawnych, społecznych, ekonomicznych i t. p.

(*W. Hig. Klimow. w Cyw.*) Posady inspektorów podatkowych i ich pomocników utworzone zostały jeszcze w lutym r. b., lecz, o ile słyszeliśmy, posady te są już obsadzone. Kandydatów przyjmowano bez różnicy narodowości i wyznania.

(*W. C. Ros.*) Prosimy o podanie szczegółowego adresu.

(*WW. M. Twar w Wel., A. Łąc. w Sar., M. Ors. w R., Biel. w Zer., Fr. Gl. w Biał., M. Róż. w Tul. Odpowiedź wysłana listownie.*

—

Oprócz powyższych informacyj na szpaltach «Kraju», Biuro informacyjne podejmuje się dostarczania informacyj czysto prywatnych w drodze korespondencji listownej, za opłatą na rzecz rz.-kat. Towarzystwa dobr. w Petersburgu, a mianowicie:

1) Za informację o stanie jakiejś sprawy w urzędach lub sądach petersburskich . . . . . 10 rb.
2) Za informację, dostarczoną na podstawie przejrzenia odnośnych praw, przepisów, podręczników, wydawnictw i t. p. . . . . 3 rb.
3) Za pośrednictwo w wyszukaniu i przesłaniu numeru wydawnictwa lub gazety. . . . . 1 rb.

Dla otrzymania informacyj I kategorji potrzebne jest upoważnienie w języku rosyjskim treści następującej: «Upoważniam oddawcę niniejszego do otrzymania informacji (*sprawki*) w sprawie mojej . . . . . Imię, nazwisko, adres».

Uwaga. Na listy bezimienne Biuro nie odpowiada. Warunki, na jakich udzielone są informacje w sprawach prywatnych, wyszczególnione są w n-rach 4 i 18 „Kraju" z r. b.

ZAŚLUBINY i ZARĘCZYNY.

Hr. Aleksander Wielopolski syn hr. Zygmunta **Wielopolskiego**, margrabiego Gonzagi Myszkowskiego i nieżyjącej Albertyny z hr. Monte-Nuovo, zaręczył się z panną Zofją hr. **Broel-Platerówną**, córką ś. p. Konstantego i Zofji z hr. Grabowskich.

P. Henryk **Skirmunt** z Mołodowa w guberni grodzieńskiej, zaręczył się z p. Ireną **Puzynianką**, córką Józefa i Marji z Szyszłów ks. Puzynów z Hrymiaczy w powiecie brzesko litewskim.

W Warszawie odbyły się zaręczyny siostry hr. Zofji Kossakowskiej, panny Aleksandry **Bower de St. Clair** z p. Pawłem **Brodowskim**, synem znanego malarza Józefa Brodowskiego.

Dnia 3 czerwca odbyły się w Dzierzbicach, w pow. kutnowskim, zaślubiny p. Antoniego **Siemiątkowskiego**, właściciela dóbr wojsławskich w pow. sieradzkim, syna nieżyjących Bolesława i Ludmiły ze Skrzyńskich Siemiątkowskich, z panną Heleną **Walewską**, córką p. Wincentego Walewskiego, właściciela Dzierzbic i ś. p. Marji z Karśnickich.

DONIESIENIA.

Do prenumeratorów «Kraju».

Wobec zbliżającego się początku drugiego półrocza i trzeciego kwartału roku bieżącego i celem ułatwienia przypadającego na ten termin odnowienia prenumeraty «Kraju» — rozsyłamy przy dzisiejszym numerze wszystkim prenumeratorom prowincjonalnym, wzamian dawniejszych «listów zwrotnych», blankiety *przekazów pocztowych*, zaznaczając, że ten sposób opłacania prenumeraty jest obecnie *najdogodniejszym* i *najtańszym*, usuwa bowiem potrzebę pisania listu, klejenia kopert, pieczętowania, a co najważniejsze — znacznie zmniejsza opłaty pocztowe.

Usilnie upraszamy o jaknajdokładniejsze podawanie nam adresów, a więc: *najbliższej stacji pocztowej, z której otrzymują pisma*, nazwy majątku, a w miastach nazwy ulicy i numerów domu i mieszkania. Zawiadomienie ogólnikowe «adres dawny», albo «adres znany» może być przyczyną opóźnienia albo omyłki w wysyłaniu pisma, gdyż mamy bardzo wielu prenumeratorów jednakowego nazwiska i imienia.

W reklamacjach upraszamy również o podawanie nazwy stacji pocztowej, z której pismo dochodzi, zaś, o ile reklamacja tyczy się odbioru podwójnych egzemplarzy lub zmiany adresu — upraszamy o podawanie i *poprzedniego miejsca zamieszka-*

nia (stacja pocztowa, do której «Kraj» był wysyłany), gdyż tylko takie reklamacje mogą być bez zwłoki załatwione.

Administracja „Kraju“.

u KOCHA w Warszawie, Miodowa 2, można się dobrze i tanio ubrać. (2784)

NEKROLOGJA.

ś. † p.

ANTONINA LENIS-LESZNIEWSKA

zmarła 24 maja w Petersburgu, w wieku lat 63.

KRONIKA POŚMIERTNA.

† **Baraniecki** Władysław, emeryt, obyw. m. Lublina, lat 65—w Warszawie. **Bogdański** Karol-Franciszek, b. obyw. m. Warszawy, lat 68 — tamże. **Kaszyc** Aleksander, w wieku lat 44, d. 26 maja — w Mentonie. **Lenis-Leszniewska** Antonina, lat 63, 24 maja – w Petersburgu. **Studencki** Maksymiljan, adw. przys., lat 49 — w Petersburgu. **Wroczyński** Czesław, doktór—w Białej-Siedleckiej.

EKONOMISTA.

PRZEGLĄD EKONOMICZNY.

[Nowy typ kasy pomocy dla służby folwarcznej. Zabawa jako środek walki z wychodźctwem].

Założenie w ostatnich czasach Kasy emerytalnej oficjalistów wiejskich w Kijowie i Kasy oszczędnościowo - pożyczkowej pszczelarzy, ogrodników i rolników w Warszawie posunęło ogromnie naprzód sprawę zabezpieczenia losu pracowników rolnych. Powtarzamy: «posunęło naprzód», bo, zdaniem naszem, środki te ostatecznie jeszcze kwestji nie rozwiązały. Tak jedna, jak druga kasa obliczone są na udział w nich inteligentniejszych i lepiej uposażonych oficjalistów wiejskich, nie będą zaś dostępne dla całej masy niższej służby folwarcznej, która nie potrafi się zdobyć na roczną wkładkę 9 rb. (ani nawet na zniżoną 3 rb. 60 kop.), ani też, wskutek nieodzownego zcentralizowania urządzenia kasy, nie będzie miała o niej właściwego pojęcia, a tembardziej zaufania. Odpowiedź na rodzące się wobec tego mimowolne pytanie: «cóż zatem robić należy?» daje w «Gaz. Roln.» dr. Tad. Kudelka, przytaczając, jako wzór, istniejącą już od lat 10 kasę oficjalistów, założoną przez p. K. Czerwińskiego w majątku jego Olchowcu pod Husiatynem, w gub. podolskiej.

Celem kasy jest ułatwienie zebrania funduszu na stare lata dla ludzi, pracujących w Olchowcu, obudzenie ducha oszczędności przez ułatwianie składania oszczędności choćby najdrobniejszych i udzielanie taniego kredytu członkom kasy. Dla osiągnięcia tych celów utworzono w kasie dwa oddziały: kasę zasłużonych i kasę oszczędności. Do kasy zasłużonych wpłaca każdy uczestnik 5 proc. rocznej pensji i taką samą kwotę składa również na jego imię właściciel majątku. Wkładki uczestnika i właściciela zapisują się na imię uczestnika w dwóch osobnych rachunkach. W razie wystąpienia ze służby każdy uczestnik odbiera złożone przez siebie wkładki z odsetkami. Co się tyczy kapitału, powstałego z wkładek właściciela majątku, to przechodzi on na własność uczestnika po wysłużeniu lat pięciu w czwartej części, po latach dziesięciu w połowie, po latach 15 w trzech czwartych, a po 20 latach stałej służby w całości. Oddział oszczędnościowy kasy Olchowieckiej przyjmuje od wszystkich osób, pracujących w majątku, wkładki bieżące, które każdej chwili mogą być podjęte, na 4 proc. rocznie.

Fundusze, zebrane tym sposobem w obu oddziałach kasy, używają się przedewszystkiem na pożyczki, udzielane osobom, pracującym w majątku, na termin najwyżej 9-miesięczny i opłacane 6 proc. z dołu. Zyski z tych pożyczek i innych obrotów osiągnięte, po wypłaceniu z nich procentu od bieżących wkładek oszczędności, rozdziela się jako dywidendę pomiędzy członków kasy, stosownie do ich kapitałów. Zarząd kasy składa się z zarządzającego, którym jest właściciel majątku, i z 4 opiekunów kasy, wybieranych corocznie przez ogólne zebranie uczestników.

Tak zorganizowana kasa liczy już 10 lat istnienia, 114 uczestników, a kapitały jej znajdują się w doskonałym stanie: fundusz zasłużonych wynosi 3,351 rb., a wkładki oszczędności 954 rb. Udzielono w ciągu istnienia kasy 10,261 rb. pożyczek, oraz założono kosztem 1,500 rb. sklep spożywczy, z którego zysk czysty przelewa się do kasy.

Zalety tego typu kas pomocy dla pracowników rolnych są następujące. Przedewszystkiem lokalny zakres działania, pod okiem uczestników, nietylko wzbudza zaufanie, ale i ułatwia znakomicie przystąpienie do kasy każdemu, nawet najmniej ruchliwemu osobnikowi. Ustopniowanie wkładek w stosunku do pensji, bez określenia norm minimalnych, umożliwia wstęp do kasy najniższej służbie folwarcznej. Wielkiej wagi jest dalej otworzenie źródła taniego i przystępnego kredytu, wyzwalającego uczestników kasy z rąk lichwiarzy. Wreszcie przystąpienie właściciela do składek na rzecz uczestników nietylko daje wyraz obywatelskiemu zrozumieniu obowiązków, ale zacieśnia węzły, łączące pracowników z pracodawcą, i przyczynia się w znacznym stopniu do zmniejszenia tak rozpowszechnionego wśród służby folwarcznej zwyczaju zmiany miejsc.

To też pozostaje tylko wyrazić jaknajgorętsze życzenie, aby kraj nasz pokrył się siecią tego rodzaju instytucyj; ze względu na swą elementarną organizację, mogą być one zaprowadzone w każdym majątku, nawet niedużym, a wszędzie spełnią swe zadanie humanitarne i kulturalne.

Rozpowszechnienie podobnych kas pomocy stanowiłoby także bardzo poważny środek walki przeciwko emigracji naszej ludności wiejskiej do Prus i dalej zagranicę, co, wobec wyludnienia wsi, nabiera coraz to większego znaczenia. Wzniesienie tamy przeciwko temu wyludnieniu, a raczej usunięcie przyczyn, wywołujących je, stanowi jedno z najpilniejszych obecnie zadań naszego społeczeństwa. W uwzględnieniu tego, wychodźctwo robotnika rolnego było i jest przedmiotem obrad stowarzyszeń rolniczych, wyczerpujących prac ekonomicznych i artykułów dziennikarskich, a jako rezultat tych zabiegów uważać należy szereg środków, wskazanych jako mniej lub więcej skuteczny oręż do walki. Do szeregu tego oręża przybywa obecnie jeszcze jeden. P. Polus w «Rol. i Hod.» przytacza rozmowę, prowadzoną z robotnikami, którzy powrócili z Prus na zimę do kraju. Okazuje się z niej, że jedną z atrakcyj pobytu w Prusiech jest między innemi możność dowolnego rozporządzania czasem po ukończeniu roboty, dzięki systemowi akordowemu, oraz sposobność częstszego zabawienia się. Przytoczenie takiej przyczyny może zadziwić niejednego, a jednak jest ona zupełnie naturalną i lekceważyć jej nie wolno. Jeżeli warstwy o wyższej kulturze potrzebują zabawy, tem bardziej łaknie jej lud prosty, dla którego nie istnieje cały świat duchowych uniesień i rozkoszy intelektualnych, a który również pragnie jakiegoś urozmaicenia po ciężkiej pracy fizycznej. Sprobujmy zadowolnić w nim tę naturalną potrzebę rozrywki, urozmaicić szare pasmo codziennego żywota, a bardzo być może, że popęd do szukania «nowizny» osłabnie w naszym ludzie.

Z działalności naszych stowarzyszeń rolniczych odnotować możemy przedwakacyjne ogólne zebranie członków łomżyńskiego Towarzystwa rolniczego. Zaznaczone ono zostało powstaniem kilku nowych delegacyj, mianowicie: mechanicznej, mającej na celu wypróbowywanie maszyn rolniczych i urządzanie kur-

sów, oraz delegacyj drobnego przemysłu i gospodarstwa domowego. Wskutek referatu hr. A. Starzeńskiego «O gruntach szachownicznych własności mniejszej», zebranie poleciło Radzie wystąpić do władz z odpowiednim memorjałem o potrzebie przymusowej komasacji gruntów.

J. G—r.

TYDZIEŃ EKONOMICZNY.

Ogólne.

— Ministerstwo rolnictwa zwróciło uwagę na nadmierny wzrost **falsyfikacji masła**, nawet przeznaczonego na wywóz zagranicę. Skutkiem tego konsumenci tracą coraz bardziej zaufanie nawet do dobrego masła i ceny tegoż spadają. Departament medyczny nakazał wzmocnić dozór nad sprzedażą masła i margaryny, i zabronił sprzedaży masła naturalnego z domieszką margaryny lub innych tłuszczów.

— Dnia 15 maja — według doniesienia dzienników — Rada państwa ostatecznie postanowiła rozszerzyć zakres operacyj **kredytu meljoracyjnego** i zmienić niektóre przepisy, dotyczące wydawania pożyczek na meljoracje rolne.

— Główny urząd poczt i telegrafu wydał książkę pod tyt.: **„Statystyka pocztowo-telegraficzna** za rok 1898". Podajemy z niej ciekawsze dane. W roku sprawozdawczym czynnych było biur pocztowych 9,197 i telegraficznych 5,257, co czyni, że jedno biuro przypada na 28,250 mieszkańców i na 4,190 wiorst kwadratowych przestrzeni. Długość linij telegraficznych równała się 140 tys. wiorst, ilość skrzynek pocztowych—14,858. Personel służbowy wynosił 21,003 osób, z nich kobiet 955. Przesyłek pocztowych wysłano w ciągu roku 710 miljonów, wobec 371 mil w 1889 r. Dochód z operacyj pocztowo-telegraficznych stanowił 44,8 mil. rb., wydatki—33,8 milj. rb., co daje czystego zysku 11 milj. rb. W 1889 r. czysty zysk równał się tylko 5 milj. rb.

Przemysł i handel.

— **Międzynarodowy związek statystyki cukrowniczej** ogłasza, iż w r. b. na kontynencie europejskim czynnych jest 1,384 cukrowni, wobec 1,382 w r. z., zaś plantacje buraków zajmują 1,758 tys. hektarów, o 6,2 proc. więcej, niż w roku ubiegłym. Z tej ilości na Rosję przypada 276 cukrowni i 542 tys. hektarów, czyli 497 tys. dziesięcin. W Król. Polskiem czynnych jest 51 cukrowni i przestrzeń zasiewów wynosi 51 tys. dziesięcin, w trzech guberniach Kraju południowo-zachodniego jest 141 cukrowni, a plantacje buraczane zajmują 278 tys. dziesięcin.

— Jak donosi „Kurj. Codz."—powstał projekt **przeniesienia zarządu** zachodniego okręgu górniczego z Suchedniowa do Warszawy. Obecnie ministerstwo rolnictwa i dobr państwowych zwróciło się z zapytaniem do władz tutejszych, czy przeniesienie takie jest pożądane i zgodne z interesami przemysłu.

Komunikacje.

— Projekt budowy nowej kolei do **Azji środkowej**, rozpoznawany jest przez osobną komisję, złożoną z przedstawicieli 6 ministerstw. Projektowane są linje Orenburg-Taszkient i Aleksandrow-Gaj-Czardżuj. Do budżetu na rok 1901 wniesiono na budowę tej kolei 10 milj. rb. Koszt zaś budowy całej linji wyniesie około 100 milj. rubli.

— Dotychczasowy naczelnik kontroli towarowej kolei Warszawsko-Wiedeńskiej, p. Lud. **Groer**, ma objąć, jak dowiaduje się „Kur. Warsz.", nowoutworzoną posadę wice-dyrektora skarbu wymienionej kolei, na jego zaś miejsce wstąpić ma naczelnik kontroli dochodów kolei Fabryczno-Łódzkiej, p. Eug. **Kucharski**.

— Podług doniesienia „Odes. Listka", ministerstwo finansów ostatecznie **zrzekło się** projektu przeprowadzenia kolei do **Kamieńca podolskiego** na koszt rządu; natomiast ministerstwo będzie skłonne dać poparcie przedsiębiorcom prywatnym, którzyby zamierzyli podjąć się wzmiankowanej budowy.

KRONIKA GIEŁDOWA.

Petersburg, 30 maja. Tendencja w ciągu dni ostatnich słaba, dziś nieco mocniejsza, ale obroty drobne: polepszenie notowań niektórych walorów odrazu ograniczyło ilość chętnych nabywców—i ceny znowu cofnęły się. Najsłabiej po dawnemu z akcjami banków. Dziś płacono za banki: ros. dla handlu zewn. 291—288,5, chiński 250, handl.-przem. 213—210, międzynarod. 355—350, dyskontowy 505. Z papierów naftowych: bakińskie 825, kaspijskie 7150—7100, udziały Nobla 13775—13725; z metalurgicznych: aleksandrowskie 110—111,5, putiłowskie 108—107, bałtyckie 1175—1150, Sormowo nominalnie 71 i 69, Feniks 59—59,5. Renta państwowa 98⅞—98; pożyczki premjowe: I 307,5, II 265, III 306.

Warszawa, 11 czerwca. Tendencja słaba. Listy ziemskie 4½-proc. 97,15, 4-proc. 88; listy m. Warszawy 5 proc. 97,5 i 4½-proc. 90,5 Z akcyj — bank handlowy 397,5, dyskontowy 395, Lilpop 2480, Rudzki 675.

Czeki: na Londyn 94 rb. 75 k. za 10 funtów szterlingów; na Berlin 46 rb. 30 k. za 100 marek; na Paryż 37 rb. 67 k. za 100 franków; na Wiedeń 39 rb. 20 kop. za 100 koron.

Dyskonta: w Petersburgu (Bank państwa i giełda) 5½—7 proc., w Paryżu 3 proc., w Londynie i Amsterdamie 3½ pr., w Brukselli 4 proc., w Wiedniu 4½ proc., w Berlinie 5½ proc., w Kopenhadze 6 proc.

Z RYNKÓW TOWAROWYCH.

ZBOŻE i MĄKA. Na rynkach międzynarodowych, zwłaszcza amerykańskich — ożywienie, a wślad zatem polepszenie tendencji. Wedle ostatnich notowań płacono:

	Pszenica.	Żyto.	Owies.	Jęczmień.
W New-Yorku	98	—	—	—
» Londynie	99—105	—	85,75	83,25
» Marsylji .	101,5—106	—	—	—
» Berlinie..	117	112,5	100,5	—
» Królewcu	—	76,5	65,5	76

Na rynkach rosyjskich obroty drobne, cokolwiek więcej ożywienia z siarnem na eksport. Płacono:

	Pszenica.	Żyto.	Owies.	Jęczmień.
W Warszawie.	85—95	71—75	68—83	—
» Kijowie....	86—90	61—62	62—65	—
» Odesie.....	88	76	63	70
» Libawie....	—	70—77,5	57—75	—
» Rydze	90—92	74—75	59—60	80

WEŁNA. *Warszawa.* Rozpuszczono pogłoski, jakoby wobec likwidacji wielu wełnianych fabryk, popyt na wełnę ma być słabszy. Rzecz to bardzo wątpliwa, gdyż likwidowane fabryki nabywały wełnę w Warszawie w bardzo drobnych ilościach, a jednocześnie ilość owiec w Królestwie zmniejszyła się. Tegoroczny jarmark wełniany zredukowany został do dwóch dni. Ceny zapewne określi bieżąca tendencja na rynkach wełnianych zagranicznych. Tendencja ta, jak dotąd—wahająca się, ospała.

CUKIER. *Warszawa*: rafinada od 5 rb. 42 kop. do 5 rb. 60 k. (Hermanowo) za pud. Mączka cukrowa 4 rb. 75 k.—4 rb. 95 k. za pud. Tendencja zwyżkowa.

MASŁO (kor. «Samopomocy») w *Rydze* (na wywóz) I gat. 30—33 k., II gat. 27—29 k., *netto loco Ryga*: śmietankowe 35—40 k., stołowe 32—33 k., kuchenne 27—30 k. za funt.

Daty w «Kraju» są starego stylu. Wyjątek stanowią korespondencje i artykuły, nadesłane z Królestwa i zagranicy, w których tylko nowy styl jest uwzględniany.

Redaktor i wydawca ERAZM PILTZ.

JEDYNIE MARKA Z HERBEM, JAK OBOK,

(2710) daje rękojmię prawdziwości wina St. Raphaël, zalecanego przez znakomitości lekarskie, jako środka pożywnego i wzmacniającego.

1,500 do 3,000 rb.

pobocznego dochodu rocznego może mieć każdy aptekarz, urzędnik, kupiec i t. p., nabywając za 400 do 600 rb. maszynę „EKONOMJA PROGRESS" do wyrobu wód gazowych. Cenniki i opinje wysyła za 10 marek 7 kop. Fabryka Maszyn do wyrobu wód gazowych i aparatów aptecznych IPPO & Comp. (dawniej Kotowski), Warszawa, Szczygła 5. Telefon 1405. (178)

Pracownia chemiczno-techniczna

Dr. GOLDSOBEL, JABŁCZYŃSKI i MUTERMILCH

w Warszawie, Aleje Jerozolimskie № 80.

ANALIZY dla górnictwa, przemysłu i handlu.
PORADY w kwestjach techniczno-chemicznych.
PROJEKTY i przepisy fabrykacyjne.
PATENTY chemiczne. (256)

SKŁAD MASZYN, NARZĘDZI i NASION ROLNICZYCH

TADEUSZ KOWALSKI i A. TRYLSKI

Warszawa, Miodowa № 4. (4)

6 godzin od Warszawy, godzina od Lublina, 5 wiorst od stacji kolei Nadw.

NAŁĘCZÓW

Poczta i telegraf na miejscu. Powozy na zamówienie. W lecie omnibus.

Zakład leczniczy, cały rok otwarty. Hydropatja. Kąpiele żelaziste, błotne, elektryczne. Masaż. Gimnastyka. Elektryzacja. Kumys. Własna kuchnia djetetyczna. Gry, zabawy i wycieczki. Stale dwóch lekarzy, dozorczyni chorych i masażystka. W lecie konsultanci i asystenci. Leczą się z dobrym skutkiem: choroby nerwowe, tabes (metoda Frenkla), błednica, artretyzm, otyłość, wycieńczenie po przebytych chorobach, ogólna wątłość organizmu (hartowanie), choroby żołądka i kiszek, choroby kobiece. Chorych umysłowych i epileptyków zakład nie przyjmuje.

Dyrektor Dr. A. PUŁAWSKI.

(236) b ordynator Szpitala Dzieciątka Jezus w Warszawie.

Ważne dla drobnego przemysłu.

KONOPCZYŃSKI & MÜLLER

BIURO TECHNICZNO-HANDLOWE

Warszawa, Brywańska 16

polecają:

OLEJARNIE dla drobnego przemysłu z prasami hydraulicznemi. PRASY, zastosowane do siły ręcznej, wytłaczają od 5 pudów nasion na godzinę. Dwóch ludzi wystarcza do obsługi. WYDAJNOŚĆ oleju największa. CIŚNIENIE na makuch 7,000 pudów. MAKUCH suchy, ścisły, nie kruszący się. TANIOŚĆ urządzenia niewykłada. Kosztorysy i projekty kompletnych urządzeń na żądanie. (266)

Ważne dla gospodarstw rolnych.

KIJÓW.

WŁ. DOLIŃSKI

Kijów, ul. Funduklejewska, dom Bergonje.

WYŁĄCZNA REPREZENTACJA FABRYK:

Ruston, Proctor & C°, młocarnie parowe i lokomobile.
Rud. Sack, Plagwitz, siewniki rzędowe, pługi jedno- i wieloskibowe najnowszej konstrukcji.
Mac-Cormick, Chicago, kosiarki, żniwiarki i wiązałki.
Clayton & Shuttleworth, Wiedeń, młocarnie konne, kieraty wialnie.
Hoffer & Schrantz, Wiedeń, młocarnie konne i kieraty.
Adolf Troetzer w Warszawie, sikawki ogniowe.
Gaar-Scott & C°, najnowsze młocarnie do koniczyny „Indjana", dające czyste ziarno.
M. Wolski w Lublinie, młocarnie i kieraty. (702)

Dostawcy K. Od. Cesarskiego Ros. Tow. Muzycznego i Warsz. Konserwatorjum

J. KERNTOPF I SYN

KIJÓW, Kreszczatik № 33.

FORTEPIANY I PIANINA *własnej fabryki w Warszawie, a także Schrödera Juljusza Blüthnera, Roenisch'a, Hocha, Thürmera, Beckera, Sponnagela, Goetze'go i Zeitter & Winkelman'a.* (716)

Wynajem, reparacja i strojenie.

BIELIZNA

MĘZKA, DAMSKA I DZIECINNA.

Wyprawy od 100 do 15,000 rubli.

Bluzki oraz koszule męzkie i damskie kolorowe.

Płótno ruskie po cenach fabrycznych, bielizna stołowa.

Bracia A. i J. ALSCHWANG

w Kijowie, Kreszczatik, dom Grand-Hôtelu.

Zarząd w Moskwie. — Oddziały: **w Warszawie**, Bielańska; **w Odesie**, Derybasowska; **w Jekaterynosławiu**, Prospekt; **w Wilnie**, Wielka; **w Mińsku**, Gubernatorska; **w Charkowie**, Plac Mikołajewski i Moskiewska; **w Tyflisie, Sewastopolu i Kiszyniewie.** (710)

Cenniki wysyłamy na żądanie bezpłatnie.

KIJOWSKA SPÓŁKA ASFALTOWA

Fabryka Tektury dachowej i Wyrobów betonowych

S. SUSKI i S-ka

Kijów, Kreszczatik 43. **Telefon 265.**

Zawsze na składzie: Asfalt krajowy i zagraniczny. Bitum rodzimy. **Tektura dachowa w wyborowym gatunku. Lak asfaltowy, bezwodny, do smarowania dachow.** Płytki cementowe, *wzorzyste dla podłóg.* Płyty betonowe dla trotuarów.

Przyjmują się wszelkie roboty, wchodzące w zakres specjalności firmy, jako to: Zalewanie asfaltem podłóg, trotuarów i podwórzy. **Krycie dachów tekturą ogniotrwałą i smarowanie lakiem asfaltowym.** Wykładanie płytkami podłóg i trotuarów.

Ceny umiarkowane. Wykonanie zamówień i robót śpieszne i sumienne. Gwarancja.

Upraszamy szan. czytelników, aby zamawiając lub kupując przedmioty reklamowane w «Kraju», lub wogóle korzystając z działu ogłoszeniowego, raczyli powoływać się na «Kraj», jako na źródło, skąd informacje swoje zaczerpnęli. Takie powoływanie się bowiem wpływa na rozszerzenie ogłoszeń «Kraju».

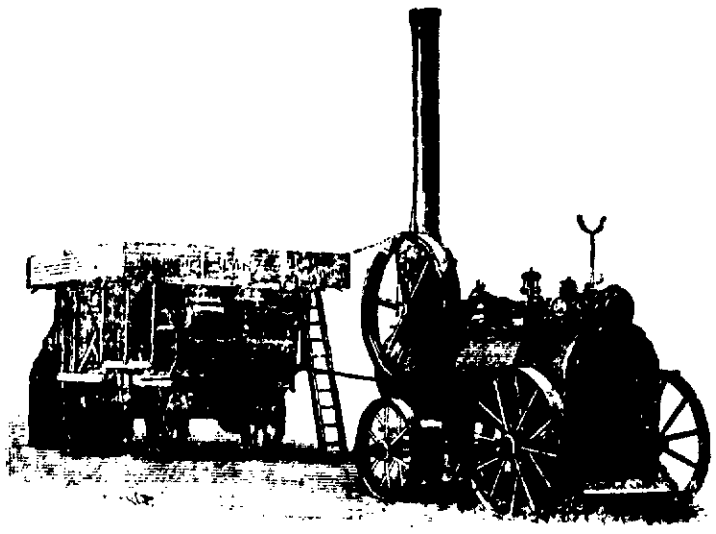

HENRYK LANZ w Manheim.

Specjalność: PAROWE MŁOCARNIE I LOKOMOBILE.

Sprzedane:	w 1897 r.	1898 r.	1899 r.
Młocarń.....	443	611	507 sztuk.
Lokomobil	845	1,263	1,449 »

Młocarnie ręczne i konne, sieczkarnie, młynki dla ziarna, maneże i separatory.
Skład główny i Kantor dla Kraju połud.-zach. w Winnicy **p. f. HENRYK LANZ, Winnica.** Oprócz tego Oddział składu i kantoru na st. **Wołoczyska**, poł.-zach. dr. żel.
Główny skład amerykańskich młocarń dla koniczyny „Vieter".

Katalogi bezpłatnie. (718)

KOBIECA LOGIKA. — Musimy się teraz ograniczyć do wydatków najkonieczniejszych.

— Dobrze mężusiu; więc jutro kupię sobie nowy kapelusz, który teraz jest dla mnie rzeczą najkonieczniejszą. (Flieg. Bl.).

SYNDYKAT ROLNICZY

Kijów, Bulwarowa № 9. Telefonu № 307.

Poleca: Blachę do krycia dachów. Farby. Worki. Cement. Torf. Nawozy sztuczne. Przyjmuje zamówienia na «Banatkę» oryginalną i oziminy. Wykonywa polecenia gospodarzy i pośredniczy w sprzedaży zbóż i traw. (708)

INŻYNIER

HUSZCZO, ŁOZIŃSKI & S-ka

Kijów, Kreszczatik № 25.

Agentura Pierwszego Towarzystwa Kolei podjazdowych w Rosji. Sprzedaż węgla dąbrowieckiego i donieckiego, koksu, cementu, żelaza, wapna, nasion buraków i in. art. (722)

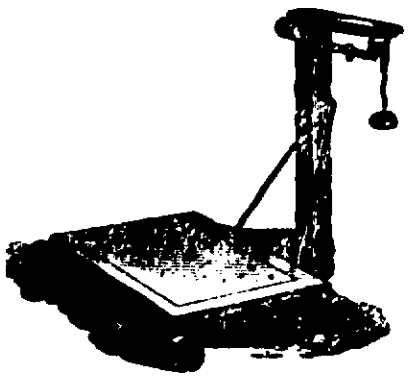

Specjalna Fabryka Wag i Zakłady Mechaniczne

DOMU PRZEMYSŁOWO-HANDLOWEGO

M. Bukowiński i W. Żelichowski

w Kijowie

KANTOR: ul. Prorezna № 10.

FABRYKA: ul. Troicka, dom własny.

Wagi dziesiętne, setne, wozowe, wagonowe. (701)

Cennik gratis i franco.

ODDZIAŁ ELEKTROTECHNICZNY

FIRMY

STEFAN WĘGLIŃSKI W KIJOWIE

Wykonywa z całą znajomością rzeczy, pod kierunkiem specjalistów, wszelkie urządzenia w zakres elektrotechniki wchodzące. (723)

OŚWIETLENIE, PRZENOSZENIE SIŁY.

Projekty i kosztorysy na żądanie.

Adres: STEFAN WĘGLIŃSKI w Kijowie.

STAŁA

Wystawa Sztuk Pięknych

W KIJOWIE

Tow. J. Zamarajew i S-ka

Kreszczatik № 50,

Wystawa obrazów z ostatniej Wystawy Cesarskiej Akademji sztuk pięknych.

Od d. 14 maja do 12 czerwca czasowa wystawa w Jekaterynosławiu, w salach Klubu Angielskiego. (734)

BIELIZNA

gotowa i na specjalne obstalunki, oraz przybory toalety męskiej.

L. ROTTERMUND

KIJÓW, Kreszczatik № 27. (714)

WINA

KRYMSKIE i KAUKAZKIE

J. O. Ks. K. A. Gorczakowa.

BESARABSKIE (711)

A. Arcimowicza.

FRANCUZKIE I HISZPAŃSKIE

G. Verdier & C° w Bordeaux.

STANISŁAW KRUSZEWSKI, Kijów, Mikołajowska 3.

SKŁAD APTECZNY

I KOSMETYKÓW

K. NIWIŃSKIEGO

w Kijowie, Kreszczatik № 23.

Poleca wielki wybór perfum, kosmetyków, przyb. toaletow. Szklane wyroby Baccara, szczotki, grzebienie, szyldkrety. Apt. towary, chem. przetw., artykuły gospodarcze. (709)

Schronienie akuszer. Jankowskiej

Kijów, Besarabska № 3, przyjmuje kobiety brzemienne w każdym czasie. (701)

A. WILCZKOWSKI, Krawiec Męzki.

Kijów, Wielka Wasilkowska № 5. (726)

Poleca się z obfitym wyborem materjałów angielskich, francuskich i krajowych. Wzorowa wielka pracownia wykonywa wszelkie zlecenia z gruntowną znajomością fachową.

JUBILEUSZ UNIWERSYTETU JAGIELLOŃSKIEGO.

Obchód pięćsetnej rocznicy uniwersytetu Jagiellońskiego, podług jednozgodnego świadectwa dzienników, odbył się w Krakowie w sposób niezwykle uroczysty i poważny. W starożytnych murach grodu podwawelskiego zgromadzili się nietylko liczni przedstawiciele instytucyj krajowych, lecz i wielki zastęp reprezentantów nauki, przybyłych na uroczystość z zagranicy. Kraków obchodził swoje święto kultury przy udziale delegatów najgłówniejszych wszechnic słowiańskich i niemieckich, a nawet angielskich, włoskich i amerykańskich. Po raz pierwszy od długiego szeregu lat w mieście polskiem i na cześć kultury polskiej odbyła się uroczystość międzynarodowa. Z wielkiej liczby mów, wygłoszonych podczas obchodu, niektóre mają charakter dokumentalny. Podajemy je w całości, albo w wyjątkach.

Breve Papieża.

Jednym z najpodniośiejszych momentów w obchodzie jubileuszowym było odczytanie listu, adesłanego przez Ojca św. w odpowiedzi na wyrazy hołdu, złożone imieniem Wszechnicy. Breve Leona XIII odczytane zostało po łacinie w kościele Marjackim, w obecności księcia-biskupa i wszystkich uczestników obchodu.

„Dilecto Filio Stanislao Tarnowski Com. Lycei Magni Jagellonici Rectori Cracoviam.

Leo PP. XIII.

Dilecto Filio salutem et apostolicam benedictionem.

Lyceum magnum Cracoviense, abhinc quingentis annis in decus Polonae gentis conditum, ea semper laude praestitit, quod ab Apostolicae Sedis auctoritate discesserit nunquam; quo factum iure, ut a romanis Pontificibus et benevole haberi semper et cumulari muneribus mereretur. Hanc autem in vobis nunc etiam vigere laudem, testes sunt litterae, quas a Te et a quattuor viris singularum disciplinarum studiis moderandis nuper accepimus. Nam quum in eo iam sitis, ut quintum ab instaurata Universitate saeculum, feliciter impletum, laetitiis publicis gratulemini; placuit huius vestrae celebritatis Nos admonere, ut bene vobis precantes, commune simul gaudium, atque animos augeremus, ad ampliora in posterum perficienda inventutis vestrae, ad omnem sapientiam eruditionem. Habetote igitur et gratias de officio praestito et de merita iucunditate gratulationem. Tibi vero et universo doctorum coetui nec non auditoribus singulis, qui in spem religioni ac patriae educantur, Apostolicam benedictionem, nostrae caritatis pignus ac munerum divinorum auspicem, peramanter in Domino impertimus.

Datum Romae apud S. Petrum die XXXI Mai MCM, Pontificatus Nostri anno vicesimo tertio.

Leo P. P. XIII".

Przy odczytaniu wyrazów błogosławieństwa, ukląkł rektor i cały senat akademicki. W polskim przekładzie podniosły list Papieża brzmi tak:

Do umiłowanego syna, Stanisława hrabiego Tarnowskiego, wszechnicy Jagiellońskiej rektora w Krakowie. Leon XIII Papież umiłowanemu synowi pozdrowienie i apostolskie przesyła błogosławieństwo. Wszechnica krakowska, założona lat temu przeszło pięćset na ozdobę narodu polskiego, odznaczała się zawsze tą chwałą, że nigdy nie odstąpiła od powagi Apostolskiej stolicy. Wskutek tego właśnie zasłużyła sobie słusznie na to, że ją rzymscy Arcypasterze w łasce mieli zawsze i hojnie zaszczytami obdarzali. Że zaś ta sama chwała między wami kwitnie i teraz, świadectwem jest pismo, które odebrałem właśnie od ciebie i czterech dziekanów uniwersyteckich fakultetów. Albowiem kiedy już do tego czasu dożyliście, w którym obchodzicie wesoło uroczystością urzędową piąty wiek, szczęśliwie ubiegły od odnowienia uniwersytetu, postanowiliście o tej waszej uroczystości i nam przypomnieć, abyśmy, dobrze wam życząc, uświetnili tę wspólną waszą radość i duchy wasze podnieśli do dokonania jeszcze świetniejszych w przyszłości dzieł, celem wykształcenia waszej młodzieży we wszelkiej mądrości. Przyjmijcie zatem podziękowanie za spełniony obowiązek i powinszowanie zasłużonej waszej radości. Tobie zaś i całemu stanowi profesorów, a zarazem wszystkim słuchaczom, którzy wychowują się jako nadzieja wiary i ojczyzny, udzielamy najmiłościwej w Panu Apostolskiego naszego błogosławieństwa, jako dowodu naszej miłości i wróżby łask Boskich. Dan w Rzymie u św. Piotra dnia XXXI maja 1900 r., a w dwudziestym trzecim naszego pontyfikatu".

Przemówienie cesarza Franciszka-Józefa.

Słowa, które cesarz Franciszek-Józef wyrzekł w odpowiedzi deputacji uniwersyteckiej, podczas doręczenia mu w Budapeszcie adresu hołdowniczego od wszechnicy Jagiellońskiej, również odznaczały się życzliwością i podniosłością. Odpowiedź cesarza, znana już z depesz, była krótka, lecz wymowna:

„Chętnie przyjmuję adres hołdowniczy, który mi panowie z powodu 500 rocznicy uniwersytetu Jagiellońskiego właśnie złożyliście. Szczególną napawa mnie radością, że danem mi było spowodować rozwój i rozszerzenie tej prastarej szkoły, a tem samem spełnić postulaty umiejętności i mojego królestwa Galicji i Lodomerji wraz z Wielkiem Księztwem Krakowskiem. Mam nadzieję, że uniwersytet krakowski okaże się także i nadal pełnym błogich skutków dla państwa, a uczniów swoich wychowywać będzie na dzielnych i użytecznych mężów. Łaskę moją zachowam także nadal dla waszej szkoły, a panom polecam, abyście zanieśli uniwersytetowi Jagiellońskiemu moje najgorętsze podziękowanie za ten objaw jego lojalności, i moje życzenie szczęścia na dzień uroczystości jubileuszowej".

Mowa rektora w kościele św. Anny.

Głównem miejscem obchodu był kościół św. Anny, w którym odbywało się doręczanie dyplomów honorowych. Rektor hr. Stanisław Tarnowski przywitał uczestników uroczystości i przybyłych gości dłuższem przemówieniem, wygłoszonem po polsku, a zakończonem po łacinie. Powiedział, że z radością i wdzięcznością wita tych, którzy przyszli uczcić wespół z wszechnicą pięciowiekowy jubileusz jej odnowienia. W ciągu tych stuleci wszechnica nie sprzeniewierzyła się «ani Bogu, ani krajowi, ani własnej czci». Zwłaszcza piękny był ustęp, w którym rektor wspomniał o najsławniejszych uczniach dawnej Akademji Jagiellońskiej:

„Z dumą i z rzewną żałością patrzymy na nasze świetne początki. Po niemowlęctwie, jakiem były dla nas lata pierwotnej Kazimierzowskiej szkoły, stawialiśmy pierwsze nasze kroki pod skrzydłami anioła, tego anioła, co poświęceniem swojem Bogu miljony wiernych, miljonom dusz zbawienie, królestwu swemu dwa wieki potęgi i szczęścia okupił, a kiedy sam do nieba uleciał myślą swoją, wolą swoją nas do życia powołał i w siły życie opatrzył. Po tym wstępie, po tem błogosławieństwie ofiary, co za wiek wspaniały, co za rozkoszne pasmo dziejów i tryumfów. W dziesięć lat po powtórnem otwarciu tej szkoły, zwycięstwo niezrównane, niezapomniane, a po niem w głowie się mąci od widoku tylu chwał i wielkości. Jeden król ginie jak bohater w obronie krzyża od księżyca; drugi synami swymi sąsiednie trony osadza. Żadnego gwałtu, żadnego przymusu, żadnego krwi rozlewu. Wielkość i chwała bez naruszenia jednego boskiego prawa, bez jednej ludzkiej łzy na sumieniu, na czystych kartach tych dziejów. A wszystko rośnie, kwitnie, buja w tej szkole, mieście, w królestwie. Długosz spisuje dzieje, Kopernik uczy się na naszych ławkach, Stwosz rzeźbi swój ołtarz, szkoła roi się od scholarów; miasto od bogatych, przemyślnych, szczęśliwych; kraj od walecznych i dzielnych; po klasztorach modli się pięciu błogosławionych, a tu, u nas, w tej szkole, Jan Kanty gotuje się doczesnem życiem do wiekuistej glorji wybranych i świętych.

O święć się, wieku, święć się, wieku złoty,
Tym smutnym, którzy stracili tak wiele,
A których jeszcze rocznica tęsknoty
Pełna — w pozgonne ubiera wesele.

O, czemuż nie zostało tak zawsze, czemu nie zostało długo! Później już

tylko chwilowe i przyćmione blaski, wspomnienia nie tak rozkoszne. Z rozkosznych ostatniem jest ten król, nasz wychowaniec w pacholęcym wieku, jak przed swoją wielką wyprawą, przed swoim europejskim czynem, obchodził pobożnie kościoły tego miasta i ciało tego patrona nawiedzał, prosząc go o przyczynę i pomoc do boju, jak dawniej uczeń prosił go o pomoc do nauki.

Stoimy tu, w tym kościele, wobec dwóch świadków naszej dawnej wielkości, tych dwóch najwyższych, jakich ta szkoła wydała. Tam na ołtarzu: święty; tu, w posągu wyobrażony—genjalny. Oba są upomnieniem, wezwaniem; oba wskazują drogę: oba kres dążenia. Jeden mówi: nic bez Boga, wszystko przez Boga i w Nim, bo w Nim tylko prawda zupełna i cała, w Nim cel ostateczny, w Nim zbawienie ludzi, a zdrowie narodów. Drugi mówi: rwij się w górę, rwij się nauką, rwij pracą jak można najwyżej; zdobywaj, odkrywaj, wydzieraj naturze jej tajemnice i siły, historji skrytości myśli i czynów; choć genjuszu nie masz, rwij się wolą i pracą, żeby ta nauka, ta oświata, której część na tobie spoczywa, za którą w części odpowiadasz przed Bogiem i przed narodem, żeby nie była od żadnej na świecie niższą, ciemniejszą, uboższą w światło i prawdę i w skutek.

Tym dwom szczytom: świętobliwości i genjuszu, my zrównać nie mamy zarozumiałego roszczenia. Ale wiemy, czujemy, pamiętamy i nie zapominamy, co one nam mówią, do czego nas obowiązują".

W końcowym ustępie, wypowiedzianym świetną łaciną, rektor hr. Tarnowski zwrócił się do gości zagranicznych i powiedział, że zaszczytne ich przybycie przypisuje nie dzisiejszym przedstawicielom Wszechnicy, lecz zasługom poprzednich pokoleń. Z gośćmi «łączą nas węzły różnej natury»—starsza kultura, blizkość krwi lub mowy, cześć i miłość nauki.

„Był czas, że nasz uniwersytet, najdalej ku wschodowi Europy wysunięty, ogniskiem był, w którem się schodziły promienie światła z południa i zachodu, i ztąd się dalej ku wschodowi rozstrzelały. Był czas, że stanowiliśmy jedyny tunel, przez który dostawały się promienie światła, od szczęśliwszych i dawniej oświeconych, do młodszych, w nauce jeszcze niećwiczonych. Tu, w tem miejscu, stykało się w naszym europejskim świecie światło i mrok, a naszem zadaniem było światło szerzyć, zmrok zmusić, iżby przed niem ustępował. Pełniliśmy tę służbę nie bez skutku, skoro ta oświata tak krajom naszym, tak narodowi naszemu weszła w naturę, krąży z krwią w naszych żyłach, stała się oddechem naszych płuc, stała się znamieniem naszych umysłów, podstawą naszego charakteru, kształcicielką i mistrzynią naszych sumień. Z rzymskiego Kościoła, z cywilizacji europejskiej wyrośli, z nich ciągnęliśmy nasze soki żywotne i z nich je zawsze ciągniemy. Jedynymi dawno przestaliśmy być: postęp czasu stworzył ognisk światła więcej i wiele. Ale nie zmieniła się ani istota, ani świadomość naszego powołania i obowiązku. Dziś, jak przed pięcioma wiekami czujemy, że powinniśmy w łączności z całą oświatą i nauką cywilizowanego świata utrzymywać ją i szerzyć u siebie, a w miarę sił naszych podnosić i pogłębiać, żeby oddać coś wzamian tym, od których wzięliśmy wiele, żeby do wspólnego skarbu wiedzy i prawdy nasz dorobek wkładać".

Na zakończenie hr. Tarnowski w gorących i pełnych czci słowach złożył hołd monarsze, który przywrócił Wszechnicy krakowskiej jej język przyrodzony, i wzniósł okrzyk: «Najmiłościwszy cesarz i król Franciszek-Józef niech żyje!» — poczem odczytał depeszę gratulacyjną od cesarza.

Mowa ministra oświaty Hartla.

Zabrawszy głos po rektorze, minister oświaty Hartel wywołał wielkie wrażenie wyborną mową łacińską, nacechowaną nietylko sympatją dla narodu polskiego, lecz i głębszem zrozumieniem jego zadań i ideałów. Minister przedewszystkiem położył nacisk na ścisłe zespolenie wszechnic całego świata, służących nietylko swojemu narodowi, lecz i całej ludzkości. Uniwersytet Jagielloński spełnił chlubnie swe zadanie wobec dawnego państwa polskiego i narodów ościennych. Wydał on także Kopernika, «co słońcu stać nakazał» — i wielu mężów sławnych. Dzisiejsze odrodzenie uniwersytet ten zawdzięcza cesarzowi:

„Zwłaszcza, jak to sami wdzięczni wyraziliście w niedawno wystosowanym adresie do Najjaśniejszego Pana, naszego ukochanego cesarza, dzięki jego to łasce i dobroci uniwersytet Jagielloński lat temu przeszło trzydzieści narodowi przywrócony, mógł się wznieść do swej dawnej a nawet większej jeszcze świetności; obecnie zaś, ożywiony nowożytnemi naukami i zasadami, wyposażony wspaniałemi budynkami, świeżemi zakładami i katedrami, może całkowicie spełnić swe posłannictwo w służbie wiedzy i podołać najsurowszym wymaganiom współczesnym".

„Niemałej wagi w tej mierze był fakt równoczesnego prawie z reformą uniwersytetu założenia, również dzięki woli najjaśniejszego pana, Akademji umiejętności i powierzenia jej protektoratu ukochanemu bratu a sercu polaków drogiemu, arcyksięciu Karolowi-Ludwikowi, tak, iż odtąd Wszechnica i Akademja, nawzajem się wspierając i nawzajem się posilkując, wespół przyczyniają się do szerzenia oświaty powszechnej, a szlachetnie współzawodnicząc, zabezpieczają czysty rozwój światła i życia umysłowego we wszystkich gałęziach naukowych.

„Waszą tedy rzeczą i tych, co naukę dają, i tych, co naukę biorą, w usilnej pracy ku chwale Boga i dobru publicznemu, bronić nadal tego, coście szczęśliwie odzyskali, aby ten niewyczerpany zdrój mądrości i nadal użyźniał nietylko własne, najbliższe krańce, ale w szerokich strugach nie przestawał spływać w naukowy wszechobraz ziemski".

Mowę swoją minister zakończył okrzykiem na cześć uniwersytetu Jagiellońskiego: «*Vivat, floreat, crescat Alma Mater Jagellonica!*»

—

Mowy rektorów niemieckich.

Rektor uniwersytetu wiedeńskiego, dr. Suess przemawiał w kościele św. Anny imieniem austrjackich uniwersytetów niemieckich. Kiedyś uniwersytety miały wspólny język; dziś pozostał im wspólny postęp wiedzy—ten ostatni i najwznioślejszy cel.

„W myśl tych wspólnych idei, na które wzrok ludzkości z radością jest zwrócony, przynoszę wam życzenia niemieckich uniwersytetów, aby jak przez lat setki, tak i w przyszłości *Alma Mater Jagiellonica* była pełną blasku świątynią wiedzy, abyście szli dalej tą ścieżką prawdy, którą wstąpił Kopernik na najwyższe szczyty umiejętności i sławy. Oby *Alma Mater Jagiellonica* w najpóźniejsze czasy łączyła powagę wieku z wiekuistą żyznością młodości, oby przechowała wszystkie tradycje, które jej samej przynoszą sławę, jej narodowi, państwu i całej ludzkości—pożytek i zaszczyt".

W tym samym duchu przemawiał rektor uniwersytetu berlińskiego dr. Fuchs, który nazwał Wszechnicę Jagiellońską pomostem, co łączył wschód z zachodem, i przypomniał obecnym, że ona skutecznie współzawodniczyła z Akademjami: paryzką, padewską i bolońską. Dr. Fuchs zapewnił, że uniwersytety niemieckie łączą się społem, aby siostrzanej Wszechnicy krakowskiej serdeczne życzenia złożyć.

Mowa hr. Nigra.

Wśród innych powitań w kościele św. Anny, przytaczamy jeszcze krótkie przemówienie włoskie ambasadora hr. Nigry:

„Poczytuję sobie za zaszczyt przynieść pozdrowienia, powinszowania i życzenia wszechnic włoskich dla ich krakowskiej siostrzycy. Zawdzięczam chwalebnej pamięci starych uniwersytów mojej ojczyzny zaszczyt, który mnie powołał do znalezienia się wśród was, w tej uroczystej okoliczności. Zapragnęliście uczcić w mojej osobie tę kulturę odrodzenia włoskiego, która tak ścisłemi węzły była z kulturą waszego kraju połączoną, i która nieraz w te strony promieniała. Przedstawiacie w tej chwili rzadki i wspaniały widok, chlubny dla ludzkości, przyjmując wśród siebie mężów, wsławionych na różnych polach wiedzy, ażeby wespół z nimi święcić pamięć założenia instytucji, która od pięciu wieków niosła i niesie wysoko żywą pochodnię nauki. Niechże snuje ona dalej i obficiej jeszcze swe chwalebne tradycje!"

Mowa Sienkiewicza.

Podczas składania życzeń uniwersytetowi w kościele św. Anny,

przemówił także imieniem wychowańców b. Szkoły Głównej w Warszawie Henryk Sienkiewicz:

„W dniu uroczystym dzisiejszym zebraliśmy się tu i my, profesorowie i wychowańcy byłej Szkoły warszawskiej, by łącznie z gronem innych osób, dzielących nasze zapatrywania, zaznaczyć naszą cześć dla Akademji krakowskiej i naszą dla niej życzliwość. W ciągu 500 lat Szkoła ta była słońcem, z jej blasku czerpali żądni prawdy i wiedzy. Trzeba nam nowych ognisk, nowych źródeł nauki, bo ognisko, w imię którego tu stoimy, zgasło przedwcześnie i zaiste meteorem tylko było. Pragniemy, aby nie poszła w zapomnienie nasza Szkoła Główna, która wypiastowała tyle sił, zdatnych dla społeczeństwa, dla wielkiej idei naszej".

Mowę tę oklaskiwano przez długi czas, gdyż osobistość mówcy zwracała powszechną uwagę.

Toasty Hartla i Osthoffa.

Uczta uniwersytecka, która się odbyła w sali «Sokoła» z udziałem ministrów Hartla i Piętaka oraz wielu wysokich dostojników, odznaczała się wykwintnemi toastami. Rozpoczął je rektor hr. Tarnowski toastem na cześć cesarza, wygłoszonym w języku polskim, niemieckim, francuzkim i włoskim. Po nim przemawiał minister oświaty Hartel, powitany oklaskami. Zaczął od stwierdzenia, że dla ministra podwójną jest przyjemnością mówić wobec zgromadzenia, nie będącego parlamentem (wesołość) i gdzie nawet obecni parlamentarjusze, poskromieni strawą i napojem, łagodniej są usposobieni dla ministra (żywa wesołość).

Ale widzę przerażoną twarz waszego przewodniczącego, który radby nas już zabrać do teatru, i który może po tym wstępie obawia się rodzimej w tem państwie mowy obstrukcyjnej (głośna wesołość). Ze względu więc na prezydjum, ale co prawda i w interesie własnym toastu, powściągam chęć mówienia. Dobry toast podlega bowiem ścisłym kompozycyjnym prawidłom, które najdoskonalej rozwinięte i wykonywane widzimy u tych, co nam w tylu rzeczach za wzór służą: w scholjach greków. Oto owe prawidła: mądrość, dowcip, krótkość i dobór właściwego tematu. Mądrość i dowcip, to dary szczęśliwej chwili; krótko sprawić się może każdy, kto tego naprawdę chce — a ja uczynić to mogę, i mój temat pozwala mi na to. Żem temat dobrze dobrał, potwierdzicie panowie, tuszę sobie, większym poklaskiem.

Bo przez wszystkie mowy, wielbiące niniejszą rocznicę Almae Matris i jej długą działalność, poprzez piękne i pełne treści adresy, zawierające życzenia dla polskiego narodu z okazji tego rzadkiego święta—ciągnęła się jedna myśl, której rektor i senat zawdzięczają świetny sukces swego zapraszania nas tutaj, z której płynął cały entuzjazm, napełniający nas wszystkich; myśl, zaczynająca przenikać coraz bardziej dzisiejszy świat, pełen kłótni i nienawiści, oddany materjalnym interesom; myśl, zaczynająca oświecać go, podnosić i uszlachetniać—myśl, która z potęgą idei religijnej lub idei humanizmu, co nowe stworzyły kultury, rozpoczyna swój pochód zwycięzki i da Bóg, dopełni go szczęśliwie. Ta myśl, to wiara w wartość i wspólność pracy duchowej, oddanej w służbę prawdy (żywe oklaski). Ta myśl, to świadomość, że wielkie zadanie nauki rozwiązać się dadzą tylko wspólnemi siłami, *viribus unitis* (oklaski). Ta myśl, to poczucie, że poziom i stan kultury każdego narodu pozostaje w związku z duchowym kapitałem, nagromadzonym pracą wspólną wszystkich, który zawsze użycza swej pomocy, gdy tu lub tam pod wpływem niepomyślnych okoliczności praca słabnie lub ustaje. Ta myśl, to nadzieja przyszłego państwa pokoju, w którem wszyscy, co dziś wzajemnie się nienawidzą, jakąkolwiek mówią mową, jakąkolwiek wyznają wiarę, podadzą sobie bratnią dłoń do szlachetniejszego współzawodniczenia w nowych ideałach (grzmiące oklaski). Ta myśl skłoniła rektora i senat, dzisiejsze narodowe święto w międzynarodowe przemienić; ona to wywarła wpływ magnetyczny w najdalszych kresach świata.

Dla wszystkch, którzy się tu znaleźli, dzień ten pozostanie niezapomnianym (brawa); cennym dla idei, które w nas pobudził i umocnił; podniosłym przez serdeczność przyjęcia (oklaski); pięknym przez świetność uroczystości—ale prawdziwie złotym, przez miejsce, w którem uroczystość się odbywa, przez to wspaniałe, szanowne miasto (grzmiące oklaski), które słodkim czarem chwyta za serca przybysza (oklaski). Słabe to podziękowania, które składam za wszystko, czegośmy doznali i użyli, ale mniemam, że się z tem podziękowaniem do właściwego zwracam męża, do męża, który starym akademickim zwyczajem reprezentuje dziś goszczącą nas Wszechnicę (oklaski) i który na czele senatu ciężkie dzieło przyjęcia do tak świetnego dowiódł końca (żywe oklaski). Wzywam was więc panowie, abyście, powstając z miejsc, zawołali wraz ze mną:

(Po łacinie). Hrabia Stanisław Tarnowski, rektor Almae Matris Jagellonicae, hetmanów dawnych potomek, który szlachetność rodu równa wielkością zasług, niestrudzony przodownik młodzieży na drodze do życia, pełnego powagi, świetny bojownik humanizmu przez słowa powagę, zarówno, jak przez obfitość i elegancję ksiąg swoich. Łaskawy, wymowny, wytworny—niech żyje! (długotrwałe oklaski).

W odpowiedzi rektor hr. Tarnowski pił zdrowie ministra, dziękując mu w serdecznych słowach za życzliwość, okazywaną uniwersytetowi. Następnie, po przemówieniu ks. Pawlickiego, zabrał głos profesor uniwersytetu heidelberskiego Osthoff, który wypowiedział dłuższą przemowę tej treści:

„Dziś zrana z wielu stron i w rozmaitym związku wykazywano kulturalne zadanie uniwersytetów: wybaczcie mi, że wrócę do tego przedmiotu. Rzucając okiem na wiek XIV, widzę, że wówczas w świętem rzymskiem państwie pierwsze uniwersytety w Wiedniu i Pradze powstały, że potem uniwersytet krakowski założony został, a wreszcie mój, heidelberski. Otóż święto podobne, jak dzisiejsze, uświadamia nas, że zadania, które wiek XIV jako sztandar wywiesił, były tego rodzaju, że się niemi zarówno zajmował świat słowiański, jak germański i romański. A gdy znajdujemy się wśród tych międzynarodowych walk i szukamy hasła, któreby nam przyświecało i było wspólne przy wszystkich kulturnych zadaniach, to pozwólcie mi, że streszczę je w zdaniu: uniwersytety walczą o prawdę i wolność (oklaski). Prawda, choćby nawet zrazu tchórze przed jej prawdziwą postacią drżeli, zwycięży i wybije się na wierzch, aby potem w nowym, świetnym blasku zajaśnieć i wieczną sławą się otoczyć.

Zwycięży imię pierwszego bojownika, Kopernika, który jest zarówno wasz, jak nasz, i w tym duchu mogę śmiało wołać... (Huczne oklaski). Moi panowie, muszę się obejrzeć za właściwym toastem, a gdy nas podejmowano z taką godnością i serdecznością, nie pozostaje mi nic innego, jak tylko pić na pomyślność tego wszystkiego, co nas łączy, t. j. na wspólność kulturalnych zadań, które, zarówno germańskie, jak słowiańskie i romańskie uniwersytety spełnić muszą. Alma Mater Jagellonica niech żyje! (oklaski).

Przemówienie swoje zakończył prof. Osthoff kilku łacińskiemi frazesami, które rozwijały i uzupełniały myśli poprzednio poruszone.

Po profesorze Osthoffie przemawiał jeszcze profesor Rossier z Lozanny, który, nawiązując do pobytu Mickiewicza w Lozannie, w kilku serdecznych zwrotach wychylił toast na pomyślność kraju.

Reprezentanci uniwersytetów.

Udział delegatów uniwersytetów zagranicznych w uroczystościach krakowskich był żywem świadectwem, że kultura polska wzbudza poszanowanie wśród obcych. Delegaci przybyli z różnych stron Europy. Oto ich spis podług dzienników krakowskich:

Z Austrji i Niemiec:

Z *Wiednia*: dr. F. Mertens i rektor dr. E. Suess.

Z *Insbruku*: rektor dr. F. baron Myrbach Rheinfeld.

Z *Czerniowiec*: rektor dr. Ziglauer, dr. Halban.

Z *Pragi*: rektor uniw. niemieckiego dr. K. Holzinger von Weidlich.

Z *Gracu*: dr. E. Richter.

Z *Berlina*: rektor dr. Fuchs.

Z *Heidelberga*: dr. H. Osthoff.

Z Anglji:

Z *Oksfordu*: R. Morfill.

Z *Londynu*: baron de Reay.

Z *Glasgowa*: J. Fergusson.

Z *Edynburga*: A. Daniell.

Ze Szwecji i Norwegji:

Z *Upsali*: E. G. Hjarne.

Z *Lundu*: rektor I. Weinbull.

Z *Chrystjanji*: E. Schonberg.

Z Danji:

Z *Kopenhagi*: I. Steenstrup i W. Thomson.

Ze Szwajcarji:

Z *Fryburga*: dr. Kallenbach.

Z *Lozanny*: E. Rossier.

Z Francji:
Z *Montpellier*: Leon Pellisier.
Z Rumunji:
Z *Bukaresztu*: I. Boydan.
Z Węgier:
Z *Budapesztu*: rektor dr. Ponor Thewerewk.
Z *Sybina*: rektor dr. R. Fabinyi i dr. L. Szadeczky.
Z Czech:
Z *Pragi*: rektor uniw. czeskiego dr. Gebauer, dr. Tumpach, dr. J. Goll i dr. J. Czelakowsky.
Z Chorwacji:
Z *Zagrzebia*: dr. F. Spewec.
Z Finlandji:
Z *Helsingforsu*: J. J. Mikkola.
Ze Stanów Zjednoczonych:
Z *Waszyngtonu*: ks. Barabasz.
Z *Baltimore*: D. C. Gilman i P. Haupt.
Z *Buffalo*: E. Fronczak.

Depesze gratulacyjne.

Oprócz wszystkich niemal instytucyj i stowarzyszeń galicyjskich, na jubileusz uniwersytetu krakowskiego nadesłano mnóstwo depesz do Senatu akademickiego z zagranicy. Przytaczamy niektóre najważniejsze:

Klub czeskich posłów do Rady państwa.
Agenor hr. Gołuchowski, minister spraw zagranicznych z Wiednia.
Baron Paweł Gautsch, b. prezydent ministrów austrjackich.
Stoicewicz, prezydent ministrów serbskich z Belgradu.
Ks. Wincenty Popiel, arcyb. warszawski.
Ks. biskup Kossowski z Bad-Nauheim.
Metropolja gnieźnieńska.
Uniwersytety: w Dublinie, Bolonji, Paryżu, Bonn, Modenie, Strassburgu i Tokio (Japonja).
Akademja umiejętności w Zagrzebiu.
Tow. czeskich dziennikarzy w Pradze.
Rektor Stamenkowicz imieniem uniwersytetu w Belgradzie.
Rektor Debrew imieniem uniwersytetu Ferdynanda w Sofji.
Grono lekarzy z Plewny.
Dr. Resiakow imieniem związku lekarzy w Filipopolu.
Cesarskie Tow. przyrodników w Moskwie.
Rektor Dubiago imieniem uniwersytetu w Kazaniu.
Rektor Budiłowicz imieniem uniwersytetu w Jurjewie (*Dorpacie*).
Cesarski instytut doświadczalny w Petersburgu.
Instytut archeologiczny w Petersburgu.
Tow. archeologiczne w Petersburgu.
Tow. bibljograficzne w Petersburgu.
Prof. Afanasjew. dyrektor instytutu klinicznego w Petersburgu.
Prof. Sklifasowski z Połtawy.
Talko-Hryncewicz, Jewtichiejew, Skrywań i Smołow z Troickosawska.
Nencki, Sieber, Drzerzgowski i Zalewski z Petersburga.
Koło lekarzy-polaków z Petersburga.
Kolonja polska z Jekaterynosławia.
Grono polaków z Woroneża.
Grono polaków z Mandżurji.
Lekarze-polacy z Białegostoku.
Adwokatura warszawska.
Koło polskiej młodzieży, kształcącej się w Paryżu.
Instytucja „Czci i chleba" w Paryżu.
Związek studentów i studentek z Genewy.
Szkoła polska w Paryżu.
Stowarzyszenie byłych uczniów szkoły polskiej w Paryżu.
Rada Muzeum narodowego w Rapperswylu.
Redakcja „Słowa" z Warszawy.
Redakcja „Gazety Polskiej" z Warszawy.
Redakcja „Gazety Sądowej" z Warszawy.
Redakcja „Kraju" z Petersburga.

Adres m. Krakowa.

Pochód obywatelski na rynku krakowskim z posłem Rotterem na czele, doręczył senatowi uniwersytetu adres, którego początek brzmi:

„Przed pięciuset laty powstała w grodzie naszym, na zrębie, wzniesionym potężną ręką ostatniego Piasta, za staraniem usilnem wnuczki jego, niezapomnianej królowej Jadwigi i pierwszego na tronie polskim Jagiellona—Akademja, mająca być „perłą wiedzy przemożnej" i „dobroczynnem źródłem nauk". Spełniając to szczytne zadanie, wydała ona, w ciągu kilkuwiekowego swego istnienia, cały zastęp mężów, wiedzą znamienitych, zasłużoną sławą po świecie głośnych, była przez długi czas ozdobą Rzeczypospolitej, a nigdy nie przestawała szerzyć światła nauki we wszystkich warstwach ludności, przygarniając, bez względu na pochodzenie i stanowisko społeczne, ku sobie zarówno karmazynów i szlachtę herbową, jak synów mieszczańskich i siermiężną dziatwę wiejską. Żył w niej bowiem i działał przez nią duch wielkiego króla chłopków, wzniosła ofiarność Jadwigi i prostota Jagiełły".

Adres kończy się wyrazami hołdu i życzeniem, aby Wszechnica Jagiellońska niosła pochodnię oświaty przed narodem—na pożytek przyszłych pokoleń.

Adres Towarzystwa archeologicznego w Moskwie.

Cesarskie moskiewskie Towarzystwo archeologiczne poczytuje sobie za miły obowiązek przesłać uniwersytetowi krakowskiemu pełne szacunku pozdrowienie z powodu pięćsetletniej rocznicy jego sławnego istnienia. Żywiąc głęboką cześć dla najstarszego źródła wiedzy wyższej i oświaty wśród słowiańszczyzny, które zyskało sobie wielki rozgłos, dzięki pracom swoich uczonych członków, *Towarzystwo szczerze życzy mu długowiecznego rozkwitu na korzyść* nauki wogóle, polskiej zaś w szczególności, aby zasady wiedzy, kultury i humanizmu rozpowszechniały się coraz bardziej. Moskiewskie Towarzystwo archeologiczne nie może pominąć tego nader dlań radosnego faktu, iż uczeni polscy poczęli brać udział w rosyjskich zjazdach archeologicznych, urządzanych przez Towarzystwo, i w ten sposób dopomagać przy wspólnem badaniu starożytności słowiańskich oraz dziejów sztuki w krajach słowiańskich. *Towarzystwo szczerze cieszy się z tego zbliżenia i w nadziei dalszego rozwoju tych* stosunków, przesyła uniwersytetowi krakowskiemu serdeczne życzenia: „*Vivat, floreat, crescat!*"

Adres polaków petersburskich.

Polacy z Petersburga przesłali Senatowi akademickiemu w Krakowie następujący adres:

Studjum powszechne, powołane do życia przez Wielkiego Kazimierza, „aby jak najwięcej pożytku i szczęścia przysporzyć wszędzie", pierwotnie skromny miało zakres. Dziś, na schyłku XIX wieku, w pełni rozwoju święci pięćsetną rocznicę swego wznowienia.

Kiedy staraniem sławnej pamięci królowej Jadwigi i Władysława Jagiełły, naród polski uzyskał Akademję ze wszystkiemi jej wydziałami, obejmującemi cały zakres nauk, dostępnych dla umysłu ludzkiego, zyskaliśmy wówczas świadectwo zupełnej dojrzałości cywilizacyjnej na równi z innemi narodami, które wcześniej od nas zaczęły samodzielnie dążyć do poznania prawd naukowych. *Dziś*, po upływie pół tysiąca lat, istnienie tak poważnej wiekiem i zasługami Wszechnicy, jest i względem nas samych i względem całego świata ucywilizowanego świadectwem pełni naszych sił duchowych, zwróconych ku rzeczom wielkim i wzniosłym.

W ciągu tych lat pięciuset ileż z tej pierwszej naszej Akademji rozlało się światła po szerokich przestrzeniach, gdzie tylko może kiełkować myśl polska. Z niej wyłoniły się Akademje inne, z niej wzięło początek mnóstwo szkół, rozrzuconych po wszystkich ziemicach polskich. A iluż wyszło z niej mężów, przed którymi głowy ze czcią chylimy. Byli między nimi święci patroni nasi, byli natchnieni głosiciele słowa Bożego na ziemi, byli genjusze, którzy naukę na nowe pchnęli tory, byli poeci którzy język nasz udoskonalili, byli mężowie stanu, którzy najpiękniejsze karty dziejów naszych czynami swemi ozdobili. Dziś, świetna ta strażnica światła duchowego, strzegąc wielkich zasad przekazanych jej przez założyciela, wydaje mężów, „dojrzałością rady znakomitych, zdobnych świętnościami cnót wszelkich, biegłych w różnych wiedzy gałęziach", a krocząc nieustannie wraz z rozwojem nauk, jest „źródłem niewysychającem", z którego czerpiemy wiedzę.

Jako polacy, którzy z uroczystością narodową sercem się łączymy; jako ludzie, którzy z bogatych zasobów tej krynicy odwiecznej korzystamy, szlemy zdala sławnej Wszechnicy Jagiellońskiej, w dzień jej jubileuszu, wyraz hołdu i pozdrowienie, miłością i wdzięcznością natchnione.

Petersburg 1900 r.

Wystawa zabytków z epoki Jagiellońskiej.

Krużganki starożytnego klasztoru Franciszkanów, w których niejednokrotnie gościła w czasach pierwszego narzeczeństwa królowa Jadwiga, krużganki, których ściany każdy z nowo konsekrowanych biskupów zdobił portretem swoim—zajęto w części przez wystawę zabytków epoki Jagiellońskiej. Pamiątki te wskrzeszają w pamięci całą świetność polskiej kultury wieku XV i XVI, kiedy na kresach zachodu wstawało państwo, wschodowi groźne, przez ludy kultury starszej podziwiane. Z pamiątek, które z owej doby pozostały, w krótkim czasie stworzyć tak bogaty i pouczający obraz—trud to był niemały, wymagający wiedzy i energji; tem większa zatem wdzięczność należy się niestrudzonym organizatorom wystawy. Przygotowania czynił już ś. p. Łuszczkiewicz, a główne zasługi położył kustosz Muzeum narodowego, p. Ziemięcki.

Dar pamiątkowy dla uniwersytetu.

Cech introligatorski w Krakowie z p. Wójcikiem na czele, złożył w ręce rektora wspaniałą księgę, przeznaczoną do zapisywania dat pamiętnych, począwszy od obecnej pięćsetnej rocznicy. Ogromny pergaminowany woluminu, oprawny jest w skórę ciemno-zieloną; bronzowe ozdoby w stylu odrodzenia, wyobrażają łuk tryumfalny, pod którym ukazuje się odbite w skórze popiersie królowej Jadwigi. Pierwsza karta księgi, pięknie iluminowana, jest kopją przywileju cechowego Zygmunta III. Na niej i na następnej, piękny adres, opatrzony podpisami i pieczęcią cechu. Dalsze karty białe. Pierwsze mają się zapełnić podpisami osób obecnych przy uroczystości dnia 7 czerwca. Księga będzie na ten cel zaniesiona do kościoła św. Anny, a następnie wystawiona do podpisywania w Collegium Novum Pięknej pamiątce dodawała wartości serdeczna przemowa p. starszego, na którą rektor z nietajonem wzruszeniem odpowiedział.

STAN RACHUNKÓW

BANKU HANDLOWEGO W WARSZAWIE

PO DZIEŃ 1 MAJA 1900 r.

STAN CZYNNY.

	W centralnym zarządzie w Warszawie.	W filjach Banku w Petersburgu i w Łodzi.	OGÓŁEM
	Ruble i kopiejki.		
Gotowizną w kasie	698,676 06	665,493 51	1,364,169 57
Rachunki bieżące:			
1) w Banku państwa i jego filjach	710,432 17	431,631 84	1,142,064 01
2) w prywatn. inst. bankowych:			
a) w warszaw. Tow. wz. kred.	— —	— —	— —
b) w peterab. » » »	— —	— —	— —
Skup weksli, opatrzonych najmniej 2 podpisami	7,094,813 87	8,832,499 53	15,927,313 40
Skup pap. publ. wylos. i kup.	81,646 43	8,950 28	90,596 71
Skup sola-weksli, mając. zabezp.:			
1) tow. konos., war., kwit. kant. transp. i tow. żeglugi par. na towary	— —	— —	— —
2) w termin. zobowiąz. handl.	— —	— —	— —
3) na mieszk. dom. Warsz. zakład. i fabryk.	996,300 —	— —	996,300 —
Weksle do inkasa	872,055 35	482,370 97	1,354,416 32
Pożyczki terminowe:			
1) państw. i przez rząd poręcz. pap. publ.	106,869 50	44,060 —	528,113 66
2) udz., akcyj, oblig. i listów zast., przez rząd nieporęczon.	322,598 25	41,245 34	
3) tow. konos., war., kwit. kant. transp. i tow. żegl. parow. na towary	6,062 24	2,367 33	
Poż. do żądania (on call):			
1) państwowe, przez rząd gwar. papiery wartościowe	1,806,012 83	328,010 93	8,312,065 65
2) udziały, akcje, oblig. i listy zast. przez rząd niegwarantow.	3,479,581 —	2,698,460 89	
3) tow. konos., war., kwit. kant. transp. i tow. żeglugi par. na towary	— —	— —	
4) własn. Banku stan. asygn. zarz. górn., złoto i srebro w sztab. i moneta brzęcząca	— —	— —	— —
Papiery publiczne własne:			
1) państwowe i przez rząd poręczone	290,947 60	162,702 06	1,514,630 92
2) listy zast. i oblig. hypoteczn. zabezp.	366,398 05	676,871 91	
3) udz., akc., oblig. i listy zast. przez rząd niepor., z wyjątk. oblig. hypoteczn. zabezpiecz.	17,711 30	— —	
Traty i weksle na zagr., zab. na własny rachunek	263,460 34	93,870 10	357,330 44
Korespondenci:			
1) Poz. na rach. (loro).			
a) Należności zabezpieczone:			
a) papier. publ. przez rząd por.	234,374 13	47,719 24	13,575,627 87
b) » » » » niep.	599,323 59	914,398 01	
c) towarami	555,941 81	60,314 53	
d) zobowiązaniami handlowemi	2,862,443 58	605,106 15	
b) poz. niepokr. dys. koresp. zamiejscowych	1,381,980 55	952,532 27	
c) kredyty in blanco	683,337 19	2,211,177 49	
2) Pozost. na rach. Banku (nostro):			
A) sumy do dyspozycji Banku:			
a) pierw. dom. bankiersk. dla tymcz. przyrostu procent.	2·4,393 26	88,716 64	
b) na rach. bież. u koresp.	668,292 99	4 8,526 85	
B) weksle do zaink. u koresp.	422,297 66	534,751 93	
Rachunek z oddział. Banku	11,735,237 66	348,038 05	12,083,275 71
Weksle protestowane	28,230 25	33,472 16	61,702 41
Wydatki bieżące w r. 1899	220,444 69	263,360 59	646,916 38
» » w r. 1900	71,008 67	92,102 43	
Wydatki zwrotne	20,710 88	10,895 98	31,606 86
Urządzenie i zaopatrz. odziałów	— —	28,388 54	28,388 54
Nieruchomości	226,321 78	— —	236,321 78
Sumy przechodnie	1,190,583 49	496,473 64	1,687,057 13
Pap. wartośc. kapit. zapasowego.	5,567,612 92	— —	5,567,612 92
	43,878,041 09	21,627,509 19	65,505,550 28

STAN BIERNY.

Kapitał zakładowy	12,000,000 —	— —	12,000,000 —
Kapitał zapasowy	5,581,440 98	— —	5,581,440 98
Fundusz rezerwowy	250,000 —	— —	250,000 —
Wkłady:			
1) na rachunki bieżące:			
a) za okazaniem	1,802,001 64	1,990,626 94	12,657,118 85
b) za 7-dn. wypowiedz.	3,550,147 69	470,105 69	
2) ? terminowe	1,327,746 57	68,190 —	
3) terminowe	3,104,771 40	342,526 92	
Przedysk. weksli i handl. zobowiązań	452,530 73	141,133 60	600,664 33
Zastaw papierów wartościowych	— —	— —	— —
Korespondenci:			
1) Pozost. na ich rachunek (loro):			
a) sumy do dyspoz. korespond.	11,339,407 77	3,468,757 47	17,798,015 51
b) weksle do inkasa	1,061,435 18	505,061 71	
2) Pozost. na rachunek Banku (nostro):			
Sumy należące do Banku	721,550 72	681,802 66	
Rachunek z oddziałem Banku	359,660 71	12,196,556 14	12,556,216 85
Traty przez Bank akceptowane	— —	92,397 66	92,397 66
Dyw. od akc. Banku niepodnies.	4,839 98	— —	4,839 98
Proc., przyp. do zapł. od wkł. i obl. (uw. do p. g, § 12)	66,791 79	73,921 76	140,713 55
Otrzym. proc. i komis w r. 1899	824,406 56	1,134,659 66	2,516,448 41
» » » w r. 1900	278,660 63	276,501 56	
Sumy przechodnie	1,151,428 74	156,265 42	1,307,694 16
(2421)	43,878,041 09	21,627,509 19	65,505,550 28
Towarów	554,210 —	— —	554,210 —

WARSZAWA

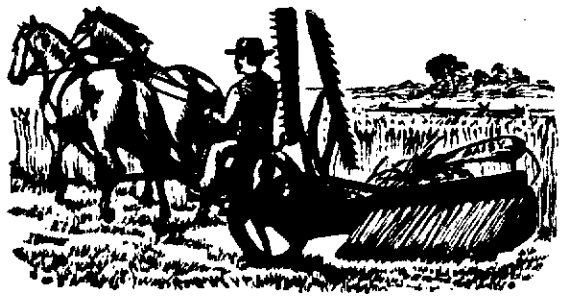

Kosiarki, Żniwiarki i Żniwiarko-Wiązałki MAC CORMICKA

są budowane bardzo starannie, z wyborowych materjałów, przy zastosowaniu wszystkich wypróbowanych udoskonaleń. Z jednej strony zwiększono siłę i zmniejszono wagę maszyn przez wprowadzenie wiązań stalowych i zastąpienie części drewnianych lub lanych przez fasonową stal; z drugiej strony przez zmniejszenie tarcia za pomocą łożysk rolkowych i uproszczonych przekładni, osiągnięto niebywałą dotąd lekkość ruchu maszyn. Żniwiarki są tak zrównoważone, że dyszel nie wytwarza szkodliwego ciążenia na karki końskie, co usuwa potrzebę podpierania dyszla wózkami, używanemi do innych żniwiarek. Wreszcie podstawową zaletą maszyn **Mac Cormicka** jest taniość reparacji wskutek nizkich cen części zapasowych.

Tysiące żniwiarek i kosiarek **Mac Cormicka**, sprzedanych w kraju, dostarczyły mi mnóstwa chlubnych świadectw, dowodzących praktyczności i trwałości jego maszyn.

Żniwiarki, sprzedane przezemnie przed kilkunastu laty, pracują dotąd ku zadowoleniu moich Szanownych Klijentów.

UDOSKONALONE GRABIE KONNE

New-York Champion

z uproszczonym przyrządem do podnoszenia zębów i do przyciskania tychże do ziemi, w razie potrzeby dokładnego wydrapania ścierniska.

Grabie działają bez żadnych trybów.

Dla mniejszych gospodarstw są najdogodniejsze grabie konne

„TYGRYSIĄTKO"

bardzo trwałe, bez siedzenia, 2,4 metra szerokie, o 20 zębach, w cenie rb. 26.

◆ **Opisy i ilustracje wysyłają się franco, gratis.** ◆

GŁÓWNA REPREZENTACJA W SKŁADZIE

ALFRED GRODZKI

Warszawa, Senatorska 33. (280)

NOWOOTWORZONY

HOTEL „ROYAL"

Warszawa, Chmielna № 31.

Elegancko urządzony. Oświetlony elektrycznością. Winda. Wanny. Prysznic. Centralne ogrzewanie. Ceny umiarkowane. (264)

Telefonu № 509.

WODY MINERALNE NATURALNE

świeżego czerpania, oraz Ługi, Sole, Pastylki i Szlamy wprost ze źródeł nadeszły do (236)

SKŁADU WÓD MINERALNYCH

PRZY APTECE

D-ra T. HEINRICHA

Warszawa, Wierzbowa 11. Telefonu № 1239.

Gazowe, Benzynowe, Naftowe Motory Stale, Lokomobile

„GNOM"

Akcyjnej Fabryki Motorów OBERURSEL.

Na wszystkich Konkursach zagranicą i w kraju jako najlepsze uznane:

◆ **Pługi jedno i wieloskibowe „IDEAL".** ◆

◆ **Siewniki rzędowe „BEZOLINA".** ◆

Siewniki rzutowe, śrótowniki „Planet" i inne wyroby Fabryki **N. F. ECKERT,** Tow. Akcyjne Berlin, poleca Wyłączny Reprezentant (214)

M. KAWCZYŃSKI Warszawa, Bracka № 8. ◆ Telefon 1672. ◆

BIURO GÓRNICZO-TECHNICZNE

Inż. Górn. Mirecki i S-ka

Warszawa, Ordynacka 8.

POSZUKIWANIA CIAŁ KOPALNYCH,

Badanie gruntu

STUDNIE ARTEZYJSKIE

z gwarancją wydajności.

Roboty zimą i latem. (3734)

PATENTY
na wynalazki
wyrabia i zużytkowuje
Inż. Kazimierz Ossowski,
Biuro techniczne międzynarodowe. (6462)
BERLIN. Postdammerstrasse 3.

DOBRY ZNAK. — Zdaje mi się, że pan Henryk już niedługo oświadczy się o moją rękę.
— Czy okazuje ci coraz więcej miłości?
— To nie, ale z coraz większą niechęcią zaczyna patrzeć na moją matkę. (Punch).

Busko. **Dr. J. Majkowski**
praktykuje w willi własnej. (210)

◆ Znacznie powiększone, egz. od r. 1875, nagrodz. medalami ◆
ZAKŁADY MECHANICZNE
BRACIA MALISZEWSCY i S-ka
Warszawa, Grzybowska 16 i Szosa Wolska 10.
Telefony 976 i 1706.
Kompletne urządzenie i remont: Gorzelni, Rektyfikacyj, Cukrowni, Browarów.
Roboty kotlarskie miedziane i żelazne.
W roku bieżącym zakłady urządzają rządowe składy i aparaty rektyfikacyjne w gub. Woroneżskiej, Tulskiej, Włodzim. i Kaluskiej. (34)

SOLEC
Zakład Wód Mineralnych
siarczano-słonych
(w gub. Kieleckiej, pow. Stopnickim, w 14-tu wiorstach od Buska).
Sezon od 20 maja do 20 września.
Bliższe szczegóły u Dyrektora Zakładu **D-ra Daniewskiego** w **Solcu**, poczta **Stopnica**, lub broszury tegoż o **Solcu** (do nabycia we wszystkich księgarniach). (172)

DOSKONAŁY
RHUM
St. James
import (231)
Tow. „Imperial"
W WARSZAWIE.
Doskonały dodatek do kawy, herbaty, grogu.
◆ Cena but. rb. 2.30. ◆

Stanisław-Aleksander Kozłowski
adwokat przysięgły i heraldyk, Warszawa, Chmielna 27. Legitymacje szlachectwa i tytułów honorowych. Poszukiwania archiwalne w Kraju i zagranicą. Informacje heraldyczno-genealogiczne i rodowody. (2367)

ZNAWCA. — Jakie znajduje pan ten starożytny obraz? mnie się bardzo podoba.
— A według mego zdania jest to bazgranina.
— Dlaczego?
— Patrz pan, na kartce napisano: «Malarz nieznany». (Flieg. Bl.).

1870 1882 1896

TOWARZYSTWO AKCYJNE
ZAKŁADÓW BAWEŁNIANYCH
KAROLA SCHEIBLERA
W ŁODZI.
SKŁADY GŁÓWNE: (2385-a)
W ŁODZI — ulica Piotrkowska № 11 (dom własny.
W WARSZAWIE — ulica Trębacka № 4 (dom własny).
W CHARKOWIE — ulica Uniwersytecka, dom Paszczenkowa.
W ROSTOWIE n/D — Bolszaja Sadowaja, dom Mieroszniczenko.
AGENTURY:
W PETERSBURGU — Bracia Schlossberg, Gościnny Dwor 101 (wewnątrz).
W MOSKWIE — Bracia Schlossberg, Chrustalny pereułok № 60.

Krajowa Wyższa Szkoła rolnicza w Dublanach.
Zapisy do krajowej Wyższej Szkoły rolniczej w Dublanach rozpoczynają się dnia 15 września, początek kursu zaś 23 września.
Kurs w Dublanach jest trzyletni, oparty z jednej strony o bardzo bogate zbiory i pracownie naukowe, ogród botaniczny, pole i stacje doświadczalne, z drugiej o folwark z wzorowem gospodarstwem i oborą, gorzelnią i t. p.
Warunki przyjęcia: egzamin dojrzałości w wyższem gimnazjum lub wyższej Szkole realnej. Ci, którzy świadectwa dojrzałości nie posiadają, muszą się poddać egzaminowi wstępnemu.
Egzamin wstępny w bieżącym roku oznaczony jest na dzień 25 września.
Potrzebne dokumenta przy wpisie są: metryka dowodząca, że kandydat ukończył 18 rok życia, świadectwo szkolne, świadectwo moralności za czas wystąpienia ze szkoły i świadectwo zdrowia, potwierdzone przez lekarza zakładowego.
Wszyscy uczniowie obowiązani są mieszkać w domu zakładowym.
Całoroczne utrzymanie wraz z opłatą szkolną wynosi 463 złr.
Liczne stypendja, w kwocie od 100 do 300 złr. rocznie, ułatwiają uczniom pilnym a niezamożnym pobyt w szkole tutejszej.
Stypendja mogą być nadawane nowowstępującym uczniom w II półroczu.
Na żądanie udziela podpisana Dyrekcja wszelkie bliższe informacje. (2449)
Dyrekcja Krajowych Szkół rolniczych w Dublanach.

PIERWSZORZĘDNE BIURO NAUCZYCIELSKIE
ZAŁĘSKI
WARSZAWA, Berga № 8 (190)

EGZYSTUJĄCA OD ROKU 1879 FABRYKA PASÓW DO MASZYN JÓZEFA WEGNERA W WARSZAWIE, UL. KRÓLEWSKA № 21, POLECA PASY Z ORYGINALNYCH SKÓR ANGIELSKICH W WYBOROWYM GATUNKU. (31)

CAPILLIFER
Środek wzmacniający cebulki włosów, niszczący łupież, wskutek czego rosną gęste i mocne włosy, co stwierdzono długoletnią praktyką.
Ceny flakonów rb. 1 kop. 20, 2, 3, 4 i 6 rubli. — Mydła specjalne do włosów po k. 20, 30 i 40 za sztukę. Aby uniknąć naśladownictwa, każdy flakon opatrzony na korku i denku jednakowemi markami № 1036 pozwolenia Urzędu Lekarskiego, portretem i podpisem wynalazcy, u którego wyłączna sprzedaż. Warszawa, Aleja Jerozolimska, 70. T. Ł. GRABOWSKI. — Obstalunki od rb. 2 załatwiam po otrzymaniu zadatku rb. 1. (2738)

Herb Państwa na Wszechrosyjskiej wyst. 1896 r. w Niżnim-Nowgorodzie.
FIRMA
J. S. OSSOWIECKI
W MOSKWIE.
POLECA:
FARBY pokostowe zwyczajne i metalizowane.
POKOSTY malarskie i litograficzne.
LAKIERY olejne i spirytusowe.
PENDZLE, BRONZY i wszelkie artykuły dla artystycznych i zwyczajnych malarskich robót przy malowaniu pałaców, kościołów i wszelkich miejskich i wiejskich zabudowań.
Główny kantor w Moskwie, na Wielkiej Gruzińskiej w domu Ossowieckiego.
Prócz tego, wyroby naszej firmy nabywać można: w KIJOWIE w składzie naszej firmy, Kreszczatik № 12; w Warszawie u P. Ruszkowskiego, na Krakowskiem Przedmieściu, Hotel Saski, i we wszystkich znaczniejszych składach farb i lakierów w Królestwie i Cesarstwie. (2701)
Cenniki, próbki i wszelkie informacje franko i gratis.

Czarnomorskie SANATORJUM w Gielendżyku
D-ra med. Marjana Sulżyńskiego.
Doskonałe klimatyczne warunki dla wszelkiego rodzaju chronicznych chorych, a także i rekonwalescentów.
Główną zasadą leczenia jest stosowanie sił natury: powietrza, światła, wody. Kąpiele morskie, parowe, suche. Kuracja winogronowa, mleczna. Masaż, elektryczność, etc.
Położenie zakładu tuż nad zatoką morza, na pochyłości górskiej. Miejscowość i okolice urocze.
Całkowite utrzymanie miesięczne, przy stosowaniu należytego odżywiania, wynosi 90—110 rubli, w zależności od zajmowanego pokoju.
☛ Komunikacja: do m. Noworosyjska koleje żelazne. Dalej: 1) statki parowe duże i małe codziennie, — taka podróż stanowi przyjemną rozrywkę i wynosi 1½—3 godz.; 2) końmi pocztowemi lub w powozach 36 w. po szosie wybrzeżem morza; 3) ze wszystkich portów morza Czarnego statki parowe wprost do Gielendżyka.
☛ Bliższe wiadomości i wszelkie szegóły na zapotrzebowanie.
Adres: listy i telegramy — Геленджикъ (Черноморской губ.) Санаторія. (712)

Miński Syndykat Rolniczy.
Na składach wszelkie sezonowe narzędzia rolnicze. Reprezentacja na północno-zachodnie gubernje Mac-Cormicka w Chicago: żniwiarki, żniwiarki-wiązałki, kosiarki. Transport już przybył. (2409)

Biuro Młyno-Budownictwa
Inżynier **ST. MAŁYSZCZYCKI i S-ka**
Warszawa, Szpitalna 5. (100)

Дозволено цензурою. С.-Петербургъ, 1 іюня 1900 года.
W drukarni «Kraju» (Trenke i Fusnot), Maksymiljanowski zaułek № 13.